

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekście) 30k. Ksiazki pojedynczo 20k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kłom: «KRAJ» w Piotrogradzie, Iłomana S. Teatrna 10. Kłom w Warszawie pod adresem od pod. 11 z. do 5. Warszawa agencya «KRAJ» (Rajzman I. Frenkel, Sieniorska, 16) przyjmuje ogłoszenia i kłomstwa i zagranicą, przedpłata za wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 14 stycznia.

Nie same tylko wesole, otuchy i nadziei pełne rocznice przychodzi się społeczeństwem rozpamiętywać. Zawisły lub przekleństwa godną byłaby dola ludzka, i już przez to prawie nie ziemską, gdyby w niej klęska, gdyby w niej upadek wykreślał się miał w ten sposób, w jaki się minus wykresła w rachunku na zawsze zamkniętym. Ale nie. Wprawdzie jest to już pociecha ostatnia, nie mniej wszelako przez to rzeczywista, że w dziejach straty czyste, czyli jak mówią francuzi straty «suche», nie istnieją. Oplakana czy promienna, historia jest historią życia. Kto przeżył, już przez to samo wygrał. Przejrzeliśmy właśnie lat dwadzieścia i jeden. Jakich? nie my za siebie na to odpowiadać będziemy. Główne to: zeszły się oto doczekali — pełnoletia! W prawach otaczającej nas przyrody, zarówno jak i w obowiązujących nas ustawach cywilnych, wiek ten, dopełniony, jest wiekiem dojrzałości dla jednostek, z tą tylko różnicą na korzyść gromady, że kiedy tylko okres, poprzedzający ową dojrzałość, jest dla indywidualu drogą uślaną kwiatami radości i zachwytem, na pół dziecięcych, na pół młodzieńczych, to społeczność, która do róz na przebieżonym gościniec przyznać się nie może, dojrzewa zwykle daleko szybciej — przedź. Niechże tak będzie. Niech ideał spokojnej, oględnej, skupionej pracy, przyswieca nam i nadal nieposyżemyte blaskami tej samej potęgi, która sprawiła, żeśmy narzeczną skończyli lat dwadzieścia i jeden. Nie możemy nie lepszego ani świętszego powiedzieć — jak to zyczenie — w dniu tym, ostatecznie, bardzo bolesnym.

We wtorek dnia 10 b. m. zatwierdzona została przez władzę wyższą ustawa «Towarzystwa dobroczynności przy parafii rzymsko-katolickiej kościoła św. Katarzyny». Nie potrzebujemy zdaje się wykazywać, jak wielką doniosłość mieć będzie dla ogółu naszego nowa instytucja. Da ona możność ześrodkować fundusze i działalność jednostek w kierunku, bardzo szeroko przez samą ustawę zakreślonym: udzielania pomocy i zapomogi biednym, wyszukiwania pracy, utworzenia przytulku dla starców, udzielania pomocy kształcącej się młodzieży, tworzenia szkół, szpitali i t. p. Jesteśmy przekonani, że rodacy nasi, w miarę możliwości — jak najliczniej zapiszą się na listę członków tej ważnej i ze wszelkich miar pożytecznej instytucji.

Blizsze szczegóły pomieszczone w kronice petersburskiej, tu tylko nadmienić musimy, że główną zasługę około zawiązania Towarzystwa położył syndyk parafii senator Karol Gartkiewicz. Jego niezmordowanej energii i staraniom zawdzięczamy zatwierdzenie ustawy, za co niniejszem w imieniu ogółu składamy mu publiczne podziękowanie.

Wnioskując ze słów o intencjach, z owocu sądząc o drzewie, wydobyć się mogło, że pod koniec przynajmniej starego roku, «Ruś» się na samą siebie obejrzała,

gdy uderzając w dzwon alarmowy, wyrzekała swoje «confiteor»; ale i z tej słodkiej iluzji rozbudziły nas natychmiast «Nowosti», które, zwróciwszy uwagę na ten pozorny dysonans w starej piosnce moskiewskiego organu słowianofilstwa, zdobyły się z tego powodu na jeden z artykułów, przypominających lepsze i piękniejsze czasy w życiu liberalnego rosyjskiego dziennikarstwa.

Streścimy tę kontrowersję; ma ona dość poważny nastrój, a strony jej niektóre wydały dźwięki, nie zupełnie obce i naszym też bieżącym zagadnieniom. «Ruś» napisała następujące, dawno na jej kartach niebywałe słowa:

«Rosyjski inteligentny człowiek, rozumiejąc pod tem mianem ogólny typ w tak zwanym wykształconym towarzystwie, oknął się za dui naszych całkowicie bez wiary, z powatpiwaniem w coby miał wyżyć i ze skrzywionym poglądem na wszystko, co tchnie jakimkolwiek zapachem lub uniesieniem. Dawne ideały, ideały przeważnie zaprzeczne, szczególnie w odniesieniu do ojczyznej strony, leżą rozbite i powyrzucane, gdy tymczasem ideałów stwierdzających nie zna on wcale, i stoi czezy, a smutny, w daremnie oczekiwaniu natehniionych jakich gestów nowego wieszczącego proroka, lub też upowazniających wskazówek samejże współczesnej rzeczywistości, to jest potężnej jakiej historycznej fali, coby go uniosła i pełnęła na brzeg przystani, gdzieby się dłań znalazły i przedmioty do wierzenia, i przedsięwzięcia siła i czyn inicjatorski. Pokolenia poprzednie przekazały mu wątpliwość stosunkowo spuściznę ducha; w przeszłość, zwracać się on dziś może nie inaczej jak negacyjnie; z terażniejszością pogodzić się mu nie sposób; przyszłości zaś, ani widzi, ani jej dojrzeć przed sobą zdolen: bowiem przyszłość to podpatrzyć są wstanie jedynie oczy wiary, a wiary tej u niego nie ma. Pracy w Rosyi wiele, tak wiele, jak może nigdzie na bożym świecie; ręk zdolnych, a przeciw próżniących, jeszcze więcej. Cóż z tego jednak, skoro w przekonaniach rozsiadła się nieośca, duszom brak zaufania nawet w pożytek i skuteczność pracy...»

Słowem, pierzchy złudzenia! a trud wszelki stał się jako owa w Lermontowie: «równa podróz bez celu, jako uczta szumna na cudzem weselu!...» Tak woła «Ruś», kwestyja teraz: dla czego? co właściwie okrzyk ten rozpaczywny znaczy, i co wiastruje?

Podkreślając pytanie autor artykułu w «Nowostiach» powołuje się na jedno ze swoich wspomnień, które jest jakby medalionowym odciskiem zagadki, jakby jej kamea, a na które do niedawna jeszcze, często się powoływać lubiła prasa rosyjska. Było to pewnego wieczoru, na uczcie danej na cześć Turgenjewa. Wzruszony oznakami czei i przywiązania powitał solenizant, gość rzadki w swojej ojezynie, twórca «Ojców i dzieci», pisarz i myśliciel, bardzo jak wiemy daleki od kłomności jakiegokolwiek, i jał mistrzowskimi słowami wykazywał właśnie niezabędność w społeczeństwie i dla społeczeństwa ideału,

ideał ten upatrując w postępie wiedzy, w naprawie obyczajów, w rozwoju towarzyskości, obywatelskiej, publicznej... Naraz, wśród powszechnie obudzonej uwagi, wśród jednozgodnego uczuć nastroju, podnosi się kontradycent, podchodząc ku mówcy, tonem wroziej ironji zagaduje go: — «A pozwól-no pan zapytać, jakie to są mianowicie ideały? Nazwij je pan...» Turgenjew zamilkł. Kontradycentem był autor «Zapisek z martwego domu» i «Braci Karamazowych», dusza skołotana i zboleła, człowiek chory, ostatni w Rosyi przedstawiciel bajronizmu zablakowanego, z przesilenia i niemocy, aż w szeregi słowianofilstwa: Dostojewski.

Ale co u Dostojewskiego wypłynęło z dobrej azy «samobytnictwem» zadziwionej wiary, to u ludzi, odgrywiających tę samą przecinającą rolę względem całego oświeconego, lub do oświaty dążącego społeczeństwa rosyjskiego, było i jest podziśdzień — wistem w «nakrapiane» karty, upozorowana dobroduszością, podstępem, uczonym i rozmyslnym, do okrucieństwa wyrafinowanym uporem, do dzieciniego zdziwienia posunięciem fałszem.

«Wolać, wraz z całą rosyjską inteligencją o ideał, o wpływ i uprawione w narodzie stanowisko warstw wykształconych, o nowe przeznaczenia, o nowe kierunki, o obudzenie energii i działalności w organizmie, nawskroś zatrutym apatyą i niewiarą — a jednocześnie, stawać w poprzek wszelkiemu konkretnemu, indywidualnemu lub zbiorowemu, początkowaniu tego ideału i tej energii, czyżaj to chorągiew? czyje posłannictwo? — Chorągiew to i posłannictwo p. Aksakowa i jego zwolenników, zarówno z jego własnego jak i nie z jego obozu...» Takim jest temat artykułu «Nowosti».

«Jakikolwiekbyście krok uczynili, powiada autor, ku postawieniu lub wyjaśnieniu powołania wykształczonej rosyjskiej społeczności w sprawach publicznych, nieodwołalnie obłuda podstawy wam zawsze nogę, stojąc najserdeczniej, najgorzej, najwspaniałomyślniej po waszej stronie... okraciłem. Wspomnieliście oto o potrzebie rozwidnienia szerszych horyzontów: «tak jest, odpowiada wam owa, lud niema co jeść, lud: kona z głodu, a wy mu zamiast żyłki strawy, dajecie piękną fantazyę». Rzucacie fantazyę, zchodźcie od poematu do prostej powieści i mówicie o niezbednej niezawisłości sadownictwa... Sadownictwa? — podejmuje wnet ten sam głos, ależ pojęcie ludu wyższem jest nad wszelkie sądy. Omijacie tedy i sąd potracając z kolei o przedmiot wspólnej pieczołowitej, o swobodę prasy: — a! to co innego! podchwytują wam ze wszelkich stron — swobodę prasy, to co innego, wszyszcymy za nią, przez nią i dla niej; tylko że, jeśli, już mówić o swobodzie, to o prawdziwej o rosyjskiej, o naszej narodowej, nie zaś o tej zgłnjej, spłodzonej, zaprzedażnej, żydowskiej, giełdarskiej, gieldzinowej zuchodniej, która młódnem i pełniem życia ludowi naszemu — zaszczępić pragnie mniemana, znikczemiała, zgaugrendowana inteligencya nibyto rosyjska. Zchodźcie

więc na bok i przed gangreną, a usuwając się od zagadnień bliższych, wkraczając w sferę nauk powszechnych, napomykając o ekonomice, o finansach, o polityce... Frazezy! marzenia! idealogja! rozlega się tuż za wami oskarżenie—spójrzcie raczej na nasze przepelnione karczmami, na nasze zapuszczone szkoły, ot wam i polityka będzie. Trudna rada, bierzecie się za studia nad szkołką, idziecie na pocztę, powiadając, że wam listy... Listy? czy nie polskie? czy nie reforme mowa? (dusząc się od śmiechu paroduje was samobytność)—brawo! brawo! mamy naczelnika i liberalizm kurjerski, liberalizm poczytłoński!...

I tak ciągle, a w kółko, szeregiem figłów, to wznioślejszych od samego soboru, to trywialniejszych od «uczastkowego parlamentu», to teskných jak słodka modlitwa o różgi dla rozpustnej młodzieży, to znova groźnych jak rozpacz nad ruiną «obszernego»... idealu!... «Trzeba się teraz dziwić—kończy autor—że ów rosyjski człowiek «Rusi», nie wie w co i czemu wierzyć, i nie wierzy w nic»?

Wystąpienie warszawskiej «Niwy» przeciw «Krajowi» za artykuł wstępujący № 45 z r. z. o reformacji, było dla nas prawdziwą, chociaż nie ukrywamy tego, przykra niespodzianką. Tak dalece przyzwyczailiśmy się do poważnego i taktownego traktowania spraw społecznych w tem piśmie, że jedno tylko przypuszczamy, iż artykuł ten uszedł uwagi właścicieli redakcji «Niwy». Bo jakże inaczej wytłómaczyćby można treść polemiki, której błędne, ujemne strony odstania poniżej i szczegółowo jeden z głównych naszych współpracowników, T. Hodi, jak mając w ustach szanującego siebie i drugich organu ostrzeżenie nas z y c h czytelników, że «Kraj» zaczyna ich «karmić niezdrównym pokarmem»? Jestto co najmniej grzech główny przeciwko towarzyskiemu przykazaniu niewsadania palca między drzwi... Czytelnicy «Kraju» są pełnoletni, *mirowych pośredników* w prasie nie uznają, i sami potrafia ocenić, czy pokarm nasz duchowy i moralny jest czysty i zdrowy, czy też jako fałszywy powinien uleść konfiskacie...

Co się tyczy treści zarzutów, w arty-

kule «Niwy» zawartych, to tu, na tem miejscu, jeden tylko chcielibyśmy odeprzeć, a raczej po prostu objaśnić. Z tego, żeśmy oddali hold reformacji, «Niwa» zdaje się wyprowadzać wniosek, że propagujemy luteranizm i napadamy na religie katolicką... Wniosek, wyrażając się najłagodniej, trochę za... śmiały. Pomijając już, że dodatnie znaczenie reformacji, w historii rozwoju ducha ludzkiego, uznawane jest przez najznakomitszych dziejopisów, nie wyłączając katolików, pytamy, jaki uznać to może mieć związek z oceną dzisiejszego rozdziału w kościele? Czyż nie zaznaczyliśmy w tymże samym artykule, jak wązkie strumykami rozdzieliła się i popłynęła szeroka z początku fala reformatorskiego humanizmu? Czy «Niwa» może nam jednym słowem, jednym frazezem z «Kraju» wyjetym, udowodnić, że rekrutowaliśmy wśród naszych czytelników adeptów nauki Marcina Lutra? Spory i kwestye religijne, z natury rzeczy, muszą stać po za nawiasem naszych dążeń i wpływów. Zostawiały to piśmowi, specjalnie kwestyom kościelnym poświęconym. W e w n ę t r z n a, dogmatowa, czysto religijna strona kościoła—przechodzi zakres naszej kompetencji; my tylko dotykamy strony z e w n ę t r z n e j: stosunku kościoła do społeczeństwa, t. j. jego społecznej i moralnej działalności i wpływów. Z tego stanowiska zajmujemy się dość często sprawami kościoła katolickiego i b r o n i m y ich wedle naszego rozumienia może praktyczniej i skuteczniej, niż niejedno z pism, które się mienia tarczami kościoła, broniemy, raz dlatego, że jest on religia znakomitej większości naszego narodu, a powtóre ponieważ potrzebuje on rzeczywiście, w naszych stosunkach, poparcia. Z tego stanowiska nie zejźliemy, i historyi fałszować na użytek ubożnych względów nie będziemy, choćby nam wszyscy polscy Veulloci i Windhorści zagrozili wielką dziennikarską, ekskomuniką.



«Mosk. Wiedomosti» w ostatnich dniach zamieściły dwa następujące artykuły, które, ze względu na stanowisko i wpływ tego organu, zasługują na uwagę:

nie widział Wilna, a kocha go zawsze, temu nie należy się pewne ustępstwo.

— Jak to, a więc pan litwin? — zawołał najmocniej wzruszony, rzucając mi się w ramiona.

— Tak panie! litwin jestem; teraz, na mocy pozwolenia przyjechałem do was, ażeby przed śmiercią raz jeszcze zobaczyć Wilno i ukocharę, pomodlić się w Ostrzej Bramie, poznać tu was, pracowników. A mam tu i siostrę rodzoną za profesorem—emerytem, mają oni wioścynę w Lidzkiem. Syn ich, P., służy nawet w biurze, pod pańskim zwierzchnictwem.

Takie było nasze pierwsze powitanie się z prześcaynym Makowakiem! Ma się rozumieć, że zaprosłem go na wszystkie soboty, póki zabawi w Wilnie.

Cały skład redakcji, wszyscy inni, młodzi i starzy pracownicy, biorący udział w piśmie, wielu ze szlachy, opiekauów i zwolenników «Kuryera Wileńskiego», w końcu przyjaciele i dobzy znajomi zwykle zbierali się do mnie w sobotę wieczór na pogadankę; a nieraz i dla satysfakcji rozmaitych interesów redakcyjnych. Trwało to długie lata, z czasów «Teki Wileńskiej» i następnie «Kuryera». Mieszkałi jeszcze wtedy w Wilnie Stanisław Moniaszkó. Należał on do komitatu redakcyjnego, pod przewodnictwem Michała Balińskiego, który się zawiązał w r. 1866. Miała wychodzić «Pogoń Litwacka»; już i kocheska była otrzymana, ale skłóciły się na skromnej «Tece Wileńskiej». Artystyca muzyki nie omijałi Wilna. Pamiętne są koncerty Apolinarego i Antoniego Katakich,

I. «Wydawany przez pruskich polaków w Poznaniu, «Dzienn. Pozn.», w pierwszych swych numerach, zamieścił dość obszerny przegląd wypadków ubiegłego r. 1883. Wskazywał na niektóre, interesne nie pobawione, rozmowomata tej gasty; Rozpatrując położenie polaków w Rosyi, z punktu widzenia jaknajprędzszego przywrócenia «człystoty», widzi on w tem położeniu dwie strony: ciemną, tamnąjąca zbliżenie uczęszdzałej chwili, kiedy zmartwychwstanie królestwa ślacheckiego od morza do morza, i jaśną, pociesającą, dającą nadzieję na przyszłość. W kronice nieomylnych dla sprawy polskiej wypadków zamieszczona jest, między innymi, śmierć warszawskiego generał-gubernatora Albedyńskiego, strata którego przyczyniła w postępie polskiej «sprawy», niezmiernie niewygodną: stratę i szkodę. Generał Albedyński, jak się okazuje, choćby do godził działaczom polskim, pogardził małenkiem kółkiem rosyjskich patriotów, paraliżował jego działalność i tym sposobem dogadzał (*grał w szukę*) polskim tendencjom. Zapelnio co innego dzieje się przy jego następcy, generał-gubernatorze Hurko, którego działalność widocznie nie podoba się gasty i bezsilność jest przez nią ganiona. Napadły następnie z dółką zawziętością na uczelnych przedstawicieli Rosyi w kraju nadwiślańskim, i oypawczy ich obelżywymi, w cywilizacji szlachokiej już uobywaleńionemi, słowami, — «Dzienn. Pozn.» przechodzi do jasných punktów na boryzowanie swej «sprawy»; i patruje takowe w nowym naznaczeniu biskupów katolickich i w a h i l i z m i e. Zdanien gazety, wypowiedzianem jeszcze w N 273, «nowo naznaczeni biskupi otwarci wykazali swą jałokość, nie ulekił się groźb i zaczęli eksploatawać warunki ugody z Rzymem». «Czy też rząd rosyjski — wola gazeta — choć na minutę przopuszcza, że może być inaczej? Za najpewniejszego atoli sojusznika «sprawy» uważa «Dzienn. Pozn.» sążkę o niedanych środkach nikczemnego zamachu na rząd rosyjski, i publicyści tego pisma wiatają, jako jasny punkt, zbrodnię. W końcu swego przegladu, poświęconego krajowi nadwiślańskiemu, lubo gazeta konstatuje znaczne podniesienie dobrobytu narodu, pomysły rozwój handlu i przemysłu. kwitując również stan naukowego literackiego i artystycznego życia, wszystko to wszakże, jak widać, niebardzo ją cieszy; skarży się ona na brak pośród obywateli nadwiślańskich wyróżniających się osobistosci, będącej w stanie zgrupować dokoła siebie wrogie dla Rosyi elementy i czynnie skierować je do jednego najwzyszego celu: przywrócenia dawnej Polski. W ogólności, z przegladu gazety poznaniekiej widoczne jest, że wiadoma kilka polskich działaczy netylko nie myśli o jakimkolwiek zbliżeniu do Rosyi, lecz przeciwnie radaby paraliżować wszelkie środki rządu, skierowane ku podniesieniu dobrobytu w kraju nadwiślańskim, radaby wywołać tam rozruchy, niezadowolenie i niedowierzanie ku Rosyi w pośród spokojnie pracującego i zadowolonego ze swego położenia, polskiego wiejskiego ludu. W tym to właśnie celu kilka szkła przywódcy».

Wieniawskich. Nerudow, Kosowskiego i innych. A wtedy i wieczory sobotnie stawały się artystycznymi. Bywali malarze Moraczewski, Dmochowski, Zamet, Straus i inni; artyści dramatyczni; surewicz, Deryng, Zeligner; lekarze: zasłużony profesor Adamowicz; doktor-poeta, wyborny tłumacz Bajrona, Stanisław Rosołowski. Stanisław Wikszemski, Julian Moszyński, Anicety Reimer, Józef Bartoszewicz, wreszcie najbliżsi moi przyjaciele: Julian Titius i Donat Reykowski, odwiedzałi soboty. Ci dwaj ostatni nauka, doświadczeniem, sercem i dziś przyświecają Wilno.

Gwarno, ruchliwo, a jak mówili, wesolo było u mnie w sobotę. Mieszkanie było obszerne (w murach po-unwersyteckich), swoboda zupełna, tworzyli się grupy, rozmawiano, debatowano, czytano — karty nie istniały zgola.

Wieczorem tedy przyszedł Makowski. Zaraz chciałem go zaznajomić z tym i owym, ale gość mój oświadczył, że chciałby pierw przyrzatrzeć się zgromadzeniu i dodał: «Jeśli pan możes mi poświęcić chwil kilka, chciej mi wskazać wybitniejsze postacie».

— Dobrze—odrzekłem. Usiedliśmy o sobnieniu w malutkiej alkowie, urządzonej z draperji w salonie, z kąd widzieliśmy wszystkie.

W tej chwili z drugiego pokoju wybiegli schorzwały, dość młody lenne człowiek, wymuski, ściągali twarz bez zarostu, krótko ostrzyżony, w stroju prawie zaniedbanym. Wybiegli, zaciągając rycie, chichocząc i gwa-

ODCINEK «KRAJU».

Ze wspomnień wileńskich.

A. H. KIRKORA.

Jeśli miał ci przyjdzie mylna
Zwąpić w przyśłość...
Wówczas bracie jest do Wilna
Poznać z hartem dusze młode!

(w Pol.)

I.

— Jakis pan Makowski żada widzieć się z panem.

Tak mi zaanował służący w chwili, kiedy najmocniej byłem zajęty terminową pracą redakcyjną.

— Przecież wiesz, że w tych godzinach nikogo nie przyjmam. Przerwy mam tylko.

— Ale proszę pana, ten pan powiada, że jest przyjezdny z daleka i chce koniecznie widzieć się choć na chwilkę.

Przyjezdny, pomyślałem, Makowski, zapewne Aleksander, szaloczytelni i głośnej firmy w Gdańsku. Jako redaktor «Kuryera Wileńskiego», miałem i ja z nim ciągły stosunek, co tydzień ogłaszając jego sprawozdania handlowo-przemysłowe. Poważny, umiającej powierchożności, wital się mna z pewnem rozrównieniem. «Wiem, że nie w porę przychodzę, dodał w końcu, ale dziś sobota, alysalem, to a pana w każdą sobotę zbierają się tutaj literaci i uczeni; chcielibyśmy ich widzieć, pomnać tych, których znam tylko z nazwiska. Mój panie, kto lat trzydziści

II. «Na uwagę naszą o istnieniu wrogię dla Rosyi partji polskich działaczy, jeden z *listków* w Moskwie tak daje odpowiedź: «My polacy, że Rosya w danym wypadku zbiera tylko naturalne owoce własnych błędów i własnego okrucieństwa względem polaków. Usiłowania wyniszczenia narodo-wości polskiej i dokonania zapomocą tego wyniszczenia politycznego przywłaszczenia, stworzyły w narodzie polskim nieublaganych, rozpaczyliwych wrogów Rosyi». Tęgo rodzaju odczyty nie są nowością. Ale dotychczas wygłaszane one były tylko w Sawajcyrze, Paryżu i Londynie, na schadzkach, na których zbierali się nihilistyczni rosyjscy i rewolucyjni policyści i wymyślali na wszystko, co jest rosyjskie, co dla Rosyi drogie i święte. Poprzednio jednak wszystkie te bezmyślne mowy wygłaszane były wyłącznie zagranicą, w buntowniczych polsko-rosyjskich kółkach i w socjalno-rewolucyjnych *listkach* wydawanych przez rosyjskich odseparowanych. W obecnych czasach propaganda ta zaczyna się pojawiać w szpaltach rosyjskiej legalnej prasy «dla szlachy i podniesienia materialnej i moralnych all narodu rosyjskiego». W tej propagandzie zagranicą nie byli przynajmniej szerszej i otwarcie wypowiadali swe fantastyczne idee, oświadczać głośno, że głównym celem ich dążeń jest obalenie państwa rosyjskiego; nasi fartherne działają pod przykrywką «wielkości i sławy» Rosyi, a fałszywie przedstawiają fakta historyczne, starają się wprowadzić w błąd rosyjską czytającą publiczność. Państwo polskie spadło nie z winy Rosyi, lecz jedynie wskutek dewizji przez historię i codzienne doświadczenie nieudolności polaków do życia politycznego. Polska nie była w stanie wyrobic sobie jednej niezaprzeczanej najwyższej władzy i padła ofiarą wielowładztwa, a Rosya z małemi wyjątkami, tylko napowrót wzięła swój historyczny i narodo-woy spadek przywłaszczony przez Polskę. Rząd rosyjski nigdy nie dążył do przesiedławiania i wyniszczenia, jak to fałszywie twierdzi polonofilski moskiewski *listek*, narodowych właścio-ści polaków. przeciwnie, pozostawiał Polace, za-wojowany i bezsilnie, polityczną swobodę, dał konstytucyjną wojsko i pozostawił w jej zupełnem rozporządzeniu prawodawczą, bankową, admini-stracyjną policyjną i sądową działalność. Mówić, w obec tych faktów, o uciskaniu polaków ze strony rosyjan znaczy to obrażać swoich czytelników i liczyć na ich nieświadomość. Nie jest to wina Rosyi, jeśli polacy nie umieli korzystać z pozostawionej im swobody, a używali jej na zło i ze szkoda Rosyi. Wskutek dwu pozabwojowych wszelkiego sensu buntów, 1830 i 1863 r., rząd rosyjski zmuszony był, mając na widoku własne bez-pieczestwo, uciec się do środków, mogących przytłumić wszelkie wrogię Rosyi tendencje, i przyjąć na siebie kierownictwo wszystkich za-kręśłów życia społecznego. Środki te, z czasem, złożyły cały system, tak, iż surowe zastosowanie ich przynosi wielką korzyść ludności polskiej.

W obecnym czasie, dzięki tym środkom opiekun-czym, mającym na celu jedynie tylko dobro na-rodu, kraj nadwiślański znajduje się w kwitną-ącym stanie, co wytykała nawet nieprzyjaciele Ro-syi. Brak swobody politycznej nie tylko nie szkodzi polakom, lecz przynosi im wielki pożytek, dając możność użyć najlepsze sily narodu na to, co rzeczywiście pożyteczne dla narodu: na rozwi-nięcie dobrobytu w myślowym, moralnym i ekono-micznym względzie. Wskutek tego miliony polskich włościan zupełnie są zadowolone z obec-ego swego położenia i z bogobojną wdzięcznością wopominają swego Cesarza-Oswobodziciela, a serdecznie modlą się do Boga o jak najdłuższe życie dla obecnie panującego cesarza. Niemniej wier-na jest Rosyi liczna klasa przemysłowców i kupców, którzy drżą na samą myśl o wojnie, powstaniu lub jakikolwiek rozruchach w kraju. Wreszcie, w rozumnej partji arystokracji polskiej można zauważyć pewną chęć zbliżenia się z Rosya. Pozostaje znana wszystkim partja dzia-łaczy polskich, która składa się przeważnie z tak zwanej polskiej inteligencji, niezadowolone-j z niznego, nawet z dobrobytu kraju, — garstka, której organem staje się oto «Mosk. Listok».

Z powodu dwudziestoletniej rocznicy wprowadzenia instytucji ziemskich w Cesarstwie, «Now. Wrem.» pomieszczył następują-ce, zaznaczenia godne, uwagi:

«1 stycznia 1884 r. skończyło się 20-lecie od czasu wydania «Ustawy o samorządzie ziem-skim». Okoliczność ta, przez nikogo, niestety, w prasie rosyjskiej, spostrzeżoną i zano-towaną nie została. Losy naszego ziemstwa, to losy nowej, zreformowanej Rosyi. Przyjęte w pierwszych dniach z największem ozywieniem, ziemstwo, w początkującym swym składzie, powołało do działalności społecznej najlepsze nasze żywioły miejscowe. Szeroka, wszechobjęająca, obietnica pełna widownia pracy została, zdawano się, ot-warta. Z usileniem rzucili się ku niej lud-zie, pragnący przynieść pożytek ojczyźnie działalnością żywą, na ścieżkach nie okpa-nych, nie powyżłabianych wybojami zmart-wiałego biurokratyzmu. Pierwszym pionie-rzem samorządu, w większości swej przenik-nionym dążeniami idealnymi, rozwierającą się przed nimi droga wydała się lekka i wdzięczna. Ale w pierwszych już krokach spotkano na niej zawały, jany, pnie, kar-czowiska, rowy. Zamiast starań o wyrówna-nie i zasklepienie takowych, dalszej sprawie nadano taki kierunek, że skutecznemu rozwojowi dzieła już tylko oddał przeszko-dy przybawć, rosnąć i wzdąć się miały.

«Ilekróć wypada mówić o samorządzie, o jego dostojnościach, zasługach, i nader sp-ektych niedostatkach, spuszczały najczę-ściej z oka, że rosyjskie ziemstwo, to całe morze, w którym toniąca się jestestwa naj-różnorodniejszych postaci i usposobień. Po-strzegac, zaznaczywszy np., że niektóre z ziemstw, gorliwie zajęte sprawą oświaty narodowej, szafują na ten przedmiot ze swego, dość stosunkowo wąskiego budżetu, dość znaczne kwoty, przychyliły się natychmiast do wniosku, jakoby ziemstwo rosyjskie, w o-gólności, odznaczało się dążeniami do oświaty. Inny obserwator, uderzony np. zjawiskiem tak niewzorowem, jak postępek riaz-zańskiego gubernalnego ziemstwa, które skazało na spalenie prace swojego biura statystycznego, gotów jest przyjąć z tego faktu do przekonania, że w samo-rządzie rosyjskim przemaga przedewszyst-kiem ciemnota i idyotyzm (samodurstwo). Lecz, o ile przesłanki takie sylogizmy są za wąskie i słabe, o tyle też i konkluzje na nich oparte, są niesłuszne. Ziemstwo ro-syjskie tem się właśnie zaznaczyło i zazna-cza, że w niem ręka w rękę idą obok siebie mogą spokojnie, kontrasty najskraw-sze, przeciwieństwa najskrajniejsze, w szkole czy na urzędzie, po drodze czy po mo-ście.

«Długo trzeba by opowiadać, z kąd po-chodzi rażąca ta pstrokacja. Niewątpliwe to jedno, że gdzie w składzie ziemstwa ocalają jeszcze i ster w swych dłońach utrzymali pierwsiakci dobre, tam pomimo i bez względu na przeszko-dy postronne, sprawy samorządu idą jakakolwiek, znośnie przy-najmniej. Gdziekolwiek zaś w instytucy-ach ziemskie przefiltrowali się elementa, których królem nie to co głowa i piersi obciąża, lecz to, co kieszeń przepelnia, wszędzie tam samorząd dolewa tylko nowe jady do bo-lesci i chorób, wycieńczających narodo-we życie rosyjskie.

«Trzeba jednakowoż być sprawiedliwym. Dwudziestoletnie istnienie ziemstwa ugrun-towało w umysłach jedno niewzruszone przekonanie, a mianowicie, że wszelkie sprawy, stanowiące zakres prac i zajęć samo-rządu prowincjonalnego, nikomu innemu po-wierzone już dziś być nie mogą, okrom or-ganów samodzielnosci społecznej. Jeśli zaś organa te funkcjonowały i funkcjonują nie tak, jakby to pożądanem było i przez na-ród i przez rząd, to przyczyn tego zbroc-zenia szukać należy zarówno w ich budowie ustawodawczej jak i w ich ustosunkowaniu

rzac głośno z drugim młodym człowiekiem, lśysawym, również bez zarostu.

— Otóż zgadnij pan, kto jest ten śmie-jący się?

— Nie mam pojęcia! Ale zdaje się, ten pan nie należy do wybitniejszych postaci, jak-że czy nie zanadto rubaszny.

— Właśnie, że to jedna z najwybitniej-szych u nas postaci: toż Syrokomla!

— To Syrokomla! zawołał Makowski, zerwał się, i chciał już biec do niego: ale wstrzymałem go, przypominając, że sam prze-cie oświadczył chęć przypatrzenia się pier-wiej zgromadzonemu. Uznał, że mam słusz-ność, usiadł spokojnie, wpatrując się w Sy-rokome. A któż ten pan, co z nim rozma-wia!

— To Wacław Przybylski, przyrodnik, ale zarazem zdolny beletrysta. Prowadzi on dział przeglądów miejscowe, pisuje też cieka-we korespondencje do «Gazety warszaw-skiej».

— A, to jego! Czytuję, rzeczywiście bardzo ciekawe.

— Przypatrz się pan teraz tej oto grupie, na końcu sali. — Na sofie siedział śred-niego wzrostu mężczyzna, o wyrazistych rysach, gładko wygolony, rumany, wyglą-dal na lat trzydziści i kilka. Głosem do-niosłym, prawie basowym mówił do dwóch siedzących obok; mówił pięknie, dobitnie, przekonywająco, wszakże były to najczęstiej bardzo dowcipne paradoksy, które irytowały obok siedzącego starszaka, niskiego wzros-tu, z twarzą niepiękną, ale wyrazistą, ro-zumną. Brał on rzeczy na seryo, sprzeczał

się, chciał przekonać swojego przeciwnika, co mu się nieudawało. Siedzący zaś po dru-giej stronie, uśmiechał się, niekiedy tylko rzucając słówko, jak młotem zbijające para-doksalne twierdzenia. Był to dobrze podży-ły człowiek, dość wysokiego wzrostu, mocny brunet, bez wąsów, śniadej cery, twarz wy-rzaista, oczy pełne życia i ognia. Zaczęli rozmawiać o Szyllerze. Siedzący w środku, na poparcie swojego twierdzenia, użył jakiegoś aforyzmu, który do żywego oburzył bruneta; powstał i zaczął go zbijać, a mó-wił z taką werwą, tak podniosłem uczuciem, tak przekonująco, że upokorzył przeciwnika. Ten ostatni prosił tylko, ażeby dla za-lagodzenia sprawy wypowiedział jakiś wstęp z poezyi Szyllera. Usłuchał go chętnie, a srebrzyste, dobiegło tony, jak muzyka naj-wznioślejsza zabrzmiały w salonie. Cisza do-łka zapanowała, skupiła się grupa z innych pokoiów, wszyscy słuchali z zachwyceciem, a mówił długo, bardzo długo.

— Panie Kochany! — rzecze Makowski, któż to jest, toż chyba, Odyńcem?

— Tak jest — Odyńcie!

— Jakież wiersz śliczny! To musi być jego przekład? A jaka pamięć!

— Niezawodnie. — A pamięć niesłychana. Całe rozdziały, nawet w obym języku; raz tylko przeczytane, powtórzy bez omyłek.

— Kochany panie! — mówił Makowski — jestem jak w zaczerpniętym kole. Ani się spodziewałem, że tak od razu zobaczę ty-znakomitości. Ale, ale i któż są ci dwaj, co razem z Odyńcem siedzieli na sofie?

— A jak się panu zdaje, jakiego to fa-

chu człowieka, ten oto starszek niskiego wzrostu?

— Trudno mi określić. Fizyognomja dość pospolita, chociaż wpatrzywszy się bliżej, widać, że musi pracować umysłowo. Musi to być jeden z pośrednich pisarzy.

— Oj, nie, mylicie się grubo. To na-sza chluba, nasza znakomitość — to Ignacy Chodźko.

— Jakto! Więc to autor «Obrazów Li-tewskich». Hez to ja mu zawdzięczam chwil najprzyjemniejszych, czytając jego «Domek mojego dziadka», «Brzegi Wilji», «Pamięt-niki kwaterzasta» i tyle innych.

— A jak sądzicie, któż jest ten, co tak-le paradoksa im prawil?

— Tak, on sobie żartował, ale to zaraz widać, że głowa niepospolita, a jakie oczy-tanie! To musi być jeden ze znakomitych pisarzy?

— Ze głowa niepospolita, że bardzo oczy-tały, to wszystko prawda; ale pisarzem ni-gdy nie był i bodaj nie będzie. Jest to zna-komity ekonomista i dla was postać nie-zmiernie interesująca: jest to ów sławny skąpiec, o którym pewno słyszeliście, a naj-bogatszy pan na całej Litwie. To Rajnold hrabia Tyzenhaus.

— Co, ten, z Rakiszem? gdzie najlepsza pszenica?

— Masz tobie, zaraz i pszenica. On z Postaw, gdzie stale mieszkał znakomity jego ojciec, Konstanty, sławny ornitolog. Rakiszki to jedne z wielu dóbr jego. Może tam i dobra pszenica.

— Co to dobra, to najdosł onisza, w ca-

do innych urzędów — w tem i drugim zarannem.

SILY EKONOMICZNE KRAJU ZACHODNIEGO.

CZĘŚĆ II. — BIAŁORUŚ.

IV. Finanse.

(Dokończenie *)

Wypada teraz spojrzeć na rozmaite instytucje finansowe, funkcjonujące w Białorusi. Przedewszystkiem zaznaczamy fakt, że w całym kraju niema ani jednej filji Banku państwowego, co rzeczywiście stanowi ogromną niedogodność, zwłaszcza wobec nowego prawa o solo-wekslach, mającego ułatwić krótkoterminowy kredyt właścicielom ziemskim. Najbliższa filja istnieje w Smoleńsku. Operacje banków miejskich w Dynaburgu i Połocku w 1879 roku w ogólnym zarysie tak się przedstawiały (w tys. rs.):

| | Dynaburg. | Połock. | Bazem. |
|-------------------------------------|-----------|---------|---------|
| Przychód | 1,670,8 | 705,5 | 2,375,7 |
| Roschód | 1,666,1 | 712,8 | 2,378,9 |
| Ogólny obrót | 3,336,3 | 1,418,3 | 4,754,6 |
| Kapitał zakł. 1 st. 1880 r. | 25,0 | 20,2 | 45,2 |
| Nap.zapas.1 st. 80r. | 5,1 | 4,7 | 9,8 |
| Zysk brutto za 79 r. | 35,6 | 24,2 | 59,8 |

Bank dynaburski, jak to łatwo zauważyć, pod każdym względem robił interesa najlepszą, co zresztą tłumaczy się położeniem miasta, niezmiernie dogodnym dla prowadzenia interesów, przy rzecie spławnej i trzech drogach żelaznych.

Czynności prywatnego banku handlowego w Mińsku i filji ryzyckiego banku handlowego w Dynaburgu, daly za 1879 rok następujący rezultat (w tys. rs.):

| | Miński. | Fil. ryzk. w Dyn. |
|----------------------------------|---------|-------------------|
| Obrót ogólny | 46,635 | 50,215 |
| Dochođ brutto | 165 | 84 |
| Roschód brutto | 65 | 68 |
| Zysk czysty | 100 | 16 |
| Dywidenda w cyfr. absol. | 87 | — |
| w stos. do kapitał. | 10,61% | — |

Operacje Towarzystw wzajemnego kredytu w 1879 roku były następujące:

| | Witebsk. | Mohyl. | Miński. |
|---|----------|--------|---------|
| Ilość członk. 1 st. 1880 | 711 | 564 | 537 |
| W ciągu roku ubyło lub przybyło | + 89 | + 42 | + 66 |

*) Patrz № 48 „Kraju” z roku zeszłego.

lej Rosji i Polsce niema lepszej, wysoce ceniona w handlu, w Londynie i na innych największych rynkach europejskich. Musicie mnie dużo o nim opowiedzieć, toż bardzo ciekawa osobistość.

— Dobrze — ale szczegóły na potem. Chciałbym, żebyście pierwszej choć z nazwisk poznali ta wszystkich.

— A czego oni tak śmieją się w tamtym pokoju?

— Przejdźmy parę razy po salonie. Przyjrzyj się pan przede drzwiami tym śmiejącym się.

W drugim pokoju, który był biblioteka, za stołem i na stole siedzielo kilka osób w najweselszym usposobieniu. Jeden tylko, właśnie ten, który opowiadał i wszystkich do śmiechu pobudzał, miał minę serio, ani się uśmiechnął.

— Cóż to za charakterystyczna postać! smętny Makowski, wpatrujący się w opowiadającego. Postać była rzeczywiście charakterystyczna. Siwy, prawie od młodości, choć twarz wcale niestara, wysokie wylisane czoło, a na skroniach dwa kosmyki wysterczające, jakby różki. Kiedy opowiadał, ani się uśmiechnął.

— Któż to jest? — zapytuje zaciekawiony Makowski.

— To Eustachy hrabia Tyszkiewicz, założyciel muzeum witebskiego, prezes towarzystwa archeologicznego, znakomity archeolog, który po Chodakowskim pierwszy u nas zaczął badać, kopieć i dziela archeologiczne drukiem ogłaszać.

| | Witebsk. | Mohyl. | Miński. |
|----------------------------------|----------|--------|---------|
| Dochođ brutto w tys. rs. | 118 | 55 | 77 |
| Roschód w tys. rs. | 85 | 41 | 46 |
| Dochođ czysty w tys. rs. | 33 | 14 | 31 |

Najpomysłniejszy stan interesów znajdujemy w Towarzystwie witebskiem, najmniej zaś zadawalający w mohylowskiem.

Ponieważ sfera czynności Banku Ziemskiego witebskiego obejmuje i Białorus, cyfry, dotyczące ogólnego stanu tej instytucji, podalem przy opisie stanu finansowego Litwy („Kraj”, № 25), obecnie przytaczam tylko dane gub. białoruskich.

Czy odłuzenie majątków ziemskich po uwłaszczeniu włościan wzrosło, czy też się zmniejszyło, wykazuje to następująca tabliczka:

| | % obdluzenia. | II. ziemi zastaw. do 1880 r. | Cena szac. do zastawion. ziem. | Za sumę rubli | |
|------|---------------|------------------------------|--------------------------------|---------------|-----------|
| Wit. | 69,0 | 18 26 | 351,423 | 5,284,489 | 2,703,800 |
| Miń. | 60,4 | 15,00 | 428,083 | 8,898,688 | 4,890,100 |
| Moh. | 70,7 | 15,64 | 344,742 | 4,581,296 | 2,266,900 |

Podane tu cyfry obejmują ilość ziemi, zastawionej w Towarzystwie kredytowym i w Banku ziemskim witebskim; dla każdej zaś z tych instytucji osobno otrzymamy:

| | Witebska. | Mińska. | Mohylow. |
|---|-----------|-----------|-----------|
| Cena szacunk. ziemi zastawionej | 4,036,621 | 7,805,288 | 3,723,199 |
| Ilość ziemi zast. do 1880 r. | 237,157 | 557,983 | 235,148 |
| Za sumę rubli | 2,154,100 | 4,378,600 | 1,912,500 |
| Towarz. kred. | | | |
| II. ziemi zast. do 1880 | 114,266 | 83,783 | 109,594 |
| Cena szac. ziemi zast. | 1,247,868 | 1,083,400 | 858,086 |
| Za sumę rubli | 549,700 | 511,500 | 374,400 |

| | Wreszczie: | Sred. przec. cena szac. cennikowa mor. roz. pod zastaw mor. ros. | Sred. przec. pożyczka pod zastaw mor. ros. |
|-----------------------|------------|--|--|
| Bank ziem. Tow. kred. | | | |
| Wit. | 22,78 | 10,92 | 12,50 |
| Miń. | 13,86 | 12,93 | 7,56 |
| Moh. | 17,59 | 7,83 | 9,40 |

O stopniu odłuzenia własności nieruchomości miejskiej świadczą następujące cyfry: do 1880 roku witebski Bank Ziemski wydał pożyczek pod zastaw tych nieruchomości w gub. mohylowskiej na sumę 146,700 rs., w mińskiej — 567,800 rs. i w witebskiej 445,100 rs. Jaki zaś procent ogólnej wartości własności miejskiej został w ten sposób uruchomiony, tego, dla braku danych

we względzie samej wartości ogólnej nieruchomości miejskiej, obliczyć nie możemy.

O własności ziemskiej należy jeszcze dodać, że odłuzenie jej wzrasta stale, jak tego dowodzą najświeższe cyfry:

| | II. ziemi zast. w arach. od 1878-83 w mor. ros. o | Zastawiono w 1882 roku. | II. majątków zastawionych do 1883 r. |
|------|---|-------------------------|--------------------------------------|
| Wit. | 108,728 | 37,619 | 193 |
| Miń. | 33,656 | 77,653 | 189 |
| Moh. | 149,090 | 58,414 | 189 |

Pomimo dostępności kredytu, ziemianie nasi nie wykazali dotychczas wielkich zdolności w prowadzeniu swych interesów, jak tego dowodzą chociażby dane, dotyczące majątków, wystawionych na sprzedaż z powodu niewiszczenia w czasie 'opłat bankowych. W grudniu 1882 r. Bank witebski zarządził licytacje, o której szczegóły podajemy:

| | II. ms. Obsz. mar. | Szac. w rs. | Dług w rs. |
|------|--------------------|-------------|------------|
| Wit. | 44 | 77,490 | 1,671,040 |
| Miń. | 43 | 94,077 | 852,499 |
| Moh. | 34 | 75,233 | 1,161,054 |
| Raz. | 121 | 246,800 | 3,684,593 |
| | | | 2,323,702 |

Sądząc z rozmaitych wskazówek, polskich właścicieli tych majątków było 54, rosyjskich 18, niemieckich 7; reszta należy do innych narodowości, lub składa się na rubrykę nieokreślonych.

Nie zawadzi dodać parę szczegółów, dotyczących zastawu ziemi wśród włościan w 1879 r.:

| | Przyjęto w zast. w 1879 r. | Ziemi zastaw. w 1879 r. | Wydano po odł. m. r. w 1879 r. |
|---------|----------------------------|-------------------------|--------------------------------|
| Wit. | 1,348 | — | 2,300 |
| Mińska. | 4,803 | 2,374 | 7 |
| Mohyl. | 156 | 1,407 | ? |

Na Białorusi egzystuje jedna tylko, wyraźnie jedna kasa miejska oszczędności w Witebsku. Co prawda, dziwno to nieco sposob zachęcania mas do robienia oszczędności, gdy się im nie daje instytucji, ułatwiających nabycie tej wielce nam potrzebnej cnoty.

Sprawozdanie kasy witebskiej brzmi jak następuje: 1 stycznia 1879 r. wziętych książeczek było 346, w ciągu roku nowych wydano 15, spalono i zniszczono 28, pozostało więc na 1880 rok 333 książeczek. Z tej liczby książeczek na sumę, nie przenoszoną 100 rs. było 259; z kapitałem 101 do 300 rubli 51 książ.; od 301 do 600 rs. 17 książ.; od 601 do 1,000 rs. i wyżej 6 książeczek. W porównaniu z r. 1878, liczba książeczek

— Wiem już, wiem! No, proszę, taki poważny człowiek, a tak wesoło opowiada.

— Właśnie — talent opowiadania niezrównany, dowcip nieprzebny, wiadomości pełno, a i humor życzli, jeżeli zdrów, co niezawasze się zdarza.

Przeszliśmy do jadalnego pokoju. Tam za stołem siedział niski, krepy, stary już bardez, ale jeszcze krzepki kapłan z kanonikiem dystyngtoryum na piersiach na złotym łańcuchu, w kapocie podszarganej, wypłowiałej; kólnierzyki na szyi bardzo podejrzanej białości. Siedział oburącz trzymając szklanke z herbata, ale za to szklanka była niewyczerpana. Mało osób było w tym pokoju. Usiedliśmy więc z Makowskim przy stole i zaczęłam rozmowę z prałatem.

— Ojcie prałacie! a iluż dziś mamy świętych?

— Świętych? A nie wiem, zaraz wyliczę. — I nie namysliając się, zaczął wymieniać, jacy w tym dniu przypadali — tak naliczył aż trzyznaśtu.

— A proszę ojca, w Czet-Minei (zwoty prawosławnych świętych), jacy dziś święci? Odpowiedź gotowa. Po chwili, kiedyśmy odeszli od stołu, Makowski mówi do mnie: — Ażel to sobie błagnie, wyliza pierwszych lepszych? Wcale nie. odpowiedziałem. Umie na pamięć wszystkich świętych nie tylko rzymskiego, ale i wachodniego kościoła, opo-

wie życie każdego z nich. Roskólnicy, żydzi nawet przychodzą do niego po radę w kwestiach rytuałowych swoich obrządków. Erudyty niesłychany i pamięć jak u Odyryca, a ma już przeszło lat siedmudziesiąt.

— Mnsi być zanadto fanatykiem?

— Gdzież tam! dobry i bardzo gorliwy kapłan katolicki; ale nie fanatyk. Raz jakoś zesłaliśmy się w wielki piątek dla odczytania starych dokumentów z XIV wieku, bo i paleograf z niego doskonale. Był i Eustachy hr. Tyszkiewicz.

— Ojcie! — mówi do prałata hrabia, całując go w ramię — powiedz, czy w wielki piątek można użyć wyrazów np. piękna a panienko?

— A czemu nie, można, można, ale trzeba wymawiać z obrzydzeniem!

— Któż tedy to jest?

— Jest to prałat Mamert Herbut z Fulsztyna, jak się zwykły podpisywał. Ma on u nas wielkie zasługi. Wszystkie akta kapituły witebskiej z zainicjosał przełożył na polski język, a ponieważ najdawniejszy, pierwszy ton uległ znacznemu uszkodzeniu, do czego i sam Herbut po części się przyczynił przez przewracanie kart już dość zbutwiałych, przeto przepisał własnoręcznie cały ten tom po łacinie.

Kiedyśmy tak rozmawiali z stanownym Makowskim, wszedł do salonu ciemny brunet, ruchliwy, jakiś roztargniony, w stroju strasznie zaniedbanym. Spodeknił krótkie, jasne, kólnierzyki pomiętoszony, z jednej strony stojący, z drugiej łączący, rękę nerwowe,

zmniejszyła się o 3,7%, — zjawisko wcale nie pocieszające, a przeciwnie faktowi, który zanotowaliśmy w wileńskiej kasie, gdzie liczba książeczek znacząco wzrosła w tym czasie. Zauważyć winniśmy, że bardzo znaczny, bo 77,8% ogólnej liczby książeczek, przypada na oszczędności drobne, nie przenoszące 100 rubli.

Wydane w ciągu roku książeczki (15) według zajęć ich właścicieli, dają się tak podzielić: sługi 3, urzędnicy 4, żołnierze 2 i 6 osób innych zajęć; według płci: męzczyźni 10, kobiety 5; według wieku: pełnoletnich 14, nieletnich 1.

Ruch kapitału wkładek był następujący: pozostało z 1878 r. kapitału i procentów 24,314 rs.; w ciągu roku wpłynęło 4,245, zaś procenty od wkładek wyniosły 731 rs.; wydano członkom 3,513 rs., pozostało zatem na rok 1880 25,767 rs. Według kategorii książeczek, kapitał ten dzieli się: poniżej 1,000, 6.535 rs. (25,4%); od 101 do 300 rs. — 7,680; od 301 do 600 rs. 6,742, od 601 do 1,000 rs. — 4,810 rs. w porównaniu z r. 1878, kapitał wzrósł o 5,9%.

Na zakończenie powiemy słów kilka o stanie obecnym kas zaliczkowo-wkładowych wiejskich. W 1881 roku na Białorusi istniało 9 kas, w tej liczbie jedną nieotwartą jeszcze; według guberni było: w mińskiej 1, w mohylowskiej 3, w witebskiej 6 (razem z nieotwartą). Sprawozdania przysłało tylko 5 stowarzyszeń.

Według sprawozdań nadesłanych, czynności kas tak się przedstawiały w r. 1879:

| | Łiść członków. | Udzia- łów. | Kapitał zapasowy. | Dochód czysty. |
|----------------|----------------|-------------|-------------------|----------------|
| Witebska . . . | 328 | 9,347 | 142 | 1,437 |
| Mińska . . . | 460 | 5,360 | 19 | 1,303 |
| Mohylowska . | 76 | 430 | 13 | 151 |

| | Depozyta. | Pożycz. | Zaliczki. | Utrzym. zarz. |
|----------------|-----------|---------|-----------|---------------|
| Witebska . . . | 6,170 | 383 | 16,035 | 279 |
| Mińska . . . | 6,258 | — | 13,770 | 174 |
| Mohylow . . . | 300 | — | 1,004 | 32 |

Ogólny wiew obrót wynosił w gub. witebskiej 51,097, w mińskiej 43,640, w mohylowskiej tylko 3,554 rubli. Na jedno stowarzyszenie przypada przeciętnie udziałów: w witebskiej 3,116, w mińskiej 5,360, w mohylowskiej 430 rs.

Cyfr do tych wyciągów dostarczyły kasy: 3 z gub. witebskiej, jedna z mińskiej i jedna z mohylowskiej; reszta, jak wspomnieliśmy, nie nadesłała sprawozdań.

Tyle o finansowej stronie życia białorusinów.

M. Dob.

PRZYCZYNEK

do sprawy szkół ludowych na Białorusi.

Stan oświaty wogóle, a ludowej w szczególności, na Litwie zaprzata bardzo powien odłam prasy rosyjskiej, na stronnicach której tak często spotykamy się z oskarżeniami, nieraz dość poważnej treści, skierowanymi przeciwko miejscowym władzom szkolnym. Niedawno nawet te ostatnie uważały za stosowne odeprzeć w «Gońcu Urzędowym» oskarżenia korespondenta «Rusi» (patrz «Kraj» Nr. 45 z r. r.). Sprostowanie («Gońc. Urz.» nie przekonało widocznie malkontentów szerzących dalej swoje narzekania. Nie mieliśmy nie do zarzucenia gorliwości prasy rosyjskiej w tak ważnej gałęzi pracy społecznej, jak wychowanie publiczne, gdyby gorliwość ta nie była podegrzewana, głównie polityczną walką z żywiołem polskim i nie służyła za jeden z powodów napaści i wymyślań przeciwko nam, i to właśnie w sprawie, na którą polacy nie mają najmniejszego wpływu. Nie tajno bowiem nikomu, że w szkolnictwie kraju zachodniego, zaczynając od najwzrostszych aż do najniższych szczebli, niema ani jednego polaka. Pomijając wszakże nieodłączny... ton względem polaków, sama treść doniesień jest dosyć budująca. Na ten raz występuje korespondent z Białorusi «z włością miejscowych» i opowiada w «Sowr. Izwiest.» o upadku szkół, następujące rzeczy: «Dowiadujemy się z gazet, że ministerstwo oświaty zbija wieści, podawane przez dzienniki, o niepomysłnym stanie sprawy oświaty w okręgu nankowym wileńskim; między innymi co do szkół wiejskich, twierdzą że ich rozwój po części tamują szkoły sekretne o wykładach polskich wyłącznie, lecz że wszystkie usiłowania skierowane są ku sparaliżowaniu tego smutnego objawu. Uradowaliśmy się do głębi duszy wieścią że wszelkie starania skierowano ku sparaliżowaniu tak rzeczywistego smutnego objawu, jak polonizowania Białorusi za pomocą szkół i literatury polskiej; lecz wątpimy o skuteczności tych «usilowań» zważywszy na obecne warunki istnienia szkół ludowych w naszym kraju. Cieszymy się tylko, że oficjalnie potwierdzonem zostało to o czem zważasmy, bo przed trzema laty «Sowr. Izw.» (1880 r. Nr. 257) ostrzegali rząd, powiadając: «Zmiany zasłałe w Białorusi w ciągu ostatnich lat 10 są uderzające; nietylko nie powstają nowe szkoły ludowe, lecz i dawnych o połowę niemal jest mniej; natomiast jednak po wsiach miasteczkach i miastach mnożą się drobne szkółki polskie. Ludność prawosławna Białorusi jest sownie zaopatrzona w książki polskie do nabożeństwa: Złote ołtarzyki, Oficya, Kantyczki i liczne inne książki i broszury.»

«Można tu dodać jeszcze że w miastach gubernialnych i niektórych powiatowych kraju północno-zachodniego, założono mnóstwo kafi-garni handlujących wyłącznie polskimi książkami. Wilno może tem służyć za przykład dotykałny. Korporacja (?) polska działa niestrudzenie, zaczynając od wielmożnych panów, ich rządów, leśników, księży, a kończąc na organistach, którzy rozosła opłatki, nie pomijając żadnego domu, żadnej lepiaaki w swej parafii, i często nachodząc z temi opłatkami nawet prawosławne domy. Nie dają się też wyprzedzić ani pisarze więcej ze swymi pomocnikami (katolikami, bez wyjątku), ani szlachta, ani urzędnicy różnych kancelaryj, nie wylaczając kancelaryj do spraw włościańskich, gdzie, oprócz gubernatora i dwóch członków, wszyscy są polakami (?). Dzięki gorliwości tej czynnej siły, książki polskie i broszury rozpowszechniają się w znacznej ilości, z bardzo podrażaną cenzurą, w najzapadalszych zakątkach kraju. Ostatnimi czasy zjawily się nawet broszury litografowane bardzo zajmującej treści. Jedna z nich nosi tytuł: «Chodził baj po stienie, czy baj czy nie»; ale potem o tem. Wielką usługę oddał społeczeństwu białorusin, któryby zapomocą druku dla krajowej poznać literaturę polską tegoczesną rozchodzącą się kryjmo po wsiach. Dla wielkoosoran, szczególnie zaś mndurowych, literatura ta jest niedostępną i niepo-chwytną. W zakresie działalności, żeby nie twierdzić glosownie, przytoczymy z całego szeregu oficjalnie wiadomych wypadków, niektóre tylko, tycające się zwiniecia szkół ludowych. Tak np. w powiecie dzisieńskim, gub. wileńskiej zamknięto szkółkę, istniejącą przy cerkwi umzieńskiej; 10 wiorst od Uzmania zwinieo takąż szkółkę (Gregor-jewska). Takim sposobem utworzył się trój-kąt między szkołami: Leontolską i Mi-kolajewską, wynosi 60 wiorst, druga na wiorst 40, ma szkołę Czereską gdzie według słów samych włościan, «siedzą spolszczale dzie-czeńta i baby od których uczyć się nam nie warto». Niechże się teraz chłop oświecać

na nikogo nie zwracając uwagi, szybko przeszedł do biblioteki.

— A cóż to za oryginał—powiada Makowski.

— Oryginał, niezaprzeczenie, ale myśliciel głęboki, pisarz znakomity. To nasz estetyk, Aleksander Tyszyński.

— To to Tyszyński? Znam, znam jego dzieła.

Udaliśmy się do małego pokoiku za gabineciem; tu było kilka osób, ale jeden tylko głos dawał się słyszeć, głos doniosły, wymowny. Słuchali go ze skupieniem, niektórzy notatki robili. Mówiący siedział w wygodnym szeslażu, otaczali go dokoła młodzi i starzy. Był tu Eustachy Tyszkiewicz i Syrokomla, siedział w kątku Tyszyński. Było kilku młodszych pracowników. Nietylko wymowa porównywała, ale i sama powierzchowność starca pociągaly ku sobie. Piękna, o wyrazistych rysach twarzy, wyniosłe czoło, każdy ruch nawet zamianowany coś tak węższego, nacechowanego taką godnością i powagą, że zdawało się, nie było człowieka, któryby przed nim czoła nie uchylił. I rzeczywiście nie było. Nie nazywaliśmy go inaczej, jak «Ojcz» albo «Ojczek». I był on doprawdy ojcem, łagodnym dobrodziejem, ale i surowym zarazem, kiedy tego potrzeba było. Na posiedzeniach redakcyjnych, w których uczestniczyli i niektórzy ze szlachty, skoro tylko odezwała się nuta fałszywa, wnet ją skarcił, ale skarcił tak delikatnie, tak pobłażająco, że każdy z pokorą wyrok przyjął i żalu nie miał. Tak samo i na posiedzeniach towarzy-

stwa archeologicznego, wypowiedziana przez niego opinia najczęściej była decydująca.

W chwili, kiedy go widzimy siedzącego w szeslażu, już wzrok nie przyswicał tej pięknej, pogodnej twarzy. Ale z utratą wzroku nie stracił siły ducha, owsem, jak sam to wyraził w jednym z pamiętnych dla nas przemówień: «W miarę, jak zewnętrzne przedmioty poczęły zasnuwać się przedemną coraz ciemniejszą oponą, wewnętrzna iskra duszy coraz jaśnieję błyskać poczyna, a zwierciadło przeszłości i dalsze i szersze zatacza koło...»

Kto tylko miał jaką wątpliwość już to historyczną lub genealogiczną, udawał się do niego z zapytaniem, a wnet miał jasną, dokładną odpowiedź. Zdarzało się, że właśnie kiedy mówił, ktoś zaryzał w teje chwili do Niesieckiego i widzi, że tam zupełnie co innego; lecz cóż, ten, do którego się udano z zapytaniem, jak gdyby przeczył; co się dzieje, wnet wytłumaczył, że Niesiecki inaczej o tem mówi, ale błądzi, a w błąd go wprowadziło to i to.

Na Makowskim ten starzec zrobił bodaj największe wrażenie. Kiedyśmy wrócili do naszego ustronia, powiedział do mnie:

— Nie powiedzieliście mi dotąd, kto jest ten poważny starzec; zdajecie jednak, że nie myłe się, sądząc, że to musi być nie kto inny, jak Mikołaj Malinowski, o którym tyle już słyszałem.

— Tak jest, nie omyliliście się, jesteście Malinowski, znakomitość wielka, jak mówi o nim Julian Bartoszewicz. Później opowiem wam wiele o nim.

— Nie powiedzieliście mi dotąd, kto są ci młodzi, jak się zdaje, których tu widzę?

Zaraz panu wytłumacze. Oto ten przystojny, na prawo siedzący, co Kazimierz Paszkowski, wice-prezes izby cywilnej, głośny u nas ze swej nieskazitelnosci, a jurysta głęboki. Jest to mój przyjaciel od ławy szkolnej, a stały członek redakcyi jeszcze od czasów «Teki wileńskiej». Dalej obok niego, to Tomasz Snański, ekonomista; zdolny pisarz, prowadzi w «Kuryerze» dział przeglądu ekonomicznego. Ten oto wysoki, szcuple młodzieniec, ujmującej powierzchowności, to Wincenty Korotyński, poeta uzdolniony, pracownik wyborny, a wszystko sam sobie winien. Ten, co idzie z nim razem, to Mikołaj Akieliewicz, znany także pod imieniem «Chłopa z powiatu maryampolskiego», biegły znawca języka litewskiego, pisze po polsku i po litewsku. A oto ten, co wchodzi w tej chwili, widziacie, jaki rozumny wyraz twarzy, to Maurycy Krupowicz, nasz naukowy sekretarz Towarzystwa archeologicznego, jeden z najgorliwszych pracowników «Kuryera». Jemu zawdzięczamy redakcyę ogłoszonych przez Towarzystwo aktów i dyplomatów z archiwum Towarzystwa, oraz układ i zredagowanie podług notat i zapisków profesora Ignacego Danilowicza, nabytych od wdowy jego w Kijowie przez hr. E. Tyszkiewicza, pomnikowego dzieła: «Skarbiec dyplomatów do dziejów Litwy i Rusi», wydany staraniem i nakładem Jana Sidorowicza, w dwóch dużych tomach.

— A któż to jest ten przystojny młodzieniec, który siedzi przy Tyszkiewiczu?

chce w duchu swej narodowości, niech jej i wierze prawosławnej wiernym pozostać; jasnie oświeceni panowie i szlachta rodowita, których tu ani zliczyć, mają niemal wszystkie swe dobre zorganizowane szkoły polskie, do których wabia prostactwo, «bo nauczyciel darmo dzieci włościńskich modlił się do Pana Boga». I jak tu «skierowywać usiłowania» i «paralizować» cudze, jak nie ustąpić ze swego! Wskazywać jeszcze inne powiaty. W powiecie święciańskim, szkoła labonarska została zwinęta dzięki panu N. i księdzu Rym...cz. W pow. nowoaleksandrowskim, szkołę wiesiołowską zwinęto również.

«Przy sposobności słówko o cerkwi wiesiołowskiej. Jest to dawna prawosławna świątynia, która pomimo małej liczby parafian, nie została zmieniona na kościół katolicki jedynie dzięki cudownemu obrazowi Matki Boskiej. Po uwłaszczeniu włościńskich powstał tu zarząd wraz ze szkołą; miejscowy duchowny, o. Smirnow, powszechnie lubiany za swą gorliwość, użył wszelkich starań, żeby w urzędzie zasiadali pisarz prawosławnego wyznania, lecz na próżno; pisarzem był i pozostał katolik i polak i jak mógł przeskądzał kształceniu należytymu dzieci włościńskich; gdzie zaś nie mógł on poradzić, tam wystąpiła władza. Pewnego białego dnia zgorzał urząd gminy a rozkaz wyższy nie dopuścił odbudowania: stanął takowy w majątku bogatego polskiego pana Sz... Zaczynają kapłan i jego małżonka żałować ze zmarnięcia...»

I tak, zdaniem korespondenta, nawet pisarze gminy stają na zawadzie oświacie ludowej, przyprowadzając o śmierć jej protektorów, jak to miało miejsce z duchownym i jego małżonką. Organ moskiewski, otrzymawszy doniesienie poparte tak pouczającymi faktami, nie omieszczał przepisów stosownej recepty, a mianowicie:

«Szkoły ludowe rosyjskie, powiadają «Sowr. Izw.», w kraju północno-zachodnim topnieją! oto wrazenie odniesione z korespondencji z Białorusi. Topnieją na Białorusi szkoły rosyjskie, a na ich miejsce powstają polskie pa-taj mne, których wpływ poęgują książki polskie, czynnie wśród ludu rozpowszechniane. Trudno nie zauważyć ironji z którą korespondent (sam włościńcin) oddaje sprawiedliwość usiłowaniu władz naukowych okręgu, starających się przeciwdziałać napływowi polszczyzny. Wierzymy gorliwosci władz naukowych, lecz przyznać

musimy, że prowadzą oni nierówną walkę. Walka okólników przeciw kulturze, rozporządzeń policyjnych przeciw skupionym siłom społecznym jest co najmniej bezpodłna. Dozwolimy sobie dodać nawet, że walka ta jest nieprzystojna. Takim sposobem daje się przeciwnikowi prawo mówienia: «my przeciwie nie zmuszamy nikogo, i wpływ nasz jest w każdym razie kształcący, przytem wcale nie sprzeciwia się prawu. Przeciwdziałajcie nam temiz środkami».

Przechodząc tedy z kolei do swoich środków walki, gazeta zaznacza, że nie dość jest postawić administrację, potrzeba ducha, któryby ją ożywił i dodawał siły w walce z nieprzyjacielem. Pomocy od wielkorusyjskiego społeczeństwa Białorusi oczekiwać niepowinna, «bo cóż ono może uczynić?» Działacze oskrzydłonych duchowo nie posiadają, środków nie da, duchowieństwo zaś wielkorusyjskie w razie przeniesienia na grunt białoruski «niewiadomo czy będzie miało dość siły walczyć wobec skojarzonych usiłowań polskich». Coż więc czynić?—«Prawdziwej i wolnej siły wolają «Sowr. Izw.» przeciwdziałać może tylko również wolna i prawa siła. Wyśledzić szkoły ukryte można; uwolnienie kraj od urzędów administracyjnych uformowanych na sposób polski (?) jest także w ręku rządu. Lecz książki polskie? gdzie są ruskie do zastąpienia ich? gdzie księgarnie rosyjskie? Otóż innej rady nie ma: trzeba zrobić szkoły rosyjskie nietykalnemi... «Należałoby opatrzyć szkoły ziemią, jak to już proponowano. Myśl to wyborna dla szkół ludowych w ogóle, zaś w prowincjach północno-zachodnich, byłaby fundamentalną dla narodowości rosyjskiej. Gdyby szkoły były tak jak klasztory prawosławne zaopatrzone w grunta, artykuły czynszowe i wszelkie inne dogodności, w rozmiarze mogącym zapewnić ich istnienie; gdyby nadano im prawo gospodarstwa samodzielnego (pod pewnym nadzorem, ma się rozumieć); gdyby miały dosyć zakątków by działalność swą szerzyć, zakładać filje dokola, podwyższać kursa, wydawać książki nawet; gdyby ustanowiono rady, a lepiej jeszcze bractwa obowiązane do kierowania szkołą, działoby się zupełnie inaczej. W gruncie rzeczy, rząd musiałby tylko wykonać zmianę co do formy kursów pieniężnych, zastąpiwszy gotówkę fundacyami przyrodzonymi gruntownymi. Gdyby nawet państwo miało stracić na zmianie, wahać się mu niepodobna tam, gdzie idzie o odrodzenie całego kraju, o obronę przeciw wrogowi niestrudzonemu, bogatemu

w zasoby, milionów zagrożonego ludu rosyjskiego!»

Taką jest reforma wychowania publicznego, proponowana przez «Sowremiennyja Izwiestija». Jest ona najzupełniej zgodna z dogmatami tego pisma.

Korespondencye «Kraju».

Heidelberg, 12 stycznia 1884.

Publieusz Jezs. Złote pióro. Adresy i telegramy Towarzystw akademickich i instytucji. Obchód w Genewie. Upominek z Ukrainy.

Za dni kilka doręczone będzie T. T. Jezowski złote pióro, jako symbol tych złotych słów, któremi budził i uszlachetniał przez ćwierć wieku nasz ogół. Będzie to tymczasowym epilogiem licznych objawów czci i wdzięczności, które postepowa część społeczeństwa naszego, od roku przeszłego, ze wszystkich okolic kraju i obczyzny, składa na ołtarzu dwudziesto-ściecioletniej pracy i zasługi prawego obywatela i znakomitego pisarza. Godzi się więc, abyśmy rzucili okiem na te objawy szaczone, abyśmy przejrżeli treść mów i adresów oraz przypatrzyli się licznym upominkom, które przy tej sposobności złożono w pięknej willi, gdzie w cieniu drzew, we mgłę tęsknoty za krajem, rozjaśnianej promieniami chlubnych wspomnień, marzy, pracuje, cierpi przeszłości i teraźniejszości, a żyje nadzieją przyszłości, dzielnym nasz i sławny Zygmunt Mikowski.

Czytając stopy pięknie wyszykowanych, gorącym sercem kreślonych odesz, adresów i listów ze wszystkich końców świata, nie trudno odróżnić ton ich zasadniczy. Można go streścić w krótkich słowach. Wszystko co u nas żyje życiem postepowem, europejskim, wszystko, co wierzy w potęgę pracy i wyższych myśli nowożytnych, większość młodzieży i znaczna część wytrwałego z cządu staroszlacheckiego i pietystycznego zacieków starszego pokolenia,—wszystko to w jeden głos obwołuje Jezę jeatym z wódzów myśli polskiej i przedstawicielem lepszego zwrotu w poglądach i pragnieniach naszych. To główna treść odesz jemu nadsyłanych lub wypowiedzianych. Lecz przypatrzmy się kolejno tonom pojedynczym jednego zgodnego a pięknego akordu; każdy z nich brzmi samodzielnie, choć się zlewa w jeden chór wspólny.

Znamien jest zapewne czytelnikowi «Ogni-

— To sekretarz redakcyi, Władysław Kulikowski. A oto jeszcze muszę zwrócić uwagę waszą na tego oto, czytającego gazetę przy stole, widzieli, jaki skromny i cichy: to Józef Ghński, także pracownik «Kuryera», a bardzo zasłużony autor «Bajarsza polskiego».

Oddawna już wszyscy zwrócili uwagę na Makowskiego, ale nikt nie badał, kto to taki, wiedzieli bowiem, że czasami zdarzało się, iż ktoś obecny chciał wszystkich widzieć, a nie być nikomu przedstawionym dla pewnych powodów. Sądono, że i teraz tak się rzecz ma. Lecz skoro usiedliśmy do wieszcy, wzniósł toast za zdrowie drogiego gościa, a szczerze, po litewsku wszyscy go witali, bo i któz u nas nie słyszał o znanym Makowskim? Tyzenhauz przysiadł się do niego i zasympł pytaniami. Znałomós była zrobiona, każdy zapraszał go do siebie, Tyszkiewicz zaraz w niedzielę na śniadanie, ten na obiad, Odyniec na swoje bardzo ozywione piątkowe wieczory i tak dalej.

Zegnając się, mówił do mnie Makowski:

— Jeden wieczór z wami tu spędziłem, a zdaje się, że już oddawna znam was wszystkich. Nie, takich braterskich uczuć, takiej serdeczności nie zawsze i nie wszędzie można doświadczyć. Ale, dodał, musicie mi przeczekać wolną chwilę, żebym mógł od was dowiedzieć się bliższych szczegółów o tym i owym z waszych znanych pracowników.

— Ha! o wolną chwilę u nas trudno;

cały dzień jak w tartaku, chyba w nocy o 11 lub 12, kiedy już pierwsza kolumna idzie na prasę, a Malinowskiemu odcytują przedlego jego polityczny, zwykle zasiadamy do przekąski i wtedy bywa u nas najswobodniej i nawet bardzo wesoło, bo u wszystkich już wtedy, myśl swobodniejsza.

— Nic nie rozumiem! Jakże Malinowski pisze przeglądy, skoro ślepy, i czy to codzień tak wszyscy u was się zbierają?

— Nie, ale robota «Kuryerowa» zwykle nocna, bo o siódmej rano musi już być oddana na pocztę; a więc ci, którzy piszą przeglądy: polityczny, miejscowy, wszechstronny, ekonomiczny i t. d. muszą tu być wieczorem dla odczytania korekt, dla porady, dla załatwienia kwestyi cenzuralnych i t. d. Malinowski zaś ma dwóch pomocników, jeden mu czyta niemieckie dzienniki, drugi angielskie, a poczciwa żona jego francuzkie. On słucha w milczeniu a następnie dyktuje przegląd. A musicie przeciw znać, że z przeglądu dobre, ale zapewne nie wiecie, że z dalekiego «Kuryera Wileńskiego» nawet «Times» niektóre tłumaczył na język angielski.

— Czytam je zawsze i unoszę się!

Jakoz odwiedzał nas dość często Makowski przez czas swojego pobytu w Wilnie, a i my korystalizmy z jego głębokich poglądów ekonomicznych w zastosowaniu do kraju. Snański na tej podstawie napisał kilka wybornych artykułów. Makowski badał nas o kraju, o ludzian. Interesował go niezmiernie habria Tyzenhauz. Nie mógł zrozumieć, jak człowiek tak wysoko wykształcony, tak

kończący swój kraj, pan milionowy, może być tak przesadnie oszczędny. Odpowiedział mu na to: «Gdy chodzi o poświęcenie dla dobra kraju kilkunastu albo kilkudziesięciu tysięcy, Tyzenhauz ani się zastanowi i chętnie wyrzuci kapital. Many tego dowody w zaprowadzeniu żeglugi parowej na Wilji i Niemie, w założeniu olbrzymiego mlynu, jakiego w całym kraju nigdzie niema i nigdy nie było, w urządzeniu na wielką skalę składu rolniczych maszyn i narzędzi.» Ze to jest chętny, że zna potrzeby kraju i radzy zaradzić, to pewno; ale u nas nie zawsze można doprowadzić do skutku i najczarniejsze zamiary. Moze w końcu nie zawsze wyrwały w swoich olbrzymich przedsięwzięciach. Znałe mi są niektóre z jego projektów, które dał Boze, żeby się urczyzytelnisty. Zasada Tyzenhauz jest gromadzić kapitaly, ażeby w kraju zawsze byli ludzie bogaci. Dlatego to, chociaż uwielbiał i rozumiał wielkopomnego przodka swojego Antoniego podskarbiego, zarzucał mu brak oszczędności, w przedsięwzięciach niezastosowanie się do środków. Wiem, że studiował życie podskarbiego, skrzętnie zbierał materyał do jego biografii wyzer-

*) Nie przeczuwałszy, gdy to mówiłem, że burza kraje, straszne, nieprzewidziane wypadki następcę te wszystkie usiłowania, a zatamują drogę i do nowych poleceń dla dobra kraju. Żegluga, chociaż czeszkowa, po Niemie, przeszła w ręce baskiera Heymana. Maszyny i narzędzia budowane, a ów młyn wielki przynosi korzyść tylko tytkowci, faktorem hrabiego, którego on nie zupełnie, a z którą nawet podróże nagrzane odbywał.

sko) książka zbiorowa, wydana w Warszawie r. 1882, poświęcona Jezowi; nakład jej w kilku tysiącach egzemplarzy wyczerpany został przed opuszczeniem prasy. Złożyły ją prace po większej części młodszego pokolenia pisarzy naszych. Redakcyja, przesyłając ją jubilatowi, tak pisała: «Kiedy Ty, Szanowny Panie, już odozbieliś imię swe wy-mownem apostołstwem zasad i godał postę-powych, my zaczęliśmy dopiero ich donio-słość mierzyć i wartość pojmwować; z na-szych więc rąk szczególnie należy Ci się wieniec, który, zbiorowo uwity ze skro-mnych prac w tej książce, wkładamy zdaleka na Twe zasłużone czoło». Prawie jednocze-snie posypały się zewsząd adresy i odezwy. Wyliczymy je kolejno, podnosząc piękniejsze ich zwroty i ustępy.

Młodzież krakowska nadesłała podpisany mostwem imion adres zbiorowy, łączący głosy uczniów różnych zakładów naukowych z kraju i zagranicy. Mieści się on w pięknej księdze arkuszkowego formatu, na okładce dwie akwarele: jedna, wykonana przez p. Stasiuka, przedstawia scenę z «Handzi Zadorniczej», druga, podpisana W. P., wy-obraża widzenie hetmana z «Historji o pra-pradziałku». Na samym adresie widok zam-ku krakowskiego. «Chleb z waszego siewu niesiemy w przyszłość. Hold wam za to! Przyjmijcie go miło, nadzieję w nim sobie upatrując, że nie z zachodem dnia Waszego skoczy się Wasza droga. Bierzemy Waszą myśl z sobą, my, którzy w przyszłość idzie-my... Ze czcią schylił przed Wami młode głowy, jak przed Ojcem. Policzcie je i po-błogosławcie...» Do tego adresu, podpisanego przez kilkaset członków czytelnik akademickiej, przylączyli się akademicy z Halli, Lip-ska, Gryfji, Wrocławia, i in. miejscowości. Jednocześnie nadesłano oddzielne adresy z licznymi podpisami: Towarzystwa nauko-wego akademików polaków w Berlinie, po-littechników drezdeńskich, akademików gór-ników w Lubnie (Leoben) młodych artystów w Rzymie i towarzystwa młodzieży polskiej w Zurichu (z pięknymi rysunkami). Oddzielnie też wystąpili członkowie czytelniej uczniu akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie: nadesłali oni adres w prze-pysnej oprawie; ze śliczną winiętą tytułową i godłem: «Fiat lux...» «Pracą Twoją najpiękniejsze idee wszczepiasz, pracą Two-ją, że nawyknięcia wykorzystasz», tak brzmiał jeden ustęp odezwy tej, którą podpi-sali profesorowie i uczniowie szkoły wilm-niej.

Młodzież lwowska nie została w tyle. W pięknej tece akasmitnej, dużego formatu, nadeszła ślicznie napisany adres uczniów uniwersytetu lwowskiego i szkoły rolnicz-nej dublańskiej, okryty licznymi podpisami. Wypisujemy zeń parę godniejszych uwagi ustępów: «Ty, młodszy przed narodem oświaty kaganiec, nie wiodłeś go szeroka i wygod-na drogą, upajając wspomnieniami szlachet-nej i pięknej przeszłości, ale ukazywałeś wazkie i cierniste ścieżki polownego postę-pu, podnosząc niby drogokazy oświatę i umoralnienie ludu, łączną pracę wszystkich, od wieśniaka do magnata... Tak, zaiste, tyś czcigodny panie sunieniem ogółu, suni-eniem czystem i prawem... Zyj nam i przeduj, drogi mistrzu, w długie jeszcze lata!» Również piękne album z adresem nadeszło od słuchaczy szkoły politechnicz-nej lwowskiej, z kilkuset podpisami. Koło li-terackie lwowskie uprzędiło datą pięknego swego adresu inne grona (25 listopada 1881). «Bądźcie i nadal tym pośrednikiem idei łączności naszej z całym ucywilizowanym światem», powiada jeden ustęp tej odezwy, pod którą, wśród licznych podpisów, czyta-my imiona prezesa p. Kubali i wiceprezesa p. Ochowicza.

Prawie wszystkie wyzsze zakłady nau-kowe w Petersburgu i Moskwie przytoczyły głosy swoje do uczczenia długoletnich zasług Jeza; na kilkunastu arkuszach zgromadziło się kilkaset podpisów, z każdego zakładu oddzielnie. Z Rygi nadesłano adres w po-staci pięknej księgi, z ładną winiętą tytułową i datami 1857—1882; kilkaset podpi-sów młodzieży z politechniki zajmuje dalsze karty księgi pamiątkowej. Młodzież polska uniwersytetu charkowskiego przysłała odez-wę na początku r. 1883; nazywa w niej Jeza «hetmanem postępu naszego». Młodzież kazańska w adresie swym, datowanym w końcu grudnia r. 1882, powiada do jubi-lata: «Jesteś dla nas prawdziwą gwiazdą przewodnią. Najmilszym zapewne objawem był dla Jeza jednoczesny upominek kijow-ski; uczniowie uniwersytetu, do którego u-nieszczał on przed laty, obdarzyli go pię-kim widokiem gmachu wszechnicy i dowo-dem współczucia kilkuset młodzieży. Najdla-ższe zakatki Azji, w które los zagnał ruda-ków naszych, nie pozostały obojętnymi na tę uroczystość: polacy, w Jenisjejsku prze-bywający, na wiosnę r. 1883 przysłali też kilka słów serdecznych.

Pod wytwornym adresem puławskim widzimy podpisy młodzieży polskiej, rusiń-

skiej i rosyjskiej; w drugim, także z Pa-ław nadesłanym, przytoczono na końcu snu-ny wiersz: «Bo gdzie jeszcze żyją wiesz-cze». Oprócz tych nadeszły jeszcze odezwy od polaków, zamieszkałych w Szwarzary, zgromadzonych w styczniu r. 1883, w Zu-rychu, z 50 podpisami; od zarządu stowa-rzyszenia b. uczniów szkoły polskiej w Pa-ryżu; od polaków rumuńskich, na pamiętkę, jak powiada adres «Świerdwickowej siostry», z dnia 15 lipca 1881, w rocznicę bitwy pod Kostangają. Niemal też depesz nadesła-no: najprzejmniejszą adresatowi była zapewne krakowska (14 września 1883), donosząca, że dnia tego zjazd literatów i artystów wybrał Jeza prezesem honorowym zjazdu, podpisaną przez J. Zacharysiewi-cza. Z książek oprócz «Orniska», nadeszły jeszcze «Szkice» Spencera, tom I, od komi-syi wydawniczej; «Laszka» poemat Włod-zimierza Wysockiego, drukowany w Kijo-wie r. 1883, od autora; pisma Franciszka Gawronskiego, treści gospodarskiej, w trzech tomach, również od autora i wiele innych. Dypłomami na członka swego uczyły Je-za: towarzystwo naukowe serbkie Gwiazda, towarzystwo rekodzielnicze lwowska, szko-la dublańska i politechnika lwowska.

Wszystkie adresy i wyżej wymienione dary nadsyiali, po większej części, jak po-wiada poeta, «nieznanymi—dalekiemu»; go-dziło się, aby grono rodaków bliżej Gene-wy zamieszkałych, żywą mową powtórzilo szanownemu jubilatowi to, co tysiące zycz-liwych mu dusz na piśmie posyłało. To też postanowiono, aby w końcu sierpnia r. 1883, w Genewie, odbył się uroczysty obchód jubileuszowy, na którymby poraz setny, lecz już nie na piśmie tylko, złożono zasłużony hold zasługom znakomitego naszego oby-wa-tela i pisarza. Jakoż 30 sierpnia zebrała się w lokalu towarzystwa polskiego w Genewie prawie cała miejscowa kolonja polska, a oprócz tego nieco osób, przybyłych z pobliz-szych miejsc Szwarzary i Francji, oraz kil-ku rodaków, czasowo bawiących zagranicą; ogółem zgromadziło się przeszło sześć-dziesiąt osób. Wrecono Jezowi adres, pię-knie i serdecznie słowy uznania i czci skreślony; odczytano liczne listy i telegramy od osób, które, pomimo chęci, przybyć nie mogły. Przemawiało wielu mówców. Profesor wszechnicy genewskiej dr. Z. Laskowski podniósł znacznie obchodu tego, jako pierw-szego, na którym jubilat jest obecnym, prz-dstawił znakomite zasługi literackie i obywatelskie, a w końcu uczcił prawości

pującej, bo takiej nie mamy. W Postawach całe archiwum z materyałami do tego. Dawnie mawiał, że Malinowskiemu poleci na-pisanie zyciorysu, a gdy ten oślnął, wspo-minał parę razy, że może mu nie ten zaszczyt spótka. *) Człowiek tak dobrze pojmujący swego genialnego przodka, nie może nie odczuć tyłu niezbędnych potrzeb krajowych, którym zaradzić byłby w stanie. Czekajmy więc, do końca jeszcze daleko. Tyzenhancz nie lubi wsi, nigdy prawie nie bywa w swych dobrach, a więc podobno rzadcom nieźle się dzieje. Hrabia pisze dla nich a nawet drukuje długie instrukcje, zwołuje posiedzenia, na które wszyscy się zjeżdżają do Wilna, stawia najrozmaitsze wniośki, a radcy, ma-że rozumieć, chwala i na wszystko się zgadzają. Protokół spisany, rzecz więc załat-wiona, nadchodzą długie raporty i sprawo-zdania, tymczasem w dobrach wszystko po dawemu. Bijać e i rażać wypadki skap-stwa, zdaje się, są tylko fantazyja pańska, udawaniem. Jak np. wytłumaczyć, kiedy na ulicy otęcza go remiznicy i on do upadłego targuje się z nimi o jakie 10 lub 20 groszy?

Albo wieczorem do późna nie pozwala wno-sić światła, twierdząc, że to zdrowo na o-czy; tak samo się dzieje, kiedy jest gość, a lubi chodzić po salonach — gość więc raz wraz natyka się na krzesła lub stoły, a gdy już wychodzi, wtedy gospodarz zapala kawalek mały świecy i dopomaga odszu-kać kapelusza. Dopiero skoro się wyjdzie za drzwi, z dołu uderza wielkie światło i cóż? Oto na dole lokaje grają sobie w karty przy świecach stearynowych. Fak-tem jest, że chce uchronić za skapego, szuka w tem dla siebie jakiejś chwaty.

— Aleć podobno biednym nic nie daje? Przerwa Makowski.

— Tak jest, nie daje ani grosza. A jed-nak opowiadają o dobrych jego czynach, osłoniętych największą tajemniczością. Mówią o kilku młodych ludziach, kształcących się jego kosztem w stolicy; opowiadają, jak raz o zmroku, otulony płaszczem, wszedł do mieszkania pewnej wdowy z kilkorgą dziećmi, zapytał o nazwisko mieszkającej, a gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, położył na stole paczkę i przedkro wyszedł. W paczce było tysiąc rubli. A trzeba wiedzieć, że dniem przedtem; pani Nazimowa, małżonka generał-gubernatora, zbierała u siebie na wieczorne składkę dla tej samej wdowy, prosiła i obiegała na wieczorne Tyzenhauza, aby dał kilka rubli; odmówił; nie dał ani grosza. Można by jeszcze przytoczyć mniej-no podobne opowiadania.

W inną którąś sobotę Makowski poznał się z Michałem Balińskim, z Kon-stantym hr. Tyszkiewiczem, bratem Eusta-

chego, też nieznanym archeologiem, który przyjechał ze swego Lohojka, z ks. Stefanem Lipińskim, generałnym super-intenden-tem kalwinów litewskich. Makowski wiele czytał i słyszał o nim za granicą, szcze-gólnie o rozstrzelaniu Szymona Konarskiego, którego Lipiński spouścił na śmierć i był obecny rozstrzelaniu. W tym czasie stary Narbutt przeniósł się ze swoich Szawr do Wilna. Zaraz go odwiedził Makowski.

Opuszczając Wilno i żegnając się z nami, Makowski powiedział do mnie te na zawsze pamiętne dla mnie wyrazy:

— Powiedz mi pan, jak się to dzieje, że u was nie ma koteryj, które rozdzielają towarzystwa i życie trują po innych miastach? Ja widzę tu u was jaśność, współ-ność idei, dążeń, a co dla mnie dziwniej-sza, nie czuć u was zazdrości, która gdzie-indejsz podżera ludzi, nie widzę znów tej by-ty pańskiej, tak właściwej polakom. Tu wi-dzę wszyscy się łączą szczerze, nie przy-właszczając sobie praw do żadnej wazności, czy to z urodzenia, czy z talentów, owsem, każdy się cieszy powodzeniem drugiego, od-daje cześć zasłudze prawdziwej. Czy może ja się nie nudzę zbytucznie, że tak jest?

— Miko nam bardzo, że wywożycie z ziemi rodzinnej takie przekonania. W zasadzie wszystko tak jest rzeczywiście, chociaż in-dywidualnie, jak wszędzie i zawsze, zdarzają się i u nas wypadki niezgodne z ogólnem usposobieniem; ale może właśnie ta solidarność, ta jedność i szczerowość w postę-powaniu tamają drogę do ekłósów. Kogo o-pinia publiczna potępi, temu już trudno zna-

*) Długoletnią pracą i zabiegliwością zbierałem znaczna ilość sta-ych dypłomatów, albumów, nudań, autografów i t. d. Coś się po upadku sprzedałem już tu w Krakowie do Siochaj, hr. Branickiemu; ale jeszcze w Krakowie wiele aktów, koresponden-cji, majnych ewiązek z Antonim Tyzenhanszem, ofiarowałem hr. Rajasowski i te przewidzione zostały do Postaw, a dziś podobno umieszczone w Warzawie, w pałacu Przesiedzieckich. Było tam kilkaset listów w wianorocznych podskarbiego do rozmaitych osób. Listów tych bez podpisu i uwielbienia czytać niepodobna.

charakteru jego i ta cnota domowe, które dobrze mu są znane, jako przyjacieliu osobistemu. Potem odczytano adres; oto jeden z nich: «Byłabym nieustraszoną szermierzem postępu, pojmwales bowiem dobrze, iż chcąc zapewnić sobie przyszłość, musimy iść naprzód nieustannie, wraz ze wszystkimi ludami Europy». Adres ten wydrukowany jest na pergaminie, złożonym literami; zdoła go dwie kolumny, złożone z tytułów powieści Jezę i bardzo liczne podpisy. Oprócz niego złożono adresy i odczyty: z Londynu, Graden, Nancy, Lyonu, z kilku miejscowości w Rumunii, z Monachium, Florencji, Brnkseli i wielu innych miast zagranicznych.

Po głosach kilku osób obecnych, T. T. Jez w krótkiej mowie podziękował zgromadzonym i w właściwą sobie skromnością, nie we własnych zasługach, lecz w potrzebie kupienia się około sztandaru postępowego i objawiania żywotności społeczeństwa naszego upatrywał podobnie do społeczeństwa obchodu i poprzednich dowodów uznania, jemu składanych. «Takim jest istotne znaczenie adresów, powiedział. W obec znaczenia tego, osoba jublata schodzi na plan drugi, niknie... Jest to dla mnie większą pociechą, niż gdyby się one odnosiły do mnie. Nie za adresy przeto do mnie wystosowane, ale za pociechę, jaką mi one, jako nad wszystko kraj mijaucemu, sprawiły, dziękuję wam, z głębi serca dziękuję».

Następnie pan F. G. z Ukrainy wręczył T. T. Jezowi piękne, srebrzyste album, ze słizkami rzęzbami na okładkach, symbolizującymi wiedzę i uwytandiaczającymi tytuły utworów powieściowych jublata; wewnątrz albumu tego, urzędowego jak misterna pudełko, znajdują się ze sto numizmatów srebrnych i złotych, znalezionych w okolicy, z której ród Miłkowskich pochodzi i gdzie Jez spędzał lata dzieciństwa i młodzieńcze. Zbiór ten monet bardzo jest starannie ułożony: przy każdej jest objaśnienie, kiedy i gdzie została znaleziona; całość stanowi prawie kompletną kolekcję numizmatów od czasów Zygmunta I aż po koniec wieku XVIII. Składając dar swój, pan G. pięknie przemówił, kończąc rzecz swoją następnymi słowami: «Składam ci odrobinę skarbow, znalezionych w łonie czarnej naszej gleby; chce mi nieść uczciwą pracę i twoją zasługę. Każda z tych monet, które tu są złożone, to nie tylko blask srebrna, to nie tylko znak widomy tych myśli, które od dwóch tysięcy lat rozsiewały się wśród stepów ukraińskich, — to świadectwo, że myśl ludzka i praca nie

ginę nigdy. Niechże ta prawda będzie ci nagrodą i otuchą. Po kilku jeszcze przemówieniach, w których słusznie podniesiono ożywcze i programowe znaczenie powieści Jezę, spożyto skromną ucztę i późnym wieczorem gromadnie odprowadzono jublata do mieszkania. Jako piękne zakończenie dwuletnich prawie owacy, składanych mu, postanowiono upamiętnić dni te ostatecznie ofiarowaniem złotego pióra T. T. Jezowi, co jak już powiedziałem, wkrótce ma nastąpić.

Pocieszający to objaw, że umiemy oceniać zasługi wyższych ludzi w narodzie; że osadzamy tem Jezowi schyłek żywota, spędzonego w ustawicznej a mężnej walce za światło, prawdę, zacność i postęp. Niedwuznacznie też wydatnił się przy tem program młodszego naszego pokolenia. Nie zrywa ono z tradycją, ale też nie chce jej czcić balwochwalczo; hasłem jej są też same wytyczne, które Miłkowskimi w drodze żywota przyswiewały i które postęp europejski na sztandarze swoim wypisał.

Jan Karłowicz.

Ze Szlązka, 10 stycznia.

Towarzystwo katolickie polityczne. Jego zadania. Spór między katolikami i ewangelikami.

W sali pod «Złotym wolem» w Cieszynie, dnia 13 czerwca 1883 r. zgromadzona pewna część ludności dokonała aktu, który poczytywać należy za najważniejszy z ubiegłego roku wypadek w życiu publicznym ludności polskiej na Szlązku austriackim, a który i w przyszłości zaważy może w losach tej krainy, wywołując już dziś spory o doniosłość jego nie tylko na Szlązku ale i po za granicami jego. W dniu owym przy współudziale z jednej strony włościan, z drugiej takich najwyższych miejscowych dostojników kościelnych, jak ks. prałat Franciszek Śniegón (który we trzy miesiące potem został biskupem-sufraganem dla Cieszyna), założono instytucję, mającą zszeregować w jeden zastęp polityczny katolików dolno-szlązkich, a nazwaną urzędowo «Towarzystwem katolickim politycznym». Z samej nazwy trudno byłoby wnosić o zadaniu tej instytucji, polityczna bowiem obrona praw katolików byłaby zrozumiała np. na Szlązku pruskim, gdzie wciąż jeszcze wre walka kulturalna, na austriackim jednak spory toczą się raczej o prawa narodowe, nie zaś religijne, których nikt nie zaprzecza, bo każda z uznanych w państwie religij ma też uznane odpowiednio prawa, a tembardziej katolicka, będą-

ca religija panująca na dworze i w większości ludów, składających austriacką monarchję. Jedno więc z dwojga: albo nowa instytucja ma charakter agresywny, albowiem przedwinięty wymianom, albo wzięła za zadanie obronę praw politycznych ze stanowiska interesów ludności katolickiej. O pierwszej tendencji pomawiają ją ewangelicy (mówią tu o ewangelikach i katolikach polskich, bo walka tylko między nimi się toczy obecnie, i ona nas przedewszystkiem obchodzi), twierdząc, że nowa instytucja jeśli nie postawionym z góry programem, to samą siłą wypadków, skieruje się przeciwko nim. Drugie zadanie przynajmniej Towarzystwo jedyny polski organ prasowy, wychodzący na Szlązku — «Gwiardka Cieszyńska», zaznaczając jednocześnie, że nikt inny jako ewangelicy polscy spowodowali Towarzystwo polityczne do wywieśnienia sztandaru katolickiego, a więc wyznawionego, nie zaś narodowego. Powstał tedy spór między ewangelikami a katolikami polskimi, ciągnący się od półroku; o ile z jednej strony budzący obawę ze względu na możliwość rozbitcia sił narodowych, o tyle dający wiele do myślenia, że po stronie ewangelików nie stanęła «Gwiardka Cieszyńska», której redaktor, P. Stalmach, jest jak wiadomo ewangelikiem, gdy natomiast w ich obronie wystąpiła krakowska «Reforma», organ wprawdzie niewyznawiany, ale powstały bądź co bądź z łona ludności katolickiej.

Zanim podamy przebieg sporu, zaznaczymy skład zarządu będącej przedmiotem sporu instytucji i program, jaki ona sama znała za stosowne obwieścić. Honorowym prezesem Towarzystwa został wybrany ks. biskup wrocławski (do którego dycezyji, jak wiadomo, należy i austriacka część Szlązka), a w zastępstwie jego ks. F. Śniegón, obecny biskup-sufragan cieszyński. Do wydziału zaś weszli: ks. Ignacy Świeży (poseł na sejm szlązki i w. Ignacy mierze znawca Towarzystwa), dr. Józef Fiszer, Fr. Zanibal, Fr. Halfar, Paweł Kania, Józef Fuzoń, ks. Karol Paździera, a więc 3 członków z powiatu cieszyńskiego, 2 z fryszackiego i 2 z bielskiego.

Komitet organizujący Towarzystwo w odnośnej odczytce do katolików szlązkich, motywując konieczność założenia Towarzystwa, położył przedewszystkiem nacisk na to, «że katolicy na Szlązku, jak w ogóle w Austrii, ani na polu politycznym, ani na publicznym, ani na gospodarczym, nie mają tego znaczenia, jakie się im należy według ich liczebnej przewagi według ogromnej ilości srod-

leś dla siebie pole do działalności na własnym ręku.

II.

Dziesięć z górą lat ubiegło od czasu, kiedyśmy tak uprzejmie witali Makowskiego w Wilnie, dziesięć lat kłęk, boleści i nieszczęść, po których tylko ruina niszczenia i sieroctwo pozostały. Należałoby do tych, którzy walczyli z okolicznościami i wypadkami do końca, lecz walka była nierówna. Trzeba było uleść losowi niebлагannemu. Zostałem rozbitkiem.

Na początku roku 1871 przybyłem do Krakowa. Nic nie wiedziałem, że Makowski już przedtem przesiedlił się tu z Gdańska. Dowiedziałwszy się od Lepkowskiego, że tu jestem, pierwszy pospieszył do mnie i odąd stałe zaszczycał mnie swoją zyczliwością.

Po burzy, która tak straszliwie krajem młotała, ciekawym był Makowski dowiedzieć się, co się stało z ludźmi, których poznał w Wilnie. Niestety! nic mu pocieszającego powiedzieć nie mogłem. Jak przed burzą polityczną, tak i w czasie jej groźnych objawów, śmierć zycząca lubi się wysadzać w objawach nadzwyczajnych. Gwałtownie wyrwa z społeczeństwa jednostki, jak żeby chciała im oszczędzić kłęk i utrapienia. Tak od roku 1860—1865 wyrwała nam kilkunastu zasłużonych pracowników litewskich.

Sierog ten rozpoczął Michał Homolecki, profesor uniwersytetu wileńskiego, znakomity badacz dziejów litewskich, zmarły 21 stycznia 1860 r. W tymże roku umarł Adam Jo-

cher, zastąpiony bibliograf. Dnia 1 sierpnia 1861 w Dziwiewitni umarł autor «Obrazów literackich» Ignacy Chodźko. Zlamala go śmierć ukochanej córki, zgrasłej w młodym wieku i pogrzebijonej w Wojstomie, niedaleko Dziwiewitni, tak, że z okien widać cmentarz i kościół, a więc co dzień przypominała się mu bolesna strata; bolał nieustannie, aż w końcu serce mu pękło, umarł nagle i spoczął obok córki. Córka jego była małżonką Henryka Świąteckiego, marszałka świeciańskiego. Mieszkał oni w dobrach swoich, Augustowie, w czarownej okolicy, nad jeziorem Narocz, największem we właściwej Litwie, mającym obwód mil dwanaście. W czasie moich wycieczek archeologicznych zwiedziłem to piękna ustron razem z Ignacym Chodźką. W Naroczkiem jeziorze jest most kamienny, przez lud zwany czortowa hrebła, głęboko zalany wodą. Chodziło mi o zbadanie tego mostu. Popłynęliśmy więc z Chodźką na łodzi, pogoda sprzyjala, jezioro było spokojne. Gdy byliśmy już daleko od brzegu, bo most zbudowany na znacznej przestrzeni, prawie na ćwierć mili, nagle zciemniało, powstał wiatr, jezioro straszliwie zabuchało, a w tem od strony Miadzioli, najbliższego nas brzegu, chociaż zawsze dość odległego, rozległy się jakieś głosy, może wolańia, może niewiast wyzywających swe dzieci, które były na wodzie, a którym niebezpieczeństwo groziło; głosy te, odbite echem na powierzonej jeziorskiej, zmieszane z loskotem szalejących balwanów, zamieniły się w jakieś zgroza i przerażeniem przejmujące ryczenie; adawało się,

że ziemia i woda jęczą, słońce znikło zupełnie, lunął deszcz, wiatr coraz bardziej się zwiększał, fale hucały, lódz nasza, choć dobrze zbudowana, ale niewielka, lekka, miotana falami na wszystkie strony, nie raz już się zaurzała prawie, gdy w tem nowo potężniejsze balwany wyrzuciły ją w górę; czepczaką, kapeluszami spieszenie odlewaliśmy wodę, o żadnym kierunku mowy być nie mogło, zbliżała się chwila, kiedy zawało się, że już nic nie pozostaje, jak tylko polecieć duszę Bogu. Tymczasem Chodźko, jakiś ponury przed tem, gdy burza zawrzała, przestoczył się prawie, jakiś szalony poetycki owładnął nim; nie rozumiał, czy nie chciał widzieć niebezpieczeństwa, raczej podziwiał to chwilę gwałtownego wybuchu natury i w uniesieniu wykrzykiwał znany wiersz Bajrona: «Krojujem tu, wśród tego przestworza!...» jak gdyby chciał zagłuszyć piekielny ryk rozbestwionych balwanów. Niedługo się jednak tak poetycznie królowało, żeby niespodzianie od Miadzioli, nie nadbiegła duża łódz, z czterema silnymi wiosłarzami, którzy nas, przemoczonych do nitki, przesadzili do siebie i tym sposobem uratowali; jakoś i burza wkrótce zlagodniała, a my szczęśliwie przybyliśmy do brzegu.

Taki był stary Chodźko! Nieraz byłem świadkiem jego poetyckich uniesień; nieraz w Dziwiewitni, przy blasku księżyca, w noc piękną, wpadał w zapal, unosił się nad przródą, improwizował... A jednak, rzecz dziwna, gdy w roku 1866 powolany został na członka i wiceprezesa komiteta władcian-

ków, jakimiby rozporządzać mogli. Wszystkie wysze działa prowadzące i autonomiczne w naszym kraju opowiadały prawie wyłącznie fałszywy i płytki liberalizm, który z tą samą wyjątkowością i prawami swoim duchem przesłanki, czasem nie szanując naszego sumienia i przekonania, gnębi nasze najżywniejsze interesy.

Kto zna stosunki austriackie, ten wie, że mimo ogólnikowego i mglistego tonu odezw, takowa skierowana jest głównie przeciw centralistycznym liberalom niemieckim, reprezentowanym przez takie organa jak «Neue Freie Presse», «Deutsche Zeitung» i t. p. Przeciwno nim pod takim samym, jak powyższy sztandar, walczą wprawdzie cała polska Galicja, sprzymierzony z niemiecką partją konserwatywną gwoździ wspólnego nieprzyjaciela. Ale, gdy konserwatyści zwalczają w nim liberalizm, galicyjanie, czesi i wogóle autonomiczna prawica zwalczą w nim centralizm, stawiając prawa krajów i narodowości na pierwszym planie. Tej właśnie barwy nie widać w sztandarze, wywieszonym przez Towarzystwo szląskie, na którym powyższe jego odezwa odsoniła przedewszystkiem barwę konserwatywną niemieckich Lichtensteina i Lienbachera, którzy, jak się teraz okazuje, w sprawie ogólnego języka państwowego, gotowi są nawet sprzymierzyć się z liberalami, byle utrącać hegemonję niemiecką.

Zjeżdżowała nas wielka obawa na samą myśl, że program taki mógłby być zainaugurowany na Szlązku i do tego przez katolików polskich, a dreszczem przejmowało przypuszczenie o skierowaniu go przeciw ewangelikom polskim! Na szczęście obawę rozprasa nieco zapewnienie, dane na pierwszym walnym zgromadzeniu «Politycznego Towarzystwa szląskiego», dane przez inicjatora jego, hr. Świeżego, który w mowie swojej zaznaczył, że Towarzystwo bronić będzie zasady, aby każda narodowość używała równego prawa, i co do wyznani przestrzegać będzie sprawiedliwości.

Zapewnienie to jednak niezupełnie zaspokaja sumienie polskie, a tem mniej odłania powody i genezę powstania Towarzystwa. Wiele natomiast światła rzuca na całą tę sprawę wystąpienie z powodu niej p. Stalmacha, redaktora «Gwiazdki Cieszyńskiej» i ewangelików polskich na Szlązku.

W szeregu kilku artykułów z października i listopada r. z., «Gwiazdka Cieszyńska» wykazuje obojętność ewangelików polskich na Szlązku dla sprawy narodowej, poczynając od roku 1848 do dni naszych, a to

w sprzeczności z dawniejszemi na tem polu zasługami i wbrew pięknym tradycjom, jakie im przekazali ich ojcowie. Obojętność ta przejawia się miała w ruchu stowarzyszeń, w sprawach dziennikarskich i w akcyi wyborczej, parlamentarnej. Co do pierwszego objawu zarzuty nie są sformułowane i wyszczególnione. Natomiast druga i trzecia rubryka zapełniona jest ciężkimi zarzutami. Już w 1848 r. przeciw narodowym dążnościom «Gwiazdki Cieszyńskiej», (która podówczas zwała się «Tygodnikiem Cieszyńskim»), duchowieństwo ewangelickie wystąpiło z «Nowinami» w duchu niemieckim. W 1868 r. ponownie za staraniem pastorów założono «Nowiny Szląskie», nie cieszące się długim żywotem. Następnie stowarzyszenie ewangelików «Deutscher Verein» w Cieszynej, usiłując jeszcze raz założyć pismo polskie dla ludu, wystąpiło z odezwą, skierowaną przeciw «Gwiazdce Cieszyńskiej», oskarżając ją o podkopywanie jedności państwa i konstytucyi. Nareszcie w 1877 r. udało się pastorowi dr. Haasemu założyć «Nowy Czas» i utrzymać go przy pomocy jakichś tajnych funduszy.

Za staraniem i pod przewodem «Gwiazdki Cieszyńskiej» tudzież jej redaktora udało się połączonemu stronnictwu narodowemu, złożonemu z katolików i ewangelików przeprowadzić z księstwa Cieszyńskiego do Sejmu pięciu posłów narodowych, a jednego również narodowego (p. Jerzego Cieciela) do parlamentu wiedeńskiego. Większość ewangelików polskich głosowała za kandydatem antinarodowym razem z Niemcami. Na dowód przytacza «Gwiazdka» wybory do Rady państwa z 1873 r., kiedy kandydat narodowy p. Cieciela otrzymał 296, a niemiecki Obratschaj 179 głosów i pierwszy został wybrany przez katolicką większość, mimo, że jest ewangelikiem. Ewangelicy tedy nie byli pokrzywdzeni, mając swego reprezentanta, a mimo to nie czuli się zadowoleni i mieli jakoby sztykanoć redaktora «Gwiazdki Cieszyńskiej», że dla nich wszystkiego nie robi i żądał, aby w dzienniku swoim wystąpił przeciw wybieraniu księży katolickich na posłów. P. Stalmach uznał takie żądanie za nieludzkie i usunął się od kierowania wyborami, które też wypadły odtąd niepomysłnie dla sprawy narodowej. Przy wyborach 1878 i 1879 szlacy z 4 swoich posłów w sejmie utracili dwóch, a do Rady państwa nie udało się wcale przeprowadzić narodowego kandydata. Głównie w tem winna miała ciążyć na ewangelikach polskich. Zaproponowali oni w Komitecie wyborczym, aby naprzemian

wybijano raz ewangelika, raz katolika. Katolicy przyjęli propozycję, ale ewangelicy postawioną zasadę znali przy wyborach, albo usuwając się od głosowania, albo głosując za przeciwnikiem, w skutek czego nie utrzymał się żaden z kandydatów narodowych, ani ks. Świeży, ani p. Cieciela, lecz przeszedł antinarodowiec Obratschaj.

«Odtąd rozpoczęły się zale katolików, że na ewangelików spuszczać się nie mogą, że im ewangelicy słowa nie dotrzymają», i uznali, że sami muszą zabrać się do pracy; a gdy następnie dr. Haase oprócz antinarodowego dziennika «Nowy Czas» założył Towarzystwo polityczne ewangelickie p. n. «Czytelnia ewangelicka», z tendencjami niemiecko-liberalnymi, mającą rozerwać łączność ewangelików i katolików na polu narodowym, gdy będąc wrogiem katolików i polaków, zawarł kompromis z ewangelikami narodowcami, przy których pomocy został superintendentem morawsko-szląskim, przerażili się katolicy i wskutek tego założyli «Towarzystwo polityczne katolickie», «aby walczyć przeciw polityce dr. Haasego».

Takie zarzuty nie pozostały bez odpowiedzi, którą też dano niejednokrotnie ponownie i w listach otwartych, przeznaczonych dla całego ogółu polskiego. Na bliższą uwagę jednak zasługują list ewangelików z pod Rownicy, a jeszcze bardziej odpowiedź p. t. «Ewangelicy i sprawa narodu na Szlązku», wydana w oddzielnej broszurze. Pierwsza, dość oszczędna w słowach, odznacza się zarówno treścią jak formą purytańską. Podniesiono tam okoliczność, że wychodzące na Szlązku czasopismo «Ewangelicy» nie mogło się utrzymać, bo nie odpowiadało potrzebom ewangelików, którzy mają za obowiązek czytać święte księgi, a osobliwie biblję i sądzi, że przez czytanie rozmaitych gazet uwłacza się czci stwórcy; przestają więc na «Gwiazdce Cieszyńskiej», którą czytają już 14 lat. Po czym następuje utyskiwanie na katolików, którzy ewangelików nazywają *die verfluchten Lutheraner* i na terozym urzędników dóbr arcyksięcia Albrechta, którzy robotników swoich (ewangelików) zniewalają głosować na kandydatów niemieckich pod zagrożeniem odebrania zarobku.

Druga odpowiedź jest bardziej wyczerpująca, wystylizowana piórem wprawem a umiętym, w treści zaś omawiająca krytycznie fakta z działalności publicznej katolików i ewangelików szląskich.

Odpowiedź przypomina zasługi ewangelików około przechowania i wykształcenia polskiej na Szlązku mowy, poczynając od retor-

skiego, w pewnych kwestiach stawał się zaciętym przeciwnikiem nadania ziemi i swobod ludowi.

Dziś Dziewiętnia, gdzie w młodości często spędził najmlodsze chwile Odyniec, Julian Korsak, gdzie i późniejsza generacja znajdowała zawsze życzliwe i gościnne przyjęcie, należał już do wnuków Chodźki, dzieci Świąteczkich.

W krótkim przeciągu czasu pomierali Michał Balfński, sumienny historyk; Józef Jaroszewicz, profesor uniwersytetu wileńskiego, autor «Historycznego obrazu Litwy»; prof. Podcażyński, ojciec archeologa Bolesława; Dominik Chodźko, brat stryjeczny Ignacego, gorliwy pracownik.

W r. 1861 Syrokoma jeździł do Warszawy, ale zatrzymał się w Aleksocie i po innych miastach. Witano go uprzejmie. Petowano poe, a proszono o improwizacye i niejedna z ust poety wypłynęła, niektóre w pamięci ludowej pozostały. Czas jakiś musiał mieszkać w dzierżawie przez siebie Borekowskie, pod Wilnem, nareszcie zupełnie wolny, wrócił do miasta. Życie było już złamane. Pisał jeszcze. Po Przybylskim, którego wysłano do Wologdy na nauczyciela, objął nawet dział Przeglądu mieszcowskiego w «Kuryerze» i prowadził go do zgonu. W końcu «umarł, grając na lirze», 15 września 1862 r. Pogrzeb Syrokomy był wspaniałym. W kościele św. Jana biskup wileński, Adam Stanisław Krasinski, celebrował mszę św. i nabożeństwo żałobne. Kilkanaście tysięcy mieszkańców Wilna od-

prowadziło zwłoki na cmentarz Rose. Porządek utrzymywała młodzież w strojach litewskich, jakich włościan używają. Nad grobem rzewnie przemówił Wincenty Korotyński, acz i przyjaciel zmarłego; w imieniu redakcyi zęgnął kolegę Tomasz Sznarski.

Dnia 22 maja 1863 umarł uczony Stanisław Górski, profesor uniwersytetu. Dnia 28 listopada umarł w Wilnie znany boleścią po stracie najdroższych mu osób, 80-letni Teodor Narbutt. Cicho i skromnie pomodliliśmy się za jego duszę w jednej z kaplic kościoła św. Jana, gdzie ciało było wystawione; skulptor Jan Ostrowski zdjął maskę pośmiertną. Ciało przewieziono do Dubicz, gdzie spoczęło w grobach rodzinnych.

W lipcu 1863 r. odcieniali Mikolaj Malinowski był aresztowany. Dzięki wdaniu się i poręczonictwu marszałka Domeyki, jedne tylko noc przebył w więzieniu. Pracował do samej śmierci w «Kuryerze», a śmierć nastąpiła po krótkiej słabości 29 czerwca 1865 roku. Nie mogło być mowy o narodowym pogrzebie. A jednak pogrzeb był wspaniały. Była na nim cała inteligencja, jaka została w Wilnie. O Malinowskim, o Narbucie wspomnien tak wiele, że zajęłyby nie jedne moze i da ogółu ciekawa kute. Ale odłóżmy to na później.

Dnia 1 lipca 1868 umarł Konstanty hrabia Tyszkiewicz, niezmordowany archeolog.

Dnia 29 sierpnia 1869 zastrzelił się January Filipowicz, wydawca pisma «Lud i Czas».

Umarł i Makowski, a nie miałem już

przed kim w Krakowie wynętrzać się z mojemu wileńskimi wspomnieniami. Makowski sam litwin, a choć wiek długi spędził po za obrębem rodzinnego kraju, miłował go zawsze niezmiernie; pobyt zaś jego w Wilnie, choć był niedługi, wskrzesił w poczciwej duszy lata młodzieńcze, poznał ludzi litewskich i ocenił ich zdola, a było to w najpiękniejszej dobie życia wileńskiego! Nie wieś dzwoneg, że każdy szczegół jego interesował, że ze łzą w oku zęgnął znajomych, witał z radością tych, co jeszcze pozostali i pracowali. Nielwielu przetrzyło Makowskiego.

Poprzedził innych kolega nasz redakcyjny uzdolniony i najzajęniejszy Tomasz Sznarski. Zgasł w sile wieku. Dalej Aleksander Zdanowicz, autor kilku dzieł historycznych dla miodzi szkolnej, autor historyi literatury polskiej, uzupelnienie przez L. Sowińskiego. Był on przyjacielem F. B. Trentowskiego i Józefa Kremera, z którymi prowadził przez długie lata stała korespondencya. Jeśli te listy ocalały, ważny to byłby przyczynek do dziejów piśmiennictwa. Widziałem tu w Krakowie u sp. Kremera mnóstwo listów Zdanowicza, które Kremer bardzo cenil. Zdanowicz przysłał do Kremera syna swojego, młodzieńca bardzo uzdolnionego i Kremer radośnie go witał.

Umarł stary prałat Herbut. Przekłady jego aktów kapituły, pracy niezmiernie ważnej dla historyi kościoła kraju, podobno rozkradzione. Wiadomo nam, że już zgłaszano się zagranicą o sprzedanie niektórych tomów. Podług wszelkiej szesnocy, przekład

macy aż do najnowszych czasów, kiedy klasyczne przekłady pisma świętego z powodu, że ewangelicy nie mieli publicznego nabożeństwa, były pilnie i z miłością czytane w chatkach włościańskich, a nauczyciele w szkołach ludowych gorliwie krzątali się około wydawania polskich szkolnych książek. Jeszcze na kilka lat przed ogólnem obudzeniem się ruchu narodowego w 1848 r., młodzież szkolna przy szkole Jezusowej w Cieszyńcu zawiązała pierwsze towarzystwo narodowe. Tą szkołą była szkoła ewangelicka, a tą młodzieżą była młodzież ewangelicka, która utrzymywała później serdeczne stosunki z młodzieżą gimnazjum katolickiego przed 20 laty. W dzisiejszym ruchu towarzystw narodowych ewangelicy biorą znaczny udział po nad stosunek ich do ogółu ludności, której stanowią liczebnie trzecią tylko część. A jednak w «Czytelnicy ludowej» na 114 członków stale na Szlązku przebywających znajduje się 58 ewangelików, a 56 katolików. W «Towarzystwie pomocy naukowej» na 160 katolików jest 50 ewangelików. «Bazar cieszyński» liczy 29 szląskich członków, z tych 12 katolików z udziałem 2.898 zlr., a 17 ewangelików z udziałem 8.612 zlr. «Towarzystwo rolnicze» składa się ze 147 członków, z których aż do zaprzęskiego roku było 13, a w przeszłym 28 katolików, ewangelików zaś 119.

Na zarzut, że przeciw narodowym dążnościom «Gwiazdki Cieszyńskiej» występował tylko ewangelicy, odpowiedź stawia z nimi na równi i katolików. Książki katolicki Józef Paduch należał do redakcji «Nowiny», skierowanych przeciw narodowemu «Tygodnikowi» Stalmacha i wydał odezwę do swych czytelników przeciw narodowemu. Późniejsze «Nowiny Szlązkie» wychodziły zarówno od ewangelików i katolików, a w Verenie niemieckim daleko więcej jest tych ostatnich. «Nowy Czas» założył wprawdzie ewangelicki pastor, ale Niemiec z narodzenia, a redaktorem jego jest katolik, «wpływ zaś jego na ewangelików jest tyle co żaden».

Przy wyborach do sejmiku powiatów sądeckiego frydeckiego i bagunńskiego, które są w całości katolickimi, udało się raz tylko przeprowadzić kandydata narodowego, zresztą do dziś dnia posłuje ztamtąd antynarodowy poseł Obraczak. Przy wyborach zaś do rady państwa pierwszym razem ze 143 ewan. i kat. 332 głosowało za kandydatem narodowym: 64 ewan. i 232 kat.; drugim razem ze 138 ewan. i 342 kat. głosowało za kandydatem narodowym: 52 ewan. i 200 kat.

Reszta z jednej i drugiej strony stanęła po stronie kandydaty niemieckiej.

Więcej tedy niż trzecia część katolickiej polskiej ludności nie trzyma ze stronnictwem narodowem. A więc zarówno katolicy jak ewangelicy bywają przychylni i nieprzychylni sprawie narodowej.

Ewangelicy nigdy żadnych faworów dla siebie nie żądali od «Gwiazdki Cieszyńskiej», (a wrzeczono szykanowanie jej redaktora uważają za urojenie), przeciwko osobom księży katolickich nie mają, owsem szanują ich, a do takich np. jak ks. Świeży, mają zaufanie; ale ze względów narodowych, dla powodzenia kandydatury narodowej pragneli, aby z takową nie występował ksiądz, a to zarówno katolicy, jak ewangelicy. Takie żądanie ma i pewna część wyborców katolickich, którzy np. przy drugim wyborze do rady państwa oddali 52 głosy ewangelikowi Ciesielce dlatego tylko, że nie chcieli mieć postem księdza. P. Stalmach z tego powodu nie powinien był usuwać się od kierownictwa, wybrałby, które on jedynie mógł przeprowadzić ze skutkiem w myśl programu narodowego, lecz uznawszy pobuiki patryotyczne ewangelików, powinien był zaapelować też do patryotyzmu księży katolickich.

Jezeli ze strony ewangelików wyszła propozycja, aby raz był wybierany katolik, a drugi raz ewangelik, to tego kroku żałują teraz, jak nie mniej tego, że tej propozycji ściśle nie trzymano się. Ale zwinili tu katolicy, bo do formuły: «raz ewangelik, raz katolik» dodali: «raz ksiądz-katolik», co przy stosunkach szląskich nie jest wszystkim jedno.

Do «Nowego Czasu», ani jeden ewangelik-narodowiec nie przystał, a do «Czytelnicy ewan.» (obie instytucje założone przez dr. Haasgo) nie tylko ani jeden narodowiec-ewangelik, ale nawet w ogóle ludność ewangelicka w rozleglejszych rozmiarach nie przystąpiła. Przed wielu laty, kiedy jeszcze ani o tem, ani o «Katol. Tow. polit.» mowy nie było, ewangelicy zakładali po prostu (jak np. w Drogomyślu) «Czytelnicy ludową», katolicy zaś «Czytelnicy katolicką», (jak np. w Skoczowie i Jabłonkowie), a «gdym w Jabłonkowie, złożonym prawie w równej części z katolików i ewangelików, chciano tę «Czytelnicy katolicką» przemienić na «narodową», albo «ludową», gdy się na to prawie wszyscy świeccy członkowie zgadzali, ksiądzka propozycję to odrzucili. W końcu założono «Towarzystwo katolickie polityczne, dla Niemców i polaków, byle tylko katolików».

Podaliśmy zupełnie przedmiotowo tak zarzuty jak obronę. Spór się jednak na tem

nie kończy i nie został wyczerpany. Najmocniejsze światło na sprawę rzuca z jednej strony t. z. kompromis ewangelików polskich z dr. Haasem, a drugiej działalność «Katolickiego towarzystwa politycznego» tak, jak się ona przedstawia w skardze przeciwkułków. Dr. Haase był pastor cieszyński zwanym wróg polaków, pragnął pozyskać głosy ewangelików polskich, któreby mu pomogły zostać superintendentem morawsko-szląskim, zawarł z nimi ugodę (datowaną w Cieszyńcu d. 9 sierpnia r. z.), a podpisany z jednej strony przez Haasego, a z drugiej przez F. Michejda, J. Pindora, K. Michejda, J. Grycza i Jana Glajcara), na mocy której zobowiązał się spełnić podane przez nich warunki. Jedne punkta tych warunków odnosiły się do spraw ściech kościelnych i miały «za cel pokój i zgodę ewangelików w kościele swoim» bez różnicy narodowości.

I to właśnie miało przerazić katolików. Dokładnem do tego pendant służy artykuł w «Kalendarzu polskim» (za rok 1883) wydany przez «Dziedziectwo błogosławionego Jana Sarkandra», gdzie o Towarzystwie katolickim szląskich powiedziano, że ich «związek położony sobie ma za główne i jedynne zadanie podniesienie i wspieranie sprawy katolickiej». «Towarzystwo nasze, mówi dalej ten artykuł, będzie katolickiem». Katoliki zaś znaczą w naszym języku tyle co powszechny. Dla tego też to Towarzystwo będzie powszechnem, t. j. nie będzie brało względu na narodowość, lecz na religię, tak polak, jak czech, tak Niemiec mają mieć w niem udział».

Odpowiednio do tej zapowiedzi wydano odezwę od komitetu organizacyjnego w języku polskim, czeskim i niemieckim. Mamy tedy dwa wobec siebie stojące oboje religijne: jeden katolicki uorganizowany w klub, drugi ewangelickie bez organizacji, ale wywieszający choć nieśmiało także sztandar wyznaniowy. Obadwa wzajem siebie obwiniają o zaprzeczanie sprawy narodowej, gwałt przelężymu lub interesów wyznaniowych. Podaliśmy fakta, które umożliwiają czytelnikowi wyrobienie samodzielnego sądu o tem, w jakiej mierze zarzuty z tej lub owej strony są słuszne. Fakta te zarazem świadczą o działalności publicznej obu zbiorów w teraźniejszości i przeszłości. Jaka będzie przyszła ich działalność na polu narodowem, czy oprócz słów i czynu każdego z obozów zaprzeczą zarzutów przeciwnika — trudno w tej chwili wiedzieć. Pewną ku temu dyrektywą i drogokazem byłyby pozytywnie i dodatnio postawiony program. Odezwą towarzystwa katolickiego i odpo-

te powinny stanowić własność kapituły wileńskiej, której tłumacz i dedykował swą wieloletnią, możną pracę. Radzi byłobyśmy, żeby dzisiejszy gorliwy pasterz wileński raczył zwrócić na to uwagę.

Po długim powolnem konaniu, bo od czasu usunięcia się od kuratorstwa muzeum wileńskiego, gdy i sam był tej naukowej instytucji został zachwiany, w r. 1865, zgasł wreszcie znakomity badacz litewski, Eustachy hrabia Tyszkiewicz. W sierpniu 1873 r. Daleko od Wilna, ale typowa wileńska postać, najdosłowniejszy biskup Lipski, umarł w Odesie.

W ostatnich latach pomierali: uzdolniony poeta Antoni Kolankowski, Kazimierz Paszkowski, dr. Stanisław Wikszemski, zasłużony księgarz wydawca Adam Zawadzki, estetyk Aleksander Tyszyński, general-superintendent kalwinów litewskich Lipski, zdolny pracownik Kazimierz Szlagier. W końcu umarł ostatni profesor uniwersytetu wileńskiego, autor kilku prac ważnych, szczególnie dla dziejów Wilna i uniwersytetu, A. F. Adamowicz. Nie żyje już i Rajnold hr. Tyszenhauz, o którym wspomnieliśmy. Umarł bez śladu dla nanki, literatury, sztuki — ale nie stracił, nie stronił majątku obywatelskiego, a więc wielkie środki zostawił w kraju, a z tych mogą skorzystać następcy i coś zrobić dla dobra powszechnego litewskiego, może i w porze wileńszczyzny.

Niedawno «Kraj» ogłosił poświęczone wspomnienie o Mieczysławie Tukale, który przez

całe życie zawsze był gorliwy i chętny w niesieniu pomocy i czynnego udziału w każdej poczciwej sprawie narodowej. Jeden z dawniejszych współpracowników «Kuryera» Wacław Przybylski, piastował jakiś urząd w Turcji, dostał pomieszania zmysłów i umarł.

Oto i wszyscy, których w ostatnich dwudziestu trzech latach śmierć nieubłagana wytręciła z łona pracowników na polu literackim lub naukowem. Któż pozostał w Wilnie, na Litwie? Orzeszkowa mieszka w Grodnie. Z dawnych zaś pracowników niema już ani jednego. Jednych, jak widzieliśmy, śmierć z szeregów wykreśliła, innych barza polityczna porwała i uniosła, inni w końcu żyją jeszcze, ale już nie w Wilnie ani też na Litwie.

Jeden z najstarszych i zasłużonych pracowników wileńskich, ks. A. S. Krasinski, był biskup wileński, zamieszkał w Krakowie. Patryarcha potopów polskich, 80-letni A. E. Odyniec, M. Krupowicz, A. Oskierko, A. Bądźkiewicz, zasłużony pedagog, W. Korożyński, podobno i Jerzy Laskarys mieszkają w Warszawie. Mikołaj Akieliewicz w Paryżu. Niezmordowany pracownik dr. Jan Karłowicz przenosił się z swego pięknego Wiszniewa do Heidelbergu. Uzdolniony rysownik i pisarz Antoni Zaleski, gdzieś we Włoszech.

W Wilnie mieszka Adam hr. Platter. W młodości jeszcze, kiedy wykopał w swych Szweckich boszków pogarskich, ślubował

miłość archeologii. Dotrzymuje jej świącie. Zbiory jego wykopalisk tem cenniejsze, że we własnej ziemi i własną pracą wydobyte. medalów, monet jest wiele i cenny. Cenniejsze jeszcze, tak rzadkie już dziś przynioły jego zacnego serca i część dla starych pracowników, poczciwe chęci niesienia im możliwej pomocy.

Zyje i mieszka w Wilnie znanymi powszechnie J. K. Wilezyński, zasłużony wydawca znakomitego Albumu wileńskiego, głośniego w całej Europie.

Zapewne są jeszcze młodzi pracownicy, muszą pracować w cichoci, niestety! nie o nich nie wiemy.

Podrasta młodsza generacja, uczy się czegośkolwiek, zdolności na Litwie nigdy nie brakowało, a więc znajdują się ludzie, którzy próbować sił własnych będą. Będą to nowi ludzie, odrodzonego ducha, zaczną zapewne od potępienia na starych, nowe tory wprowadzą, ale zawsze pracować będą. Szczęść im Boże!

Kraków, 21 grudnia 1883.

wiedź ewangelików na zarządy im aczynie takim programem nie są, bo jedno i drugie ogranicza się tylko negacyą działalności przeciwnika. W dalszym jednak ciągu mamy dość cenne wyznaczenie ewangelików, które stać ma za taką dyrektywą, a które z tego powodu zaznaczyć tu należy.

W odpowiedzi, powyżej wzmiankowanej, zapewnijają oni, że dalekimi są od indefinityzmu religijnego, nie mają nic wspólnego z fałszywym niemieckim liberalizmem, ale postępowym prądem dzisiejszego wieku wiele mają do zawdzięczenia, bo dzięki im otrzymali równouprawienie swego wyznania z rzymsko-katolickim i zapewnienie publicznego wykonywania obrzędów swego kultu. Ludność naszą polsko-ewangelicką — powiedziano tam — słynie z swej stałej wiary, z swej serdecznej, szczerzej pobożności i miłości do kościoła. Dlatego leży to w interesie naszym ewangelikom zachować naszą narodowość, leży to w interesie naszym i dlatego, że jest powinnością naszą nie dać zginąć kościołowi polskiemu ewangelickiemu, który ma taką świetną przeszłość, ponieważ jest powinnością naszą dbać o to, aby kościół oparty tylko na słowie pisma, świadectwo swoje wydawał wśród wszystkich narodów.

Wielką szkodą, że zapowiedzenie to, jak cała reszta odpowiedzi ewangelików, jest bezimiennem, co wiele mu odejmuje wagi. Ze jednak w zapewnieniu tem są dodatnie i ujemne strony, przyjąć je należy do wiadomości. W przypuszczeniu tedy, że ono jest wyrazem opinii wszystkich ewangelików polskich na Szlązku, a zwłaszcza inteligentnych, wystarczyć powinno na powyższe przeciw nim zarządy. Gdyby nawet takowe były prawdziwymi co do przeszłości, a oni sami zapewniają, że są i chcą zostać polakami, do zapewnienia zaś tego nie zmusza ich żadna zewnętrzna okoliczność, smaczną płynącą ono musi z własnej woli uczuć i przekonań. A to jest fakt wyższy i donioślejszy nad wszystkie inne argumenta. Wprawdzie ani z jednej, ani z drugiej strony nie wywieszono czystego sztandaru narodowego z względu na wyznanie: ani ewangelicy, ani katolicy nie oświadczyli stanowczo i wyraźnie, że chcą przedewszystkiem zostać polakami, a później katolikami lub ewangelikami, ale gdy ci ostatni zapewniają konieczność polskości z względu na zachowanie polskiego kościoła ewangelickiego, to po stronie katolików nie było i takiego zapewnienia.

Ponieważ ewangelicy nie zaliczają siebie do pseudo-liberałów niemieckich i takowych nie widzą w masach na Szlązku, czem się głównie motywowała konieczność założenia katolickiego towarzystwa politycznego, o przeto żywią obawę, że działalność tego towarzystwa musi być przeciwko nim jako ewangelikom skierowana. Nie podzielały tej obawy. Kiedy w Krakowie w zaprzyszłym roku założono towarzystwo oświaty ludowej, duchowieństwo katolickie wezwane do pracy i współdziałania, przyjęło takowe tylko pod warunkiem, że ta oświata będzie katolicką i że duchowieństwo przyznany zostanie stanowczy wpływ na działalność towarzystwa. Jeśli więc w Galicyi, gdzie innych wyznań oprócz katolickiego niema, usiłowania do wyraźnego zastrzeżenia w tywym wyznaniowym, tembardziej na Szlązku. Jest to po prostu zbytekna gorliwość o podtrzymanie czystości nauki kościoła katolickiego, nieoprobowana urojonej obawy przed bezbożnością, a po części protestu przeciw ogólnym prądom liberalnym, porażającym całe nowoczesne społeczeństwo europejskie, prądom, przeciw którym każdy kościół z natury swojej konserwatywny, czuje się powołany do walki.

— Ale sama obawa możliwości agresywnych kroków przeciwko ewangelikom, jakkolwiek mogłaby być płonna, wystarczy do zaognienia stosunków między oboma stronami i do tamowania rozwoju sprawy narodowej na Szlązku, wysuwając na pierwszy plan kwestje sporów kościelnych i religijnych. Wobec bowiem dalszego istnienia towarzystwa katolickiego ewangelicy przedewszystkiem później skończyć muszą na założeniu i

ze swojej strony odrębnego towarzystwa ewangelickiego, jak to sam Stalmach przewidywał i radził. Gdy jednak do towarzystwa katolickiego mają wstęp i liczny w niem udział niemieckokatolicy, więc ewangelicy polscy dla wzmożenia sił swoich przybrać będą musieli niemieckoprotestantów. Wobec tego jak przy wyborach polskich lub do różnych instytucji, agitacya będzie nie za kandydatem narodowym lecz wyznaniowym, tak też i w całym życiu publicznym sprawa narodowa zjeździe na ostatni plan, pozostawiając pierwsze miejsce sporom i walkom o interesa kościołów. I wtenczas to naprawdę nastąpi to, czego się obawiają obie strony: zwycięstwo pseudo-liberałów niemieckich, bo *duobus liti pautibus tertius gaudet*.

A choćby i nie przyszło do tego, choćby nie stężono wyczerpującej siły walki, umysł zajęto czem innym, pozostawia pole pracy narodowej odlogiem.

Z tego względu fok ubiegły w dziejach Szlązka austriackiego zapisać należy do pa-sy-wów.

Jedyną radą byłoby założenie wielkiego politycznego towarzystwa dla obrony interesów narodowych bez względu na wyznania. Onoby neutralizowało ekskluzywność obu religijnych obozów, łagodziłyby ich antagonizmy, a przy rozsądnem i umiarkowanym kierownictwie rozpościerając stopniowo wpływ na życie publiczne Szlązka, uczyniłoby zbytecznym istnienie oba wyznaniowych towarzystw. Inicyatywę do założenia takiego towarzystwa musi i może podjąć tylko ten, który tak wielkie zasługi położył okolo odrodzenia Szlązka i od 36 lat stoi na straży jego narodowych interesów bez względu na wyznania, człowiek, który sam będąc ewangelikiem, nie wahał się najdalej poczynić ustępstwa katolikom za cenę narażenia się nawet na poczki swoich współwyznawców.

Tym człowiekiem jest Paweł Stalmach, posiadający zaufanie katolików a mogący na powrót odzyskać, zamażoną chwilową ufnosć i ze strony ewangelików, jeśli ci u-względnieć będą mogli okoliczność, że gorycz, którą im podawał skolatany kilkudziesięcioletnią pracą patriota, wyszła się tylko z bezgranicznej jego miłości dla kraju.

Jan Grzegorzewski.

Z Galicyi, 10 stycznia.

Szlachta w społeczeństwie, w administracji i na roli. Co lepsze, sprzedać ziemię żydom, czy chłopom? Sprawa ks. Kruśki i sądownictwo.

List niniejszy, pierwszy w waszem piśmie, zaczynam od tego, co nas najbardziej bije w oczy, od polityki. Robimy ją na zewnątrz w wiedeńskim Reichsracie przez wysyłanych tamże delegatów; robimy ją także na wewnątrz przez sejm i rady powiatowe. Tak tam, jak tu, spoczywa ona w rękach jednej tylko warstwy społecznej, mianowicie szlachty. Pochodzi to zjad, że rząd austriacki, który przez lat 90, t. j. aż do r. 1862, brał zawsze w obronę włościan przeciw szlachcie i jak mógł różnił te dwa stany, by przez taki antagonizm osłabić moralne siły Galicyi, zaczął powoli odstępować od tej polityki i w ostatnim dziesięcioleciu przechylił się już stanowczo na stronę szlachty, poczynając ją, nie bez słuszności, za żywił najbarziej konserwatywny, nie marzący dziś o niczem więcej, jak tylko o dobrobycie i dostojactwach. Zaufanie do szlachty spotęgowało się jeszcze bardziej, odkąd w stanie średnim zaczęły objawiać się kierunki socjalistyczne, a we włościańskim komunistyczne. Wprawdzie, jak dotąd, oba te kierunki zaledwie się wykluwają i o niebezpieczeństwie mowy jeszcze niema, lecz każdy ze stosunkami miejscowymi dobrze obznajomiony, musi przyznać, że są one, niestety, i że czasami mogą urosć do wielkich rozmiarów. To rząd przeraża, to ma dziś wskazywać, operacjami o wyprobowanych konserwatywach.

Pierwszym, który umiał w Wiedniu przeko-nać najwyższe sfery, że szlachta galicyjska, sparzywszy się po raz ostatni w roku

1863, z rewolucyjnej niedgdy, zrobiła się ściśle zachowawczą, był zmarły namiestnik hr. Agenor Goluchowski. Bądź co bądź, nie była to postać codzienna, przetrastał on o całą głowę swoje otoczenie i pod wielu względami można go nazwać Wielopolskim *en miniature*. Ten widząc, że w Galicyi, we wszystkich galejskich administracyjach jest bez liku niemców i Czechów zniemczonych, którzy dla ludności miejscowej wrogie byli usposobieni, zaczął namawiać szlachtę, by ta swym synom kazala kończyć studia uniwersyteckie i szukać kariery w urzędach. Szlachta, zachwiana oddawna materialnie, usłuchała wezwania i dziś w urzędach, zwłaszcza politycznych, pełno synów obywatelskich. Jeżeli tak dalej pójdzie, do lat piętnastu nie będzie jednej wyższej posady, którejby nie piastował szlachciz. Na oko zdaje się, że to rzeczy bardzo dobra i piękna, wszakże w następstwie okazała się ona dosyć szkodliwa. Szlachta w jeden punkt zapatrzona, zabiera najpierw posady, które mogłyby objąć także synowie mieszczan i wiesniaków, a następnie zapomina o tem, o czemy najbardziej myśleć powinna, t. j. o ziemi i wywłaszcza się na całej linii. A kto po niej tę ziemię zabiera? Żydzi. Jacy oni są, tego wam nie potrzebuję mówić, bo sami ich dobrze znacie. Gdybyśmy utrzymywali dokładną statystykę, tobyśmy się mogli przekonać, że rok rocznie przechodzi u nas trzy razy tyle ziem z rąk polskich w żydowskie, co w W. Ks. Poznańskim w niemieckie. A strata to niepowetowana, żydzi bowiem galicyjscy, to nie polacy, ale niemiecy w najobszerniejszem słowu tego znaczeniu.

Są ludzie, którzy utrzymują, że szlachta galicyjska, jak każda warstwa społeczna, gdy raz swją rolę odegra, musi rozplynąć się w innych warstwach. To też sądzą, że prędzej lub później musi ona z ziemi ustąpić, której bronić nie umie i dlatego nie żalują jej, że się wywłaszcza. Nie myślę ja krzyżując kopii w obronie szlacheckiej, ale jeżeli tak jest w rzeczy samej, jeżeli polityka w jej rękach przemieniła się w czczą zabawkę, a ziemia pod jej nogami jest ostatnim tylko etapem, na którym ledwie chwil kilka wolno jej jeszcze odpooczywać, to za-pytuję, czy kraj cały nie powinien o tem pomyśleć, w jakie też ręce należałoby tę ziemię oddawać? Może kto zechce utrzymywać, że dzieć się tak musi, jak się dzieje, bo nikt konieczności nie odwróci. Odpowiem na to, konieczności tu niema, wiele, bardzo wiele od nas samych zależy. A teraz przytoczę wam przykład, który lepiej niż wszystkie inne mnie wytłumaczy.

O kilka mil od Kołomyj, w ziemi urodzajnej i pięknej okolicy, leży majątek Holosków, w którym ongi Franciszek Karpiński urodził się i pisał swoje poezye. Przed kilku laty byłem tam na imieninach właściciela, p. Dobrowolskiego, widziałem po-koik, gdzie poeta na świat przyszedł i te jawory, które dusze jego poetycznie nastrojały. P. Dobrowolski, nie mogąc utrzymać się przy tym majątku, chciał go sprzedać, ale nie mógł znaleźć kupca odpowiedniego, żądał bowiem 100,000 guldenu, a dawano mu ledwie 90,000. Lepszymi kupcami byli tylko żydzi, lecz z tymi on nawet w układy nie chciał wchodzić. Zastanowiwszy się nad swoim położeniem i widząc, że jeszcze czas jakiś może się przy ziemi utrzymać, zgłasza się do mazarów w zachodniej części Galicyi, do tych, którzy ziemi i chleba idą szukać aż po za Atlantyk, sprowadza do Holoskowskich rodzin 80, rozparcelowuje między nich prawie cały majątek i rezultat okazał, że w ten sposób otrzymał nie sto, ale przeszło 120 tysięcy guldenu i prócz tego dostał dobrodziejem osmdziesięciu rodzin. Niedawno temu, w dworze holoskowskim, w którym p. Dobrowolski dotąd mieszka, było kilkadziesiąt osób, które jak rok rocznie przyjechały i tym razem na imieniny sympatycznego gospodarza. Podczas, gdy sąsiedzi ławili się ochotze, przychodzą mazarzy w strojach uroczystych, najstarszy wiekiem napród się wysuwa i do solenizanta tak pięknie przemawia, że wszystkim obecnyim ży w oczach się kłęczy. Jego mowę można skreślić

w kilku słowach: «Oby ci panie Bóg dał zdrowie i szczęście, dopomogłem nam bowiem, ześmy zostali we własnym kraju i nie potrzebowali smaku chleba za morzem. Niech cię Bóg błogosławi, żeś wolał oddać ziemię nam, niż zdyć!» Oto fakt prosty, ale ze na wskroś prawdziwy, więc i wymowny bardzo. Czyż w ten sposób nie mógłby postąpić każdy właściciel, który ma majątek na sprzedaż? A jeżeli nie każdy umiałby się tem zajęć, to czy jaknajprędzej nie powinna w Galicji powstać wielka spółka paracelajna, która by się podjęła tego zadania? Wtedy nie tylko ziemia zostawałaby w rękach uczciwych, ale co nie mniej ważne, owe tysiące, które rok rocznie wędrują do Ameryki, osiedliliby się na bogatej ziemi ruskiej, gdzie dotąd rąk jest mało, naczuli by miejscową ludność pracy, trzeźwości i oszczędności, trzech cnot, które mi mazyrują celują między rusinami. Nie niegła również wprawności, że taka spółka paracelajna, wzorowo prowadzona, robiłaby także dobre interesy materialne.

Rzucam te myśli, za pośrednictwem waszego pisma, może ona dziennikarstwo galicyjskie pobudzi do gorliwszego zajęcia się tą sprawą, bo każda pięć ziemi stracona jest dla nas kleska. A tymczasem, nim się w tym kierunku coś zrobi, niech pisma nasze notują przynajmniej nazwiska tych panów, którzy często zęsto bez najmniejszej potrzeby wyzywiają się ziemi. Jeżeli już nie kuno-go, to może choć to będzie dla drugich przykładem odstrasającym. A przykładów takich konieczność potrzeba, opinia bowiem u nas jest gnuśna. Na dowód tego, niech posłużą fakt następujący. Przed rokiem, pewien galicyjski «maż stanu» posel i delegat, sam człowiek bogaty i mający tylko jedno dziecko, odziedziczył po bracie kolosalny majątek w gotówce i w ziemi. Nie minął kwartał, a ziemię sprzedał zdywo. Oburzenie z tego powodu było wielkie, to też podczas zeszlatorocznych wyborów do sejm, panowie sąsiedzi nie obdarzyli «męza stanu» mandatem. Zdarzyło się jednak, że w tym samym okręgu nastąpiły wkrótce ponowne wybory. Sąsiedzi, którzy z początku tak byli surowi, w ciągu następnych trzech miesięcy puścili wszystko w niepamięć i dawny «maż stanu», który w ciągu dwudziesto-letniej kariery politycznej ani raz ust nie otworzył, wszedł znowu do sejm, aby naród zbawić. Gdzie taka opinia i gdzie dziennikarstwo lepiej niż w terenie, tam prawie nieposob myślę o poprawieniu stosunków.

Powiedziałem na wstępie, iż niekoniecznie korzystne dla kraju, ze szlachta zagarnia wszystkie dobre posady, bo nie tylko zapomina o ziemi, lecz nie dopuszcza także do urzędów młodzieży z innych warstw pochodzącej, co zgubnie na nasze stosunki oddziaływa. Nieszlachcicowi pozostało jedno sądownictwo, które w Galicji nikogo nie nęci; zanim bowiem młody człowiek otrzyma pierwszą placę, wynoszącą kilkaset guldenów rocznie, musi wpiwprzez lat czterech lub nawet pięć być tak zwanym auskultantem bezpłatnym. Od takiego biedaka domagają się bezstronności i sprawiedliwości, ale nikt się o niego nie troszczy, nikt nie pyta z czego on żyć będzie. Cud jeszcze, że wśród takich okoliczności, sądownictwo nasze jakoś się trzyma i nie poszło całkiem na manowce. Czyż nie byłoby lepiej i piękniej, jeśliby synowie obywatelscy, którym rocznie mogą pomagać, garnęli się więcej do sądów a mniej do urzędów politycznych? Ale nawoływanie w tym kierunku ponoc na nic się nie przyda, w sądzie bowiem trzeba pracować, poświęcać się, gdy przeciwnie w namiestnictwie i w starostwach można błyszczeć. Zresztą urzędnik polityczny ma w rękę władzę, a do tej, jak niegdyś, tak i dziś, szlachta wzdycha i dąży. Czy jednak jest ona zdolna do należytego sprawowania tej władzy, to najlepiej okazuje sprawa każda Kruzka, która najwyższe oburzenie wywołała nawet w obozie krakowskiego «Czasu», a więc w obozie ultra-szlacheckim i ultra-konserwatywnym.

Rzecz się tak miała. W Dynowie, ma-jejałości p. Trzecińskiego, przebywał książę

Kruszka, który po zaprowadzeniu w Prusiech ustaw majowych, opuścił W. Ks. Poznańskie i schronił się do Galicji. Ks. Kruzka, jak to podwiadczył na piśmie konsystorż przemyski, był dzielnym kapłanem, spełniającym sumiennie i gorliwie swoje obowiązki, ale ponieważ podobalo mu się, zalogować w Dynowie towarzystwo wstrzeźmieliwości, które na jednej majówce pło piwo kupione gdzieś indziej a nie w propinacji obywatelskiej, przeto p. Trzeciński, bojąc się by jego dochody nie zmniejszyły się przypadkiem, porozumiał się ze starostą, p. Joedrichem, i ten ks. Kruzkę wydalil za granicę kraju jako socjalistę. Gdy ten czyn spełniono, wszystkie dzienniki, nie wyjmując ani «Czasu», ani «Kuryera Poznańskiego», uderzyli na alarm, ale ponieważ namiestnictwo musialo powagę władzy salwować, przeto nie odwołało tego co się rażo stało i ks. Kruzka za to, ze naklaniał do wstrzeźmieliwości, został socjalistą. I dziwić się potem, że są ludzie, którzy wolają: Od powietrza, głodu, ognia, wojny i rządów szlacheckich zachowaj nas Panie!

Mówiąc wyżej o sądownictwie, zapomniałem dodać, że chociaż on) jako tako dotąd się trzyma, zawsze w ostatnich czasach pojawiły się w jego łonie rzeczy, dające wiele do myślenia. Niedawno toczył się we Lwowie proces przeciwko szajce żydów czerniowieckich, którzy dopuszczali się największych w świecie oszustw. Wśród rozprawy, tak samo, jak już przedtem w śledztwie wyszło na jaw, że prokurator czerniowiecki, Mehrhofer, brał znaczne kubany, że co ludzi niewinnych zamykał, a winnych na wolność puszczał. Chociaż oszuci zostali zasadeni, p. prokurator jest na wolnej stopie i nawet w urzędowaniu dotąd go nie zasuspendowano. Otrzymał tylko urlop, aby, jak powiadał, mógł ochłoniąć po nieprzyjemności jaka go spotkała. Odpowiedzialność za to spada w pierwszym rzędzie na prezydenta sądu apelacyjnego, barona Schenka, który nie dość sprzyście rządy swoje sprawuje. Lecz czyż można się temu dziwić. Starzec to wielki, blisko 80-cio letni, służy już 45 lat, więc sam więk mu nie pozwala wszędzie wglądać i działać energicznie. On sam nie chce władzy z rąk wypuścić, sfery zaś wyższe twierdzą, że nie dlatego nie skłaniają go do wzięcia dymisji, iż posada sędziowska jest nietykalna, takie rzeczy bowiem dadzą się obejść, ale z tej prostej przyczyny, że p. Schenka nie ma w kraju kto zastąpić. Czyż nie byłoby stokroć piękniej, jeśli by tacy Sapiehowie, Potoccy, Dzieduszyccy, Stadnicy, Losie, którzy dziś służą w galezi administracyjnej, garnęli się więcej do sądownictwa? Wtedy o prezydenta byłoby łatwiej, ludzie bowiem bogaci i z wybitnym stanowiskiem społecznym dają przedź niż inni rejonjnie, że na tak wysokim stanowisku będą sumienni i nieprzedajni.

Josef Rogosz.

Z nad Tykicza, 2 stycznia.

Samorząd miejski w kraju południowo-zachodnim. Ludność miejska dzisiejsza a dawna. Czynszownicy i miejsey. Powinności naturalne. Nowiny księgarskie.

Kilka lat mija od wprowadzenia samorządów w miastach naszych; w gub. litewskich nieco później nastąpiło wprowadzenie tych ustaw, lecz co się tyczy kraju t. z. południowo-zachodniego już 6 lat dobiega jak mamy municypalność, przesylny dwie zmiany zarządów miejskich i radnych, a zmian na lepsze w zarządzie i gospodarstwie miejskiem nie widać wcale: miasta i miasteczka nasze są jak i dawniej rezerwuarami wszelkich nieczystości zarazających powietrze miasta i okolicy, zbiornikami wszelkich chorób i epidemij; o tyle straszniejszych o ile miasto jest większe. Od czasu samorządu rzadko które z miast naszych czyszczył i porządniej zaczęło wglądać. Obecnie do samorządu miejskiego buma się zwykłe tydzi, mający swe własne interesy do obrobienia dla siebie lub dla innych. Na czele zarządu jako prezes (głowa) stoi zwykle eks-urzędnik emeryt, lub wydalony za

coś ze służby, człowiek małych zdolności, wątpliwej reputacyi, lub stary i zniechędzony, niemogący znaleźć lepszej posady i dlatego potakający i podający rękę partji silniejszej, chcąc przez nią być wybranym i na przyszłe czterolecie. Członkami zarządu bywają często polacy a na trzech często i jeden żyd bywa, bo te posady choć są wyborowem jednakże nie wymagają zatwierdzenia administracyi jak posada prezesa. Wobec braku ludzi w zarządzie, opieszalosci i bezczynności samego prezesa, w obec składu rajców przed którymi przekupstwo wysiela droge wyborów, nie dziwnego, że żadna myśl zdrowsza i pozytywniejsza nie może być wysluchaną, a postanowienia dumy nie cieszące się przychylnością dominującej partji nie bywają przez zarząd spełniane. Dlatego to gospodarstwa po miastach naszych są najczęściej rządzone dziełnie, a stan ekonomiczny klouli się ku upadkowi, kapitały topnieją z każdym rokiem. Nie mało ich zgineło bezpowrotnie w miejskich bankach. Każde najmniejsze gospodarze przedsięwzięcie w mieście, jak budowa mostów, bruk, oświetlenie ulic, i utrzymanie straży ogniowej i t. d. zwykłe bywa zatławiane nie sposobem gospodarczym, lecz oddaje się z licytacyi do którzy stają cały zastęp «podradczyków» z liczby radnych żydów, mających naturalnie interesu własnego miejskie na celu. Przy podobnych rządach nie ma co dowodzić, że sprawy najważniejsze, lub nieco zawiklane, stanowiące główny fundusz miasta giną dla miast naszych bezpowrotnie, ze w pobieraniu podatków miasta nie mogą się kierować sprawiedliwoscią, ze wszystkie ciężary i powinności naturalne spadają na najbardziej ubogich, i t. d.

W południowo-zachodnim kraju o ile miasta wołyńskie należą do najstarszych, a z nich niektóre jak Luck lub Ostrog konkurowały w dawnosci swych nadań i przywilejów z samą metropolią Wilnem, o tyle znowu dzisiejsze miasta Ukrainy należą do najpóźniej zaludnionych: a wiele z nich za ledwie Stanisław August w ostatnich latach swego panowania powołał do życia. Bogactwo i zamocność miast u nas zwykłe się określa ilością ludności żydowskiej, niemal wyłącznie oddającej się handlowi który najprędzej zbogacają. Powiększenie się jednak tej ostatniej odbyło się kosztem ludności chrześcijańskiej, która zdydostwo stopniowo wyparło, przetwarzając dawnych mieszczan na klasę wyrobnieją lub zmuszając do emigracyi z miasta i zakładania nowych wsi; w ten sposób sami zdydi zostali samowładnymi panami po miastach. Był to ciekawy proces dobro wolegu przestawiania się ludności miejskiej z chrześcijańskiej na żydowską, który mniej dotknął gub. kijowską w przeszłości, lecz za to dziś trwa ciągle przed naszymi oczami, za pomocą stopniowego przystawo ludności żydowskiej po miastach z ubytkiem chrześcijan. Jednakże dziś jeszcze miasta gub. kijowskiej większy niż inne zachodnie posiadają procent ludności mieszczkańskiej chrześcijańskiej trudniącej się przeważnie rolnictwem, na wynajmowanej od miasta ziemi, mniej zaś rzemiosłami i przemysłem; pod względem pojęć i moralności, ludność ta jeszcze niżej stoi od włościan miejscowych. Przed wiekami zajęli ci mieszczanie grunta starostwisk jako poddani lecz zostali zwolnieni od pańszczyzny jeszcze w końcu przeszłego wieku (Zehryn, Czarkassy, Taraszcza, Zwinogródka i inne miasta ukraińskie). Z nadaniem samorządów miastom, zabudowali się na swych gruntach i jako mieszkance t. z. miejskich futurów, plačili czynsz do miasta stopniowo podnoszony, (od 20 kop. do 2 rubli rocznie z dziesięciny w ostatnich latach). Lecz ze dziś miasta z właścicielami futurów nie posiadają żadnych kontraktów, pozyskiwanie czynszów, przy sądach obecnych, stało się niepodobienstwem; wyniki skutkiem tego, liczne spory i procesy sądowe, mieszkancy za futurów nie chcą zawierać nadal żadnych umów i kontraktów z miastem. O ile nam wiadomo, w gub. kijowskiej parę miast za ledwie w jakikolwiek sposób doszło do ładu ze swymi czynszownikami, Taraszcza, naprzykład, przynajmniej swa grunta na wieczność, pieniądze wszystkich nie otrzymała i zarzeczem nabyła kilku-

set obywateli niezależnych od miasta, nieobowiązanych do płacenia podatków, przy czym cały ciężar utrzymania miasta pada na właścicieli domów w samym mieście. Tego rodzaju zakończenie kwestyi spornej jak to czyniła Taraszcza jest z wielkim uszczerbkiem dla miast, które w naszej gubernii posiadają od 300 do 400 futurów z gruntami przeciętno od 800 do 1000 dziesięcin, z dochodem rocznym od 1500 do 2000 rubli. Mieszkańców futurów trudno jest zmusić do wznowienia kontraktu, chyba by miasta chciały naznaczyć wicęzystą dzierżawę przy niskiej cenie jednostajnej na zawsze. W ten tylko nam się zdaje, sposób, ndalo by się załatwić tę zawiłaną sprawę która przy innym zwrocie naraziłaby miasta nasze na straty i na długie procesy o wątpliwych bardzo rezultatach.

Pomimo że dzisiejsze muniypalności i miejskie są wszechstanowe, jednakże interesy wszystkich zarówno biednych i bogatych nie zawsze mają na celu. Powinności niektóre dotąd jeszcze pobierają się w naturze, według tradycyjnego zwyczajów, tak jak bywało przed wiekami, choć i wtedy dla wielu miast przy nadaniu praw magdeburskiego samorządu, w. s. litewscy i królowie polscy je znosili lub darowywali. Do tych naturalnych powinności zaliczamy bezpłatny kwaterunek dla przechodzącego lub stałe konsystującego w mieście wojska co zresztą już w wielu miejscach zmieniono i zamieniono na podatek stały z domów, obchody nocne na które niedawno jeszcze ciągnano mieszczan ubogich, do tego nieobowiązanych, co dziś też w niektórych tylko miastach zastąpiono najemnymi ludźmi i nakonnie dawanie podwód pod przewożenie żołnierzy, rekrutów i aresztantów. Ta ostatnia powinność, o ile wiemy, trwa aż dotąd w miastach naszych w całej swej sile. Dzieśnitnicy zwykle zmuszają do dawania podwód najuboższych mieszczan, którzy zamiast zarobku, muszą kilkadziesiąt wiorst lub więcej przejechać darmo albo otrzymując za to bardzo małe rządowe wynagrodzenie, a od czego zamożniejsi mieszkańcy są wolni. Wszystkie tego rodzaju powinności sprawiedliwie nakazuje rozłożyć jako podatek na wszystkich właścicieli domów i powinności naturalne zamienić na płacenie pieniędzy.

Do nowości literackich u nas, musimy zaliczyć niedawno wyszłą w Kijowie książkę «Principy żelaznodorskich tarifow po persozkie gruzow» p. Siergieja Witte. Autor tej ponęcającej i z wielką znajomością rzeczy napisanej książki, wychodząc z założenia że 89 proc. wszystkich kolei żelaznych w Rosyi posiada gwarantowane państwem, powiada że skutkiem takiego stanu rzeczy i położenie tych kolei jest wyjątkowe i zupełnie inne aniżeli w Niemczech lub w innych państwach Europy gdzie koleje są zarządzane przez kompanie i noszą na sobie charakter hanulowy. W Rosyi więc są one kontrolowane przez rząd i powodzenie ich i stan stają się kwestyją żywotną i państwową. Autor powstaje przeciw taryfie opłaty od towarów będącej w zależności od przestrzeni. Położenie dzisiejsze kolei spowodowało deficyt ich coroczny, w razie usunięcia którego podniesie się kurs pieniędzy, a z nim polepszy się eksploatacja już istniejących i będzie można wybudować całą sieć nowych kolei łączących najbogatsze prowincje państwa, co więcej przyczyni się do podniesienia krajowego handlu i przemysłu, aniżeli taryfy protegowane przez rząd. W ten czas koleje żelazne niezły by z dochodów, pobieranych od ludzi ubogich, a przeważnie, mogły by ułatwić dla nich koszt podróży, zmniejszając też taryfę na produkta będące przedmiotem głównych potrzeb ludności.

Rok nowy zapowiedział się u nas obficie pod względem kalendarzy. Obok dawnego wychodzącego co rok «Narodnogo Kalendaria» Andriaszewa, lichego i obliczonego na zysk wydawcy, wyszedł kalendarz «Piotrowskiego», «Kijewski kalendarz» Fabriciusa prof. uniwersytetu miejscowego w przyzwoitej formie i lepszej treści od innych, a razem z temi pojawił się w sprzedaży kalendarz polski p. t. «Jutrzenka» z czysto miejscowym charakterem mogącym służyć do użytku mieszkańców polaków 3-eh polnijnowo-za-

chodnich gubernji. Wypisane w niem są jarmarki znaczniejsze tej prowincyi a na dział literacki złożyły się sily miejscowe (pp. Wl. Wysocki, W. Jasińczyk, Drzewicki i inni).
Jan Igoewski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Niwelacya narodowościowa wysunięta w ostatnich paru dziesiątkach lat na pierwszy plan państwowej działalności, niwelacya odrębności narodów słabszych na korzyść silniejszych materialnie, wywołuje nasładowictwo nawet tam, gdzie położenie rzeczy nie daje możności zastosowania tej, opartej li tylko na prawie silniejszego—zasady. Niczem innym jak tylko nieudatnem nasładowictwem można nazwać wniosek Wurmbranda o ustanowieniu w Austrii obowiązkowego dla wszystkich krajów, z wyjątkiem Węgier naturalnie, «urzędowego» języka niemieckiego. Jasną jest rzeczą, że język urzędowy ma racye bytu tam, gdzie jest oparty na trwałych podstawach, a temi są dominująca, bezwarunkowa większość ludności nim mówiąca, mająca dość sily narzuć mniejszości wszelkie prawa, a więc i językowe. W Austrii zaś stosunki ułożyły się zupełnie odwrotnie: spólnia państwową jest tam nie materialna przewaga dominującej narodowości nad słabszemi częściami państwa, lecz związek kilku słabych, stanowiących sily przez równouprawienie, równoległy rozwój narodowy i cywilizacyjny. Nie potrzebujemy powtarzać, że Austria jest właśnie na tej drodze, lecz że stary system przewagi niemieckiej ustępuje powoli, nie bez walki, nie bez śmiałych rzutów, obliczonych na jednorazowe powrócenie utraconej, jak sądzić należy na zawsze, pozycyi.

Język niemiecki w państwie austriackim zajmuje dotąd bardzo poczesne, niewątpliwie pierwszorzędne stanowisko. Z połączenia się kilku odrębnych narodowości w jeden państwowy organizm, wypływa konieczność jednego języka dla porozumiewania się w interesach wspólnych, a takim językiem jest do dzisiaj niemiecki i o zamianie tego rzec można «austriacko-dyplomatycznego» dyalektu na jakibądź inny, mowy być nie może Słowianie przynajmniej, nigdy nie powstawali przeciwko takiemu austriacko-krajowemu znaczeniu języka niemieckiego, lecz stronnictwo liberalno-niemieckie nie chce zadowolnić się teraźniejszością: marzy mu się sytuacja identyczna, lub zbliżona do tej, w jakiej dziś znajduje się Poznańskie.

Wniosek Wurmbranda skierowanym jest przedewszystkiem przeciwko Czechom, do których niemy czują największą pretensyę: pretensyą kota do dusznej myszy, która zająłaby jednak wydobycie się z ostrych pazurów. Jednocześnie prawie podjęto projekt rozczłonkowania królestwa czeskiego na dwie połowy czeską i niemiecką, przeciwko czemu czesi powstają wszelkimi sily, ponieważ nie chcą na pastwę ostatecznej germańizacyi rzucić swoich rodaków, w części Czech, najbardziej zalanej kolonizacyją niemiecką. Galicyę w celu zmniejszenia oporu opozycyi, pragną niemy uwolnić od dobrodziejstwa języka urzędowego, rozpoczęto bowiem agitacyę wyłączenia Galicyi i Dalmacyi od ścisłego związku z tak zwanemi krajami dziedzicznymi, do których niemy rozczą pretensyę.

Komisya parlamentalna większością głosów uchyliła żądanie szwinitów niemieckich. Sprawozdanie tej komisyi, wypracowane przez posła galicyjskiego p. Madejskiego, w najgłośniejszym ustępie w następujący sposób rozstrzyga kwestyę: «Z prawno-państwowego połączenia krajów, w których zamieszkuje rozmaite plemiona, wywiązuje się naturalna spólnosc interesów, sprawiająca, że jedna mowa staje się dla wszystkich ludów wspólnym środkiem porozumienia, że się staje potrzeba państwową stałą, wyższą nad wszelkie chwilowe polityczne przemiany. Ową jedyną mową w tem znaczeniu, jest tu mowa niemiecka, za taką była zawsze dobrowolnie uznawana przez

wszystkie plemiona, nie potrzebując nigdy prawnej podpory». Z tego określenia wynika, że język niemiecki innych oprócz posiadanych obecnie praw i przywilejów mieć nie może i nie będzie. Wniosek Wurmbranda zresztą i z punktu widzenia austriacko-państwowego jest niebezpieczny, albowiem obecnie wzmocnienie żywiołu niemieckiego w Austrii o ile jest pożądanem i korzystnem dla Hohenzolernów i faterlandu, o tyle zgubnem dla Habsburgów i przyszłości Austrii, posiadającej już dzisiaj nie niemieckie podstawy istnienia państwowego.

Nie przesładowaniem narodowości powinienby zaprzętać się teraz rząd austro-węgierski. Przeciwnie, dawny system niwelacyjny wciąż jeszcze daje mu się we znaki, wywołując chorobliwe i groźne objawy. Krocya coraz większy budzi niepokój. Partya Starcewica (niepojedanych) używała wszelkich środków, żeby wywołać zamknięcie chorwackiego sejmu. Skandale wyprawiane w sejmie przez Starcewica i jego kolegów przeszły wszelkie granice możliwości. Sam przywódca został dwukrotnie wydalony z sejmu, lecz środek ten nie uspokoił wicherzycieli. W ostatnich skandalach sejmowych brały udział również damy chorwackie, licznie odwiedzające galerie sejmowe. Na jednym z tych posiedzeń Starcewicz bez ogródki nazywał swoich przeciwników «złodziejami», «zbojami», «lajdakami» itp. za co powtórnie wydalony został z sejmu, na czas dłuższy. Celem agitacyi Starcewica i jego partyi, było rozwiązanie teraźniejszego sejmu, większość którego nie była bynajmniej skłonna do zaburzeń, w nadziei, że agitacya wyborcza w dzisiejszych warunkach wprowadzi do przyszłego sejmu przeważnie nieprzejednanych. Rzeczywiście, opinia publiczna w Krocayi coraz więcej skłania się ku zupełnemu wymianecypowaniu się z pod przewodnictwa Węgier. Najnowszym wyrazem tego zwrotu jest żądanie, ażeby ban chorwacki był zależnym nie od Węgierskiego ministerstwa lecz od sejmu chorwackiego. Konca nieporozumień chwili obecnej przewidzieć niepodobna; w pierwszej linii zagrożają one liberalnemu gabinetowi węgierskiemu Tiszy.

Oddawna zapowiedziany przyjazd do Wiednia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych ziścił się nadeszle. Minister przyjechał w przeszłą niedzielę 20 stycznia, miał audyencyę u cesarza Franciszka-Józefa i naradzał się z ministrem hr. Kalnoky. Rozwodzić się nad skutkami tych odwiedzin niema potrzeby, ponieważ są one widocznie wzmocnieniem wizyty u ks. kanclerza niemieckiego. Nie możemy jednak pominąć charakterystycznego szczegółu: każda ze stron interesowanych inaczej tłómaczy najnowszą sytuacyę ugodową. Półrządowa wiedeńska «Montagsrevue» daje do zrozumienia, że Rosya zajęła nowe stanowisko, bezwzględnie przyjaźnie dla dwóch sprzymierzonych cesarstw, podczas kiedy rosyjska prasa utrzymuje, że w stosunkach tych nic nowego nie zasze. Podróż ta dowodzi tylko, że dyplomacya rosyjska umie zachowywać konwenans i że p. Giers znajduje przyjemność w odwiedzinach dobrego znajomego, hr. Kalnoky.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 20 stycznia. Dziś o wczesnej godzinie rano przybył tu sekretarz stanu Giers. Na dworcu kolei żelaznej przyjmował go cały skład poselstwa rosyjskiego, następnie minister został przyjęty u cesarza Franciszka-Józefa na audyencyę, która trwała czterdzieści minut. W ciągu dnia p. Giers miał całonocną konferencyę z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych. Wczorsem w pałacu cesarskim na czesę p. Giersa ma się odbyć galowy obiad.

Wiedeń, 21 stycznia. P. Giers wyjeżdża jutro przed południem przez Warszawę do Petersburga.

Parcy, 21 stycznia. Wczoraj na meetingu partyi, domagającej się przejrzania konstytucyi, przyjęto rezolucyę wzywającą deputowanych, by natychmiast zażądali w izbie przetrzania. Radykałci, urządzający meeting, uchwalili zebrać składkę na pomnik dla ukaraných śmiercią w czasie ostatniego powstania w Paryżu komunistów.

Wiedeń, 21 stycznia. We wczorajszym obiedzie dworskim dla p. Giersa uczestniczyli tylko hr. Thaur, hr. Kalnoky i p. Kallay.

Wiedeń, 21 stycznia. Jutro zbiera się rada państwa. Rząd nie jest zadowolony z zapowiedzi zaczętej walki ze strony opozycji centralistycznej o wnioski językowe Wurmbranda i Herbsty. Nawet w razie uchwalenia rezolucji przeciwną rządowi, nie nastąpi przesilenie, gdyż gabinet nie jest parlamentarny i nie uważa się za zależnego od zmiennej większości, oraz ma pewność, że przy uchwaleniu budżetu będzie miał większość. Tylko w razie nie uchwalenia przez izbę zgłaszających ustaw podatkowych, rozwiązanie okazałoby się koniecznym.

Zagrzeb, 21 stycznia. Sejm został odroczonej przez cesarza na czas nieograniczony. To zamknięcie burzliwego sejmiku zwraca temu większą uwagę, że właśnie obradowano nad adresem do tronu.

Parę, 22 stycznia. Izba deputowanych przyjęła 285 głosami przeciw 213 przekazanie niektórych funkcji policyjnej prefektury policji ministerstwa spraw wewnętrznych. Korpus policyjny grozi wznową.

Wiedeń, 22 stycznia. W dniu wczorajszym sekretarz stanu Giers miał długą konferencję z ka. Lobanowem-Rostowskim, następnie składał wizyty; przyjmował u siebie członków ciała dyplomatycznego i wzywał do książek. O godzinie 4 przybył do p. Giersa hr. Kalnoky i przepełdził u niego 40 minut. Wieczorem na cześć p. Giersa odbył się u ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky obiad na którym obecni byli posłowie rosyjscy i niemiecki, wszyscy rosyjscy w Bukareszcie ka. Urusow, oraz wysłany członkowie poselstwa rosyjskiego w Wiedniu. Podczas obiadu p. Giers znowu przez pół godziny prowadził rozmowę z hr. Kalnokym.

Wiedeń, 22 stycznia. Rada państwa zebrała się dzisiaj prawie w komplecie. Na porządku dziennym stoi bowiem wniosek Wurmbranda o język państwowy. W izbie panuje usposobienie nader poważne i po części gorączkowe, gdyż sytuacja jest naprzeczo i niepewna. Pomimo przygotowań z obu stron ani charakteru dyskusji ani rezultatu obrad i głosowania nikt przewidzieć nie zdola. Galerye i łóża nabite. Dyskusja potrwa najmiej trzy dni. Pewnych mówców jest 13, między nimi Groeholski, Haasner, Hohenwart, Kieger, Lienbacher, Liechtenstein, Sturm, Herbst, Pleuer. Zapewne zechcą zabrać głos włosi i słowacy. Nader ważną jest okoliczność, że hr. Hohenwart będzie mówił przeciw włoskowi, a tem samym nie ma wątpliwości co do całego klubu. Toż samo dr. Liechtenstein zarchę za klub swój. Klub hr. Coroiniego zapewne się rozdzieli, gdyż należy doń włosi i słowacy, którzy nie mogą za nieokreślonej i niebezpiecznej *staatsprache* głosować, lubo rusini mają podobno znowu centralizem podać rękę. Lienbacher samotrz będzie głosował za włoskiem.

Wiedeń, 22 stycznia. Klub hr. Coroiniego uchwalił postawić wniosek prezydencki podczas obrad nad włoskami Wurmbranda i Herbsty. Kowalski w imieniu rusinów oświadczył się za wnioskiem Wurmbranda, uznającym język niemiecki za państwowy, zaś przeciw włoskowi Herbsty, wymierzonemu przeciw równoprawności języka czeskiego z niemieckim w Czechach. Włoscy posłowie oświadczyli się przeciw obu wnioskom.

Wiedeń, 24 stycznia. Podług doniesień gazety «Presse» komitet wykonawczy prawicy opracował w kwestyi języka państwowego projekt mowywanego przejścia do porządku dziennego, który został przyjęty przez kluby autonomiczne. W projekcie powiedziano, że w kwestyi dotyczącej prawa o język państwowym dla królestwa i prowincji, rejchsrat nie jest kompetentny, że znaczenia języka niemieckiego, jako środka komunikowania się w sprawach ogólnych, nikt nie zaprzecza i nawet wyższe przyznają, że zachowanie języka okazuje się niezbędnym z punktu widzenia jedności państwowej.

Londyn, 24 stycznia. «Agencja Reuters» donosi, że koronacja nowej królowej Madagaskaru odbyła się 22 stycznia. Pierwszy minister królowej arcyksiężniczki, że francuzom nie ustąpi ani płaci ziemi madagaskarskiej.

Berlin, 11 stycznia. W «Rathenszeitung» ogłoszono, że rozkaz cesarski z d. 21 b. m. ukazał biskupa ministerialnego Brikmanna, którego nie rozkazano od 1884 roku objąć znowu zarząd diecezji ministerialnej.

Parę, 24 stycznia. Edmond About obrany został członkiem akademii francuskiej.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. W jednej z gazet Królestwa, w korespondencji z Krakowa czytamy co następuje: «Inteligencja Krakowa w ostatnich dniach została wielce zainteresowana wieścią o zmianie, jaka nastąpić ma w naszym kierownictwie («Zasnu»). Jak wiadomo głównym redaktorem tej gazety od dawnego czasu jest p. Stanisław Koźmian, wybitniejsza osobistość w obozie Stańczyków, znany dyrektor teatru krakowskiego. Jako jego następcę wymienia profesor Stanisław Smolke. Podobno p. Koźmian zanadto grzeszył... liberalizmem i to spowodowało krakowskich atrakcyjnych serwatystów do namiętności go od redakcyjnego steru».

«Przyszłość», organ krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej, przestała wychodzić. «Djabel» taki jej napisał nekrolog: «Przyszłość» należy już do przeszłości, co nam każe dobrze tęsknić o przyszłości naszej młodzieży».

LWÓW. Nad bankiem włościańskim zawiła katastrofa. Kurs listów dłużnych tego zakładu, który notowany był na giełdzie wiedeńskiej d. 5 b. m. w wysokości 99.75 za 100, spadł w przeciągu 3 dni do d. 8 b. m. na 92. Powodem tego spadku nagłego są trudności, jakie zachodzą w realizowaniu kuponu styczniowego i wylosowaniu listów dłużnych. Nieznaczne zaliczki, udzielone na ten cel bankom rustykalnemu przez «Escompt-bank», «Unionbank» i «Verkehrsbank», wyczerpały się również jak zaliczka w kwocie 300.000 zlr., dostarczona przez «Länderbank». Zabieg o te zaliczki skoro stały się wiadomymi na giełdzie, spowodowały panikę właścicieli jego papierów.

LWÓW. Upadek Banku włościańskiego można już pcytywać za fakt dokonany. Rozchodzi się tylko o to, żeby nie dopuścić do konkursum, tylko przeprowadzić likwidację pod warunkami oszczędzającymi jak najbardziej 38,000 chłopów, którzy są dłużnikami, a zaręczam obciążonymi poręka uczestnikami zakładu. W tym kierunku podjął się interwencji Bank krajowy. Na weksel podpisany przez członków rady zarządowej banku rustykalnego oświadczenie, a za zrem banku krajowego udziela wiedeński Laenderbank 350 tysięcy zlr. zaliczki na wypłatę kuponu styczniowego, wylosowanych listów dłużnych i wypowiedzianych lokacji na asygnacji kasowce. O udzielenie dalszej zaliczki w kwocie 200.000 zlr., która na ten cel jest niezbędna, toczą się dalsze układy z dyrekcją banku krajowego. Do dziś jedne układy te nie były zainicjowane dla braku dostatecznego pokrycia na sumę 80.000 zlr. z owych zaliczek projektowanej. Wszystkie zakłady finansowe, do których zwracano się w ostatnich czasach o pomoc w kłopotach Banku włościańskiego, odmówiły mu interwencji. Co się zaś tyczy banku krajowego, to o żadnej fuzyi obu zakładów, ani też o ryczałtowem objęciu interesów «Zakładu kredytowego włościańskiego» przez bank krajowy nie ma mowy.

Według ogłoszonego właśnie sprawozdania wydziału centralnego *ruskiego Towarzystwa* dla szerzenia oświaty pomiędzy ludm pod nazwą «Proswita», wydało ono własnym nakładem od początku swojego istnienia (1869) do końca r. 1883 ogółem 77 książeczek popularnych w ilości około 300.000 egzemplarzy, z czego rozeszło się 183.000 egzempl., a 115.000 pozostaje na składzie. «Proswita» wydała także przed rokiem 1876 siedmnaście książek szkolnych dla zakładów z ruskim językiem wykładowym w ilości 12.300 egzemplarzy, z czego sprzedano 7.200 egzemplarzy. Majątek Towarzystwa wynosił 8 końcem ubiegłego roku 37.315 zlr. z tego 10.138 zlr. w kapitale reszta w inwentarzu i drukach. Ogólna ilość członków sprawozdanie nie podaje — nadmieniamy tylko, że w ciągu r. 1883 przystąpiło do Towarzystwa 313 nowych członków, pomiędzy tymi 164 włościan i mieszczan, 98 z klas «świeckich», 9 bractw i 12 czytelników ludowych.

Do rady Macierzy polskiej w miejsce ka. Siemińskiego, który wyjechał do Francji, p. Wilczyńskiego, który objął redakcję «Niedzieli», wybrano ka. arcybiskupa Isakowicza, meza znakomitej nauki i patrijotyzmu, i p. Bol. Baranowskię o, inspektora szkół okręgowych galicyjskich i dotychczasowego redaktora «Skolity». Obadwaj wybór przyjęli i rozpoznać swoje urządowanie w Macierzy polskiej.

29 grudnia wyjechał do Paryża p. Zygmunt Sarnacki, zdolny komejopisarz i literat, założyciel i b. redaktor *świecko* rozwiętego warszawskiego «Echa». Redakcja «Gazety Lwowskiej», której przewodniczył, wydała na cześć jego pogodny obiad w hotelu Europejskim. P. Sarnacki

zamierza poświęcić się dzielnikarstwu francuzkiemu.

POZNAN. Ostatni kwartał ubiegłego roku zapisał się znowu utratą ziemi polskiej w W. ks. Poznańskim. Z rak polskich w Niemceckie przeszły majętki Gorzewa, Eckstella i Prusłow, obejmujące razem 1,755 hektarów. Z rak zaś niemieckich wykupione: Siwoszewice, Marynowo, Elisenthal i Młodzikowa, obszaru 1,396 hekt. Polscy zatem utracili 429 hektarów czyli 1,680 morgów pruskich, gdy zaś w poprzednich trzech kwartałach 1883 r. przeszło z rak polskich 2.650—ogólna zatem stara ziemia polskiej w r. 1883 wynosi 4,330 morgów pruskich czyli niemal jedną czwartą część kwadratowej miły geograficznej. Bez względu cyfrę powyższą biorąc, smutno się robi, że tyle ziemi polskiej przechodzi rocznie w ręce obce. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę dane z lat dawniejszych, spotrzeżemy zwrot w kierunku wyprzedzania się wcale pomysłny, w roku bo wtem 1882 przeszło z rak polskich 22.216 morgów, a w r. 1881 — 77.758 morgów.

Towarzystwo Czytelników ludowych w Poznaniu ogłosiło sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym, z którego dowiadujemy się, że w r. 1883 założono bibliotekę nowych 140, z tych 115 po wsiach, 25 w miastach. Wogóle rozdano 19,014 książek, przeważnie darmo. Skutkiem tego też fundusz obrotowy Towarzystwa netylko całkiem został wyczerpany, ale Towarzystwo ma znowu przeszło 1,000 marek dług, przy hader naszpitym zapasie świętych książek. Wkładki wszystkich członków pokrywały zaledwie cząstkę potrzeb Towarzystwa, które musi ciągle niekłać się do ofiarności szerszych warstw społecznych.

Prawdziwą niespodzianką jest list dr. Wielchenfelda, starszego rabina poznańskiego, umieszczony w «Pos. Tageblatt»: «Nam izraelitom» czytamy tam — nie może być objęta rzeczca, co o nas sadza nasi polscy współwciatele, których przodkowie okazali się względem naszych przodków w walkach ciemnego barbarzyństwa wspaniałomyślnymi i życzliwymi».

Z Poznańskiego «Djabel» krakowski taką otrzymał korespondencję, którą powtarzamy z zachowaniem źródła i zatem odpowiadając się raz na zawieszę wszelkiej odpowiedzialności:

Magnat polski niemiecoi
dobra swoje sprzedaj;
Prasa się obraża —
ma czuły ten — leca, że dał
oś tam na świętopietrze —
wiece ultramontanizm —
Takiemu ma i obronie
wymyślił zdanie:
Dobra ziemskie to głupekstwo,
to nieświe, to mara,
Pożył ich — bo o dobra
nieblichie się stara!

PRAGA. Z Pragi donoszą do «W. Allg. Ztg.», że minister oświaty (1) rozszerzył do władz szkolnych okólnik, w którym ze względu na oszczędności wyzywa te władze, aby mu przedłożyć dokładne sprawozdanie co do tych szkół średnich, które dla niewielkiej frekwencji mogłyby zwinąć? Oto zdają się zaczyna oszczędność! Ale powtarzamy się z sądem, bo mamy nadzieję, że wiadomość ta okaże się mylna.

KROACJA. Wszystkie dzienniki zagrzebskie rozpisują się o niespodzianem zamknięciu sejmku. «Narodne nowiny» piszą: Korona stojąca po nad politycznymi stronnictwami, nie mogła dojrzeć w działalności chorwackiego sejmku żadnych rezultatów, któreby zapowiadały jakie korzyści dla kraju i dla państwa, i skorzystała z swego prawa odraczając sejm. Od sejmku, który przez cały miesiąc potrafił jedynie sprawdzić wybory z Pogorzaica i zatwierdzić przedłożenie indemnizacyjne, który musiał być postawiony pod osłoną bagnatów i żandarmerji, którego członkowie w biały dzień byli żeni przez państwo, — od takiego sejmku nie można było się spodziewać pozytywnej działalności.

«Pozor» uważa wniosek Zwica domagający się przedłożenia aktów, odnoszących się do wywieżenia tarcz herbowych w Zagrzebiu i Osieku, za przyczynę odroczenia. Te dokumenta miały rozstrzygnąć spór pomiędzy Prjagowiczem i Szaparym, wykazały, że ten ostatni fałszywie się wyraził w parlamencie.

«Słoboda» (organ opozycji) utrzymuje, że przyczyną wszystkich wybuchów jest wielmożność sejmku. Odroczenie — nie może być dla Chorwacji większym nieszczęściem, niżeli obecny stan rzeczy.

PARYŻ. 19 stycznia. Ciesząc się nadzieją, że wkrótce wyjdzie z rąk Wiktora Napoleona, o ile stroniąc od niego nie podzieli oskarżeń, wymierzonych przeciw jego ojcu i o obrażeniu odpycha wszelką myśl bytu przeciw istniejącej władzy. Nie gra on dzisiaj żadnej roli politycznej i pozostanie w ukryciu tak długi, dopóki nie powoła go obowiązek służby dla ojczyzny.

SERBIA. Z Belgradu, według gazet wiado-
sławskich, wysłana została do działalności r-
dykalna, poddana rosyjska, p. Marva Zil-
hold, zajmująca się już oddawna praktyką le-
karską w tem mieście.

AMERYKA. Z Now Yorku donoszą: «Kolo-
nizacja ludności polskiej w Ameryce wciąż po-
stępuje, na jednak i swoje też strony. Wielu z
rodaków naszych osiadło się przy uprawianiu
ziemi, inni w obranym zawodzie nie wytrwali,
ziemi nie napływa mnożstwo rozbitek na bruk
miejski, a gromady włóczęg, głównie z Poznań-
skiego, złodziei i zbiedzonych opuszczają Amery-
kę. Tego rodzaju zwątpił w tych cza-
sach mieszkańców niedawno powstała oady Wil-
no, w której wydmy, zamiast polynowej ziemi,
w ręce ich oddano. Lepiej się dzieje w Gnie-
źnie, gdzie wzorowa szkoła elementarna zwróci-
ła na siebie uwagę państwa, i w Radomiu, w któ-
rym kilka firm polskich rozwinęło skrajną dzia-
lalnosc przemysłową. Pomiedzy rolnikami tu i
owidnie rozsiadli, spokac można zapelny do-
brot. Im zawiadzacz nalezy pomyslnosc pra-
sy rdzimej, oraz wzrost ksiazek tycacych się
kraju. Diwodem tego nowy naklad Sobolewskie-
go «Poets and poetry of Poland». Handel w re-
kach polskich kwitnie po miastach tak samo jak
rozkłada się i przemysł. W Chicago i Milwaukee
można się obyc najzapelniej bez obcych. Skoń-
czywszy na księzcu, który cie odda ziemi, wzy-
czy są rodacy! Wlasciciele gromad, pensyona-
tow, magazyń ubrania itd., to wszystko ziom-
kowie! Na bruku miast wspomnianych spokacz
cała gromada przedsiębiorców i rozkolodzielców,
słowem ludzi, pracujących w chleb w najrozma-
itszy sposób, zaczęwszy od artysty aż do komi-
niarza. Mozajka ta żyje z własnych zabiegów,
w spójni z tradycją i tem się tłumaczy, dle-
czego wiele polskich yankeesk wladza słabo angli-
skim językiem».

PRZEGLĄD PRASY.

DYALOGI I MONOLOGI. «Warszaw.
Dniownik» tak odpowiada na artykul «Nowo-
sti» o stosunkach polsko-rosyjskich, o którym
wziankowaliśmy w zeszytn Nr. «Kraju»:

«Bardzośmy wdzięczni gazecie «Nowosti» za
uwagę, jaką zwraca na nasze wydawnictwo.
Wdzięczność nasza tem szersza, iż «Nowo-
sti» polemizują z tym spokojem i taktem, który sprawia,
iż polemika staje się przyjemną. Ale chodzi o
to, iż z naszym zdaniem nie mamy o co się spie-
rać. Dziennik petersburski zaznacza z całą ślu-
snością, że spór może doprowadzić do rezul-
tatów pożądaných tylko wówczas, gdy każda ze
stron może być w równym stopniu otwartą i
szczerą, oprzy publicznem zaś przedyskutowy-
waniu kwestyi polskiej zupełnie otwarta i szczerą
może być tylko strona napadająca na polaków»,
piszą «Nowosti». Chociaż o ile pamiętamy
«Dniownik» nie «napadał na polaków» jasnem
jest, iż dziennik petersburski uważa za nie-
możliwą szczerosc i otwartosc ze strony polskiej
prasy nie-zagranicznej, w sferze dyskusyi nad
sprawą polską. Dla czego jednak? Oczywiście dla
tego, że prasa ta nie może wygłosić wszystkiego
co myśli, że ma jakies *arrières pensees*, i że ku
wypowiedzeniu ich odzura staje na przeszczodzie.
Tak stawia kwestye gazeta «Nowosti». Ale te
myśli ukryte, ten świat, w wejścia do którego
stoi na strazy cenzura, — to właśnie ten świat
iluzyi, od którego naszym zdaniem polacy powin-
ny się odwrócić, a dokąd właśnie chcą wpro-
wadzić nas «Nowosti». Nadto jeżeli się nie mylimy
«Nowosti» mają na względzie sprawę bardziej
sercy, niż zwykłą polemikę gazeciarską, coś
w rodzaju konferencyi na temat «sprawa polska»,
konferencyi, na której obie strony, siedząc przy
stole przykrytym sznurem zielonym, dysputować
będą, jakby strony miały władzę do rozstrzy-
gnięcia kwestyi oddanej im do rozpatrzenia.
Jeżeli taka jest istota myśli «Nowosti», to czyż
to także nie iluzya i to bardzo — bardzo wielka?
Gdy o czemś podobnem rozprawia prasa austro-
sasko-polska, nawykła do systemu, w którym
kluby rozstrzygają sprawę istnienia lub nie-ga-
tinetu (nawet w samej Austrii) to jeszcze możemy
to pojąć; lecz gdy w tonie tym przeczuwają dzien-
nik petersburski, to nie możemy być wolni od
zadumania. «Nowosti» zapewniają nas, że prasa

gallejska nie może być uważana za wyraz opinii
mieszkańców Królestwa Polskiego. My także nie
uważamy wcale niemordowanych publikacyow
«Narodowiki», za wyrażenia tych opinii, ale też
nie możemy uznać za takich i tych głosów trąd-
wych, które wskazują dzienniki petersburski.
Zdaje się nam (chociaż z chwila tego stanowco
wcale nie możemy), iż chwila obecna jest widnie
chwila pracy myśli póśród inteligencyi Króle-
stwa polskiego. Do jakich dojda wniosków — my
nie wiemy, dotąd wszakże prasa polska nie staje
na gruncie, na którym porozumienie byłoby moż-
liwem. Oto mały ale wymowny przykład: w War-
szawie jest już od dwóch tygodni ruchoma wy-
stawa obrazow rosyjskich, dwa tygodnie — a
jednak żadnej z gazet warszawskich nie spotka-
liśmy, nie już sympatycznej lub też przyzwolco-
zonej odczyt, ale nawet prostej wzmianki, a w
roku zeszłym gazety polskie także nie nie
powiadały o tej wystawie, chociaż ona zjawila
się w mieście po raz pierwszy. Rozpocząć
dyskusję o porozumieniu można będzie, namzem
zdanien, tylko wówczas, gdy najprzód prasa pol-
ska zgodzi się na to, że religii nie należy idea-
tyfikować z polityką, a katolicyzm z poloni-
zmem, powtóre gdy uzna kraj zachodni i
«rosyjskie zabuzje» za kraj rosyjski a Polak
nazywać będzie Polkę w jej granicach etnogra-
ficznych, po trzecie narozcnie, gdy przeciw je-
zykowi rosyjskiemu, jak językowi państwowemu i
obowiązujucaemu każdemu z ludzi umiętających
czytać i pisać, przestaną występować z prote-
stami lub oporem. Nie wazak podobnego nie
widzimy jeszcze w gazetach polskich, chociaż być
może, że podobnie trzedstawiole przychodzą
do głowy pewnym przedstawieliom społecznosci
polskiego. Dopóki zaś powyższe aksjomaty nie
przenikną do gazet polskich, jako wyrazieli
przekonań i opinii ogólnu — dopóty nie mamy o co
się spierać, ani z «Nowostami» ani z prasą pol-
ską a tem mniej cokolwiek bądź rozstrzygać.
Możemy tylko mówić, wypowiadać monologi i
wykazywać granice pojęć, w których możliwe
są dyalogi. Robimy to z całą otwartoscia, która
może się tam komuś nie podobać, ale która dla
każdego jest korzystną, jak każde słowo trzedzego
poglądu».

Na *to dictum acerbum* odpowiada «Wiek»
następującą krótką wzmianką:

«Przyznajemy «Dniownikowi» zapelną ślu-
sność co do «monologow» i widzimy, że sam
«Dniownik» czuje całą trudność, a nawet niepo-
dobienstwo, przeprowadzenia «dyalogu» w obec-
nych warunkach. Dla tego też ograniczamy się
na przekladzie samego artykułu, bez żadnych
komentarzy i uwag, — dotykając tylko jednej,
drobnej zresztą, kwestyi, a mianowicie kwestyi
rzekomego ignorowania wystawy obrazow rosyj-
skich. Jest w całym ucylizowanym świecie
zwyyczaj, że gdy do miasta przybywa jakieś dzieło
sztuki, lub, jak w danym razie, wystawa, to ten,
któ się jej urządzeniem trudni, zawiadamia
ograna prasy miejscowej i rozysia im bilety za-
prasające. Jest to zwykła forma grzeczności,
która zresztą zachowuje każdy wogóle gość
względem gospodarza. O ile nam wiadomo, urzą-
dzający wystawę ruckoma, względem żadnej
z gazet naszych tej grzeczności nie dopełnił.
Wobec tego kwestya przedstawia się odwrotnie,
czyli: że nie nasza prasa ignoruje wystawę, lecz
wystawa ignoruje warszawską prasę. Gdyby było
inaczej, to bezwątienia pisma nasze zamieszczyły
o wystawie sprawozdania krytyczne, gdyż jasną
jest rzeczca, że sztuka w ogóle wychodzi już po
za sferę, z której «Warszawski Dniownik» do
swych monologow treści czepie».

Ta ostatnia uwaga zrobiona została także
przez «Kuryer Warsz.» i inne pisma. Natura-
lna sfera sztuki i literatury jest sferą
neutralną i wolną być powinna od zmiennego
wplywu politycznej aury. Czy atoli tak jest
w rzeczywistosci? Niestety, nieprawidlowe
stosunki obu społeczeństw, odbijają się bardzo
wyróżnie na stosunkach literackich i artystycz-
nych. Objeotność, z jaką powitano «ruchoma
wystawę malarską» w Warszawie, jest zupeł-
nie naturalną i niepotrzeba szukać jej źródła
w niezachowaniu etykety. Nam się zdaje,
że sprawa rosyjsko-polska przesła obecnie
w fazę tak poważną, że obowiązkem nasz-
ym — jest mówić prawdę i tylko prawdę...
Zamiast usprawiedliwiać niepowodzenie wy-
stawy, zapytalibyśmy raczej, dla czego to up.
«Grunwald» Matejki przyjęty został z taką
objeotnością w Petersburgu przez publiczność
rosyjską?..

KULISZ. O działalności malarskiej
patryoty Kulisza zagranicą taka daje
relacye «Warsz. Dziennik» która powtarza-
my z podkreśleniem źródła:

«Jak tylko p. Kulisz przybył do Lwowa,
natychmiast odczytał go polska warość, dając
staremu historykowi lekko polityki i oświeceni-
go pod względem teorji ieli ukraińskiej, pod-
ległej jednako idiom Królestwa polskiego i opie-
ce austro-ryckiej dyktacji. Znaleźli się i inni je-
zuce, którzy sagadali nam wiele o prowodyrachs
gallejskich odgrywających ku Rosji, nie skutkiem
jakichkolwiek przekonań, lecz dla magnotycz-
nej rosyjskiego rubla. Targ z p. Kuliszem
został zawarty. Pojł on się wystąpić przeciw nim
i napisał kilka książek, których wyznaki się
nawet najstarsi jego przyjaciele w Rosji. Uznają
się cniowielkiem oddającym austro-ryckiemu rza-
dowi i polskim wladzom wale nie ma, sądzają p.
Kulisz, zarówno od rządu jak i przywatnych
wplywowych polaków, koncoy i pieniędy na
drukarni i wydawnictwa, obowiązujać się prze-
nieś frodek ruchu ukraińskiego do Lwowa i
propagować idee polsko-ukraińskiej opieki dla
Ukrainy. Pomimo zawartego formalnego układy,
sprawa w Wiedniu nie doszła, a i polska ary-
stokracja widocznie ochłodła względem swojego
niedawnego ulubienca».

WYROK NA ARYSTOKRACJE. Jedną
z gazet petersburskich, «w skutek grubej
nieświadomości», zaliczyła Fudiejewa do pra-
cowników partii arystokratycznej. «Sowre-
miennicy Izw», należące jak wiadomo do
organow ochraniających, przejęły te myśli
i piszą obecnie o partii arystokratycznej
w Rosji:

«Jest ona tem, czem było «bojarstwo» w sta-
rej Ru. i czem dziś są jeszcze magnaci polscy,
a ideal- i czem jest wladza magnatow węgierska
i polska z czasow niebylegich... Wiadomo że
w Rosji bojarstwo dawno już pokonano, wiony
tę jaka odegrało on rolę; nie było zaręgu
(kramoli) którego sprawcą nie byłoby bojarstwo
w tem swoim wyjątkowem znaczeniu. Dawniej
bojarwie zmieniali ksiązki, z Litwy uciekali do
Moskwy i na odwrót; nowi marzyciele nie
nieukają i nie namawiają do ucieczki, lecz z je-
dnej strony pogardz ją ludem rosyjską a z
drugiej ciążą się do panów i birowow. Rosyjski
arystokratyzm lub nie wladcicel większe posiadło-
ści ziemskiej, zwracający się arystokratyzmem,
blizszym się czuje panu lub baronowi i innej
arodowosci, aniżeli rosyjalina wogóle, a narodu i
państwa rosyjskiego w szczegolności».

Liberalizm właściwy partii arystokra-
tycznej, posiada według słow tej gazety,
specjalny swój charakter.

«Jest to germanofilstwo dla kraju nadbalty-
cznego, polonofilstwo dla Polski i Białorusi; z tych
smych powodow jest on przychylnym katolici-
znowi, protestantyznowi, a z nimi razem
religii izraelckiej, mahometanckiej i rosyjskim
sektarizom. Gdy w r. 1863 wybuchło powstanie
polskie, tego właśnie kierunku ludzie stanął byli
najgorliwizymi obrobcami powstacyow panow i
najzaciejszymi wrogami Murawjewa, — wido-
cznie z powodu liberalizmu. Jest to liberalizm,
nie wielka za wolność osobistą i powaznie, lecz
pragnienie przywilejow oligarchicznych, narzenia
o bojarstwie, które nielegnowano jeszcze w XVI
wieku, i z którego występowało (do Anny Janow-
ny) nawet w wieku XVIII».

Polemizować z nieznośnością «Sowr. Izw.»
nie będziemy, ale na jedno male zapamię-
nie osielamy. «Sowr. Izw.», Ruś i inne
pokrewne im organa dowodzą, że Ind jest
«ciemnym brylą» chociaż pełną nadzieji, mie-
szczanstwa jeszcze nie ma, biurokracja jest
zgnila, inteligencya nihilizmem zarazoną,
arystokracja wroscie, jak się obecnie poka-
zuje, wręcz interesem państwowym szkodi-
liwa... Gdzież więc ci patryoci widzą —
«Rosye»?..

SKARGA NA OFICEROW. W «Sowrem.
Izwiestiach» zjawil się niedawno list z War-
szawy, przedstawiający «dość dziwne poło-
zenie oncerow pewnej części wojsk rosyjskich,
konstytuujących w okręgu wojskowym war-
szawskim. Wspominając o niejednokrotnej
obrazie uczucia rosyjskiego przez «spolaco-
zoną» część towarzystwa rosyjskiego, autor
listu pisze że nigdy jeszcze to uczucie

nie było tak obrazone, jak to, a niedawno,
widziałem w podróży mojej do Warszawy, i gdzie?
w samem, rzecz można, ognisku wplywu rosyj-
skiego, póśród oficerow; nie wymieniam pulku,
nie chce bowiem wrysować tonu, żeby pomiedzy
nimi nie było prawdziwych rosyjan. Oficerowie,
których widziałem, są tylko z szambura rosyj-
skiego oddziałami: że sposobu zaś myśli i języka
nawet, są to najzaciejszej polscy, *pur sang!* Of-

owowie ci dawali się słyszeć i poglądami w tym rodują, że w Rosji nie ma takiego wykwintnego towarzystwa jak tam, a jest tylko towarzystwo kupców-chamów i kulaków.

«Sowr. Izwiest.» wyjaśniają dalej przyczyny tego zjawiska. W tem rzecz, że otcerowie

którzy w granicach Królestwa polskiego przebyli już przeszło lat 20, wazyły prawie pozostali się z polkami; większość nawet żołnierzy pozostala się z polkami. Lecz skąd więc ostatnich przynajmniej szybko się zmienia, co pięć lat, oficerowie zaś pozostają na jednym miejscu po 25 i 35 lat, przenoszenie ich na inne miejsce połączone jest z wieloma trudnościami, i często pułk, lub nawet, jak cały 5 korpus w akadzie 6, 7, 8 i nawet 10 dywizji, stoją w granicach królestwa polskiego od czasu ostatniego powstania, to jest już 20 lat—wszystko to nie może oddziaływać na ducha nie zbyt wykształconej klasy oficerów. Młodzi oficerowie, wstępujący do takiego towarzystwa ze szkół wojennych lub jankiarskich, wpadają pomimo woli pod wpływ swych przełożonych, już spólaczonych, i w ten sposób, zamiast oczekiwaną rusyfikację kraju, istniejące polonizacja rosyjska.

Antor listu robi w końcu wniosek. Ze należałoby częściej zmieniać miejsce pobytu części armii, przenosząc je z powrotem do okolic rosyjskich. «Tęgo, lub też innego lecz w każdym razie jakiegoś bądź środka—dodają odesbie «Peter. Wiadomości»—należałoby użyć, jeżeli prawdą jest to co piszą «Sowr. Izwiestia».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, że czasowy komitet do spraw włościańskich Królestwa polskiego, po ostatecznym rozstrzygnięciu niektórych zawiłych kwestji serwitutowych, zakończy swie istnienie w ciągu bieżącego jeszcze kwartału; zarząd zaś sprawami włośc. w Królestwie przechodzi do ogólnego wydziału ziemskiego (*ziemski oddiel*), pod kierownictwem dzisiejszego prezesa czasowego komiteta, rady tajnego Zybina.

× W styczniu starego stylu roku b., sprzedawane być mają, jak zwykle, w rządzi gubernialnym wileńskim, z licytacji publicznej dobra wystawione na smabstacye w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej. «Praw. Wiest.» świezo ogłosił listę tych dóbr i warunki ich nabywania, między któremi są następujące: «Nabywac dobra w prowincji północno-zachodniej mogą wszelkie osoby niepolińskiego i niezdywolskiego pochodzenia. Ponizsze też ulgi dla kupujących dobra otrzymywania mogą osoby wszelkich stanów pochodzenia niepolińskiego, urodzone we wszystkich guberniach państwa, z wyjątkiem żydów: rosyjanie nabywający dobra od osób pochodzenia polskiego, wolni są od opłaty stempla przy spisaniu aktu kupna; nabywający dobra wartości najmniej 15,000 rub. za gotowiznę, a wartości 30,000 rub. z pozostawieniem długów na gruncie, ma prawo mieć gorzelnię, bez względu na stan, do którego należy; kupcy obu gildji, nabywający dobra na warunkach powyższych oznaczonych, otrzymują dziedziczne obywatelstwo honorowe (*почетное гражданство*). Za warunek się kładzie nabywcom i ich następcom, że dobra nabyte na powyższych warunkach nie mogą być sprzedawane, ani oddawane w dzierżawę, ani oddawane w zarząd osobom pochodzenia polskiego lub żydowskiego. Licytanci zresztą, ażeby być dopuszczonymi do udziału w licytacji publicznej, muszą posiadać od swoich general-gubernatorów odpowiednie świadectwa, wydane po złożeniu dowodów swego pochodzenia, wyznania religijnego i prawomysłności politycznej. Kto nie złoży powyższych dowodów, nie może być dopuszczony do licytacji w rządzi gubernialnym wileńskim». Pod warunkiem przestępczenia powyższych prawideł, «Prawit. Wiest.» ogłasza sprzedaż 15-tych dóbr co zresztą, o ile sobie przypominamy, jest cyfra najniższa od lat kilkunastu. Z powyższej cyfry 3 majątki wielkie lub male przypadają na gubernie wileńską, 7 na kowieńską i 5 na grodzieńską, wszystkie zaś 15, na licytacye

za długi prywatne, albo też prywatne i skarbowe. Pomiedzy temi posiadłościami trzą tylko są majątki większe: Berenhoff Wincentego Staniewicza w powiecie nowoaleksandrowskim, mający 683 dziesięcin (1,166 morgów), Dorozyn Iwana Merkuszeva w powiecie prużańskim 394 dzies. (nie spełnia 800 morgów), oraz Niemieji Leonarda Zwierowicza w powiecie wolkowskim 392 dzies. rozległości. Najwyższą cenę 38,006 rub. podano za majątek Niemieji p. Zwierowicza; drugą 18,391 za majątek Pohorudiewa p. Taraszkiewicza (200 dz.), trzecią 10,223 za Berenhoff p. Staniewicza. Najniższą ceną 665 rub. przypada na folwark Bujnidy w kowieńskim.

× Rozpatrzenie projektu nowego kodeksu cywilnego, przedawzięte przez senatora Pachmana, jest na ukończeniu, jak donosi «Now. Wr.». Projekt zmian będzie wkrótce przedstawiony do rozpatrzenia ministra sprawiedliwości.

× Obrady nad nową ustawą uniwersytecką w rządzi państwa zbliżają się podobno ku końcowi. Pod decyzję ogólnego zebrania ustawa przyjdzie prawdopodobnie w ciągu marca.

× «Prawit. Wiestnik», z d. 12 (24) stycznia r. b. ogłasza postanowienie ministerstwa finansów, pozwalające przyjmowania akcyi i obligacyi prywatnych towarzystw handlowych i przemysłowych na kaucyje opłaty od akcyi, na pierwsze półrocze 1884 r. Na mocy tego postanowienia przyjmowane będą:

| Akcyje drog tel.: | |
|----------------------|-------------------|
| Warsz.-Terespolskiej | 100 r. met. za 99 |
| Warsz.-Bydgoskiej | 100 „ kred. „ 58 |
| Łódzkiej | 100 „ met. „ 96 |
| Poln.-Zachod. | 100 „ kred. „ 70 |

| Obligacyje drog tel.: | |
|-----------------------|------------------|
| Warsz.-Terespolskiej | 100 „ met. „ 115 |
| Warsz.-Wiedeńskiej | 100 talar. „ 75 |

| Listy zastawne: | |
|----------------------------|--------------------|
| Warsz. Tow. Wzajem. Kred. | 100 r. kred. za 79 |
| Łódz. mielsk. Tow. Kred. | 100 „ „ 63 |
| Kijowskiemu banku Ziemiak. | 100 „ „ 72 |
| Wileńskiego banku Ziemiak. | 100 „ „ 69 |

| Akcyje: | |
|---|-------------|
| Warsz. banku dyakon. | 250 „ „ 158 |
| Warsz. banku handl. | 250 „ „ 159 |
| Petersb. banku miedzyznar. | 250 „ „ 160 |
| Rosyjskiego banku dla handlu wewnetrznego | 250 „ „ 134 |

Oprócz tego, zatwierdzono niżej zamieszczony wykaz cen, w jakich mają być w tym celu przyjmowane papiery procentowe Królestwa Polskiego:

| | |
|---|--------------------|
| 4% obligacyje skarbowe | 100 r. kred. za 91 |
| Listy zast. Towarzystwa Kred. Ziemskiego: | |
| 5% emisyi 1869 r. | |

| | |
|--------|-------------------------|
| Lit. A | 3,000 r. kred. za 2,370 |
| B | 1,000 „ „ 790 |
| C | 500 „ „ 385 |
| D | 250 „ „ 197 |
| E | 100 „ „ 79 |

× «Rus. Inwalid.» za przecza z doniesieniu «Póln. Ag. Telegr.», jakoby od 1 kwietnia do budowy kolei polskiej i siedlecko-matkińskiej miano użyć trzy bataljony ludzi w liczbie 3,015.

× «Now. Wr.» donosi, że jednocześnie z projektem reform miejscowych instytucji, opracowanym pod przewodnictwem sekretarza stanu Kachanowa, ma być rozpatrywany w rządzi państwa projekt senatora Mordwinowa w kwestji połączenia instytucji ziemskich z włościańskimi.

× «Praw. Wiest. ogłasza rozporządzenie ministra spraw wewnetrznych, zawierające drugie ostrzeżenie dla dziennika «Ruski Kur.» w osobie redaktora i wydawcy takowego p. Lanina. Powodem do rozporządzenia tego posłużyły artykuły w № 277, 281, 284, 287 za r. zeszyty i w № 2 r. b., w których dziennik «stara się po dawnemu szerzyć przewrotne i w najwyższym stopniu szkodliwe pojęcia i okazuje wogóle kierunek, który cierniawy być nie może».

× Według słów wiedeńskiego «Tagblatt», 44 księzy rzymsko-katolickie, po większej części czeskie, zwróciło się do

świętego synodu w Petersburgu z prośbą o przyjęcie ich na łono kościoła prawosławnego, i pozwolenie wybudowania cerkwi prawosławnej. Dzienniki rosyjskie skwapliwie pochwyliły tę wiadomość i, jak np. «Peter. Wiestom.», pomieszczyły ją na miejscu naczelnem. Dotąd wiadomość «Tagblatt» przez żaden inny dziennik nie została potwierdzona, możemy więc ją przyjąć i podać czytelnikom z dobrodziejstwem inwentarza».

× Powierzona ober-prokuratorowi senatu Tarowi rewizya działaj obowiązuje ustawy o dawstwa handlowego jest już na ukończeniu. P. Tar, jak donoszą dzienniki petersburskie, ułożył już projekt nowej ustawy, w którym poprawiano i dopelnione są głównie rozdziały o niewypłacalności handlowej i likwidacyi interesów firm niewypłacalnych. W nowej ustawie dopelnionych zostało poprzedni brak przepisów ogłaszania za niewypłacalne prywatne i publiczne instytucyje kredytowe, nie wyłączając i banków miejskich i towarzystw z zaliczkowo-wkladowych. W porządku samej likwidacyi interesów niewypłacalnych towarzystw kredytowych zaszyły lincze zmiany. Przy ukladaniu nowej ustawy o niewypłacalności handlowej, p. Tar posilkował się zagranicznymi ustawami o upadłościach, stosując je do szczególnych warunków handlu i przemysłu rosyjskiego. Do nowego kodeksu handlowego, a być dołączony nielastyczny w Rosji rozdział o wyspie handlowej, na mocy którego, przy zmianie osób stojących na czelo firm, będzie ustanowiony obowiazek natychmiastowego zawiadomienia o tem osobnej instytucji, która zawiadywać będzie wpisem handlowym. Bez podobnego zawiadomienia, wszelkie transakcye przejścia firm handlowych z jednych rak do drugich nie będą ważne.

× Nadprokurator Pobiedonosew, przedstawił rządzi państwa wniosek o asygnowaniu corocznej subwencyi w ciągu lat 10 w sumie po rs. 6,500, na cerkiew prawosławną w Pradze-Craskiej.

× Dzienniki donoszą, iż na prośby wielokrotne do ministerstwa oświaty podawane przez rodziców moźszowego wyznania uczniów średnich zakładów naukowych, rzeczone ministerstwo zawiadomilo kuratorów okręgów naukowych, iż prośby takie podawane przez rodziców o zwalnianie dzieci od lekcyi szkolnych w dnie sobotnie, mogą być uwzględniane, z tem wszakże zastrzeżeniem, iż od uczniów wymagana będzie znajomość tych nauk, jakie w soboty są wykładane. Nadto ministerstwo zwraca uwagę kuratorów, aby, o ile możliwości, unikano naczyniania na sobotę dzieciom moźszowego wyznania wypracowań piśmiennych.

× Według statystyki ogłoszonej przez synod prawosławny za rok 1881, było w Cesarstwie 56 stolic biskupich, 215 klasztorów męzkich etatowych i 170 nadetatowych, obejmujących razem 11,184 zakonników i nowicyuszy. Klasztorów żeńskich było etatowych 112 i nadetatowych 50, a w nich razem 13,091 zakonnic i nowicyuszek. Kościołów prawosławnych znajdowało się w Cesarstwie 41,047 i kaplic 13,877, przy których funkcjonowało 45,125 duchownych różnego stopnia i 48,623 kleryków. Pod opieką klasztorów i kościołów zostawało 90 szpitali na 1,273 łóżek, oraz 570 przytułków dla 7,108 ubogich, z tych 29 szpitali o 453 łóżkach i 484 przytułków dla 4,806 ubogich otrzymywały prywatne osoby dobroczynne.

× W czasowym składzie kowieńskiego sądu okręgowego rada państwa postanowiła uchylić zmiany następujące: a) znieść jedną osobę towarzysza prezesa, b) ustanowić dwie nowe osoby członków sądu i dwie osoby pomocników sekretarza, wprowadzając te zmiany w czyn od 1 stycznia 1884.

× Jursykonult konsultacyi, ustanowionej przy min. spraw. Studencow mianowany został vice-dyrektorem departamentu spraw; tow. prezesa sądu okr. kaliskiego Nimander członkiem warszawskiej izby sądowej; tow. prezesa sądu okr. zytomierskiego Ktopow członkiem izby sądowej wileńskiej; członek sądu okr. plockiego Zglinicki tow. prezesa sądu okr. plockiego; członek sądu okr. saratowskiego Matwiejew członkiem sądu okr. grodzieńskiego; tow. prokuratora sądu okr. grodzieńskiego Zototow członkiem sądu okr. plockiego; sekretarz izby sąd. kijowskiej Żilow członkiem sądu okr. luckiego; szp. śled. do spraw ważn. sądu okręgow. warszawskiego Caerentow szp. śled. 9 ucz. m. Sułkowsky; z listy wykreślony został z powodu śmierci tow. prezesa sądu okr. kostrzńskiego Szedzicki.

× **Pomocnik zarząd.** warszaw. izbą skarbową *Nikolai*, mianowany został zarządcą mińska izbą skarbową; p. o. sędziów śledczych: pow. zamajskiego okręgu sądu okr. lubelskiego *Truskowski* i 1 ucz. pow. dubieńskiego okręgu, sądu okręgowego łuckiego *Surkow*—sędziami pokoju: *Truskowski* w Krasnostawiu, a *Surkow* w Sieradzu; p. o. sędz. śled. 2 ucz. pow. ostrogińskiego sądu okr. zytomińskiego *Rembertowski*, tow. prokuratora sądu okr. umiańskiego; pomocnik sekretarza moskiewskiego sądu okr. *Krukowski* i kandydaci na posady sądowe przy władzykankazkim sądzie okr.: *Dymski* i *Proszynski*; p. o. sędziów śledczych: *Krukowski* 3 ucz. pow. starokonstantynowskiego, okręgu sądu okr. zytomińskiego *Dymski*, piatigorskiego, a *Proszynski* ucz. należnikskiego okręgu sądu okr. władykaukazyjskiego; ucz. sędz. pok. i prezes sądu rzd. pok. okr. kobryńsko-pruzńskiego gub. grodz. *Lelewicki*, ucz. sędz. pok. i prezesem sądu sędz. po. pow. nowograd-wolnyńskiego gub. wołyńskiego; sędz. pok. m. sieradzka 1 okr. gub. kaliskiej *Parczewski* i ucz. sędz. pok. okręgu białostockiego gub. grodzieńskiego *Bozkow*—sędz. pok. *Parczewski* m. Lublina, *Bozkow* m. Łodzi; p. o. sędz. śled. *Wojeicki* z m. Łomży do okręgu łomżyńskiego sądu okr. dla przeprowadzenia ważnych śledztw; r. kol. *Ostrow* p. o. sędz. śled. w okręgu sądu okr. witebskiego; od obowiązków uwolnieni zostali: honorowy sędz. śled. pok. pow. łuckiego gub. wołyńskiej *Aolenko*; b. sędz. śled. pow. opatowskiego okr. sądu okr. radomskiego *Sofoniew*, tow. prokuratora sądu okr. radomskiego; ucz. sędz. pok. *Łuczynski* przeniesiony został z okr. owruckiego do okr. łuckiego gub. wołyńskiej; sędz. pok. m. Janowa 1 okr. gub. lubelskiej *Razumowski* i m. Suwałk *Chieniakov* zamianowany zostali notaryuszami; od obowiązków uwolnieni zostali: sędz. gminii 4 okr. pow. opatowskiego, gub. radomskiej *Fijałkowski* i 3 okr. pow. radzińskiego, gub. warsz. *Tarkowski*.

× **Zarządca** zajmujący kancelaryę Jego Cesarskiej Mości mianowany został kontroler ministerstwa dworu tajny radca *Petrow*.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Ustawa towarzysząca dobroczynności przy rzymsko-katolickim koście św. Katarzyny, została dnia 10 b. m. podpisana przez p. towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Towarzystwo to, składające się z członków honorowych, wnoszących jednocześnie nie mniej jak rubli sr. 100 i członków rzeczywistych, wnoszących obecnie nie mniej jak rs. 10, ma za cel wspieranie osób ubogich wyznania rzymsko-katolickiego, mieszkających w Petersburgu, bez różnicy narodowości, za pomocą: 1) wydawania żywności, opału i ubrania w naturze; 2) wydawania jednorazowych i peryodycznych wsparć pieniężnych, 3) wyszukiwania pracy, 4) umieszczania starców w ochronach, 5) umieszczania osób obłąkał w zakładach naukowych, kosztem towarzystwa, a jeżeli środki pozwolą, w urządzonych przez towarzystwo szkołach i domach przytulku. Życzący sobie zapisać się na członków towarzystwa, zechcą się zgłaszać do administracji kościoła (Niewski просп. № 34, w gmachu klasztorny) codziennie, od godz. 10 do 12 w południe.

Redakcja «Kraju» również ofiaruje swoje pośrednictwo w przyjmowaniu składek.

— «Niestrudzona «Petersb. Ztg.» uznała za stosowne pomicieć znowu w czwartkowym swoim № artykul («Von einem deutschen Katholiken») w sprawie kościoła rzymsko-katolickiego św. Katarzyny. Tym razem ostrze wystąpienia zwrócono, chociaż bardzo delikatnie, przeciw osobie J. Ekse metropolity... za niedotrzymanie obietnicy. Chodzi mianowicie naszym niemieckim współobywatelom o jak najprędze usunięcie jednego z księży-polaków, którego sam widok, jak twierdzi autor artykułu, przeszkadza niemcom modlić się w kościele! Autorowi wiadomo, że w kościele! Autorowi wiadomo, że metropolita Gintowt postanowił już, dla świętej spo-

kojności, przetranskować księdza K—skiego do innej parafii, ale to mu nie wystarczy: z prawdziwie pruską natarczywością domaga się on, żeby ta translakacja odbyła się nieomal w ciągu 24 godzin. Przytem — *L'oppetit vient en mangant*! — Niemieckim parafianom ustępstwo zrobione przez władzę kościelną już nie wystarczy — pragną oni, żeby im oddano na zupełną własność albo kościół maltański albo... św. Katarzyny. Co do nas, naturalnie, przeciwko zupełnemu oddaniu kościoła maltańskiego Niemcom, francuzom i wlochom, nie mielibyśmy nic do nadmienienia, ale co do kościoła św. Katarzyny, to zart za grubo... I to wszystko na zasadzie faktu, świeżo przez statystykę urzędową wyjaśnionego, że w Petersburgu na 8 katolików polaków przypada 1 katolik niemiecki...

— W dniu 5 b. m. na miejsce Worotowa naznaczony został budowniczy rzymsko-katolickiego kolegium, budowniczy technicznego komitetu ministerstwa spraw wewnętrznych pan Eugenjusz Oraczewski, z pozostaowaniem nadal przy komitecie.

— Na posiedzeniu akademii umiejętności w Krakowie, w dniu 22 b. m., profesor dr. Wróblewski zawiadomił wydział mat. przyr., że szereg jego prac nad skropleniem gazów został wreszcie uwieńczony doświadczeniem przeprowadzenia wodu w stan ciekły przy temperaturze 186° C.

— W świeżo wyszłym z pod prasy kalendarzu «Gwiazda» zacepioną została redakcja «Kraju» w zapomnianej już zapewne przez czytelników sprawie wieńca dla Turgenjewa. Na kilku stronicach kalendarza, wydawca jego p. H. Gliński zszeregował całą litanię zarzutów; wszystkie one wpływają jednakże z najgłośniejszego: żeśmy jego odezwy o składki na wieńiec «od polaków» pomicieć w «Kraju» i składkę zbierać nie chcieli. Nieuważaliśmy za stosowne podnieść we właściwym czasie tę sprawę żeby nie dawać materjali nieprzychylnym dla nas dziennikom, ale skoro nas p. Gliński do tego zmusza, objaśniamy, jak się rzecz miała. Po śmierci Turgenjewa redakcja «Kraju» postanowiła złożyć na jego trumnie wieńiec «od redakcji Kraju» i następnie *in corpore* występować na jego pogrzebie. Projekt wieńca i deputacji «od polaków» nie wydawał się nam właściwym, ponieważ nie było żadnej dobrej racji, obowiązującej i zrozumiałej uczczeniu pamięci znakomitego rosyjskiego pisarza przenosząc z neutralnej i właściwej sfery literackich holdów—na grunt jakichś narodowych manifestacji. Zapatrywaniu temu daliśmy wyraz, w formie jak można była najłagodniejszej, pisząc w Nr. 39 «Kraju» z r. z. że «był także wieńiec «od polaków» że zbyt może obszernym tytułem». Jesteśmy przekonani, że czytelnicy, którym to objaśnienie składamy, zrozumieją nas, a niewątpliwie również, że i ogół prasy polskiej postąpienie nasze usprawiedliwi.

— Bal na dochód ochronki katolickiej, mieszczącej się na 14 linii wasiljewskiej wyspy, odbędzie się jako już donosiliśmy, w sobotę 21 b. m. Wnosząc z powodzenia, jakiego doznał takż bal przeszłoroczny, można niemal zaręczyć, że i obecny będzie liczny i ożywiony. Bilety na ten wieczór można dostać, oprócz miejsc wskazanych w zeszytach N-rze «Kraju», także i u jednej z opiekunek zakładu, senatorowej Małkowskiej (W. Morska. 48).

— Senator r. t. Gartkiewicz otrzymał dwumiesięczny urlop zagranicę.

— Dnia 6 stycznia, w restauracji Borela, odbył się jubileusz generał-lejtnanta Wasowicza, na który zebrał się dawni i dzisiejsi jego koleadzy galwano-minerzy. Następnego dnia, generał Wasiewicz wydał u siebie świetny bal. Przy kolacji, najstarszy z generałów inżynierów, W. Krenke, miał do jubilatki serdeczną przemowę, w której przypominając o jego usługach podczas kampanji krymskiej, nazwał go pierwszym europejskim galwano-minerem.

— «Minuta» podaje następującą wiadomość, której trudno dać wiarę, że «Now. Wremia» obecnie zmieniła skład swej redakcji i kierunk (7). Pozostali bez czynności współpracownicy «Golos» przechodzą do «Now. Wrem. P. Alber-

tiel ujął już stanowisko kierownika spraw wewnętrznych. Co się tyczy tego wydziału spraw zagranicznych, to p. Saworin powierza ją samemu Zagulajewowi. Inne zmiany są mniej ciekawe. Jeżeli to prawda, to p. Saworinowi powinnować należeć, ponieważ obaj nowowstępujący, pp. Albertini i Zagulajew należeli do najwybitniejszych członków b. redakcji «Golos».

— Na miejsce p. Perfiljewa ma być, jak donoszą «Nowosti» mianowany dyrektorem departamentu ministerstwa sprawiedliwości wicedyrektor St. St. d. n. e. e. w.; nacelnikiem zaś wydziału w ministerstwie sprawiedliwości, na miejsce p. St. d. n. e. e. w., ma zostać baron N. o. d. e. e., ober-sekretarz senatu. Jednocześnie, jak powiadają, przez sądu okręgowego wołogodzkiego, p. M. a. l. i. c. z. e. w. s. k., mianowany zostaje starszym juryskonultem ministerstwa sprawiedliwości.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że przyjmowanie nowych alchacek kurałów między innych dla kobiet odbywać się będzie na tych samych oś dawniej podstatkach. Kursa te pozostaną nadal przy szpitalu wojennym mikolajewskim, do którego teraz przyjmowane będą ludzi różnych stanów, nie zaś wyłącznie wojskowych.

— Wiadomo, że wyrokami rządzącego senatu, b. dyrektora departamentu poczt, tajny radca Perfiljew został skazany, między innymi i na karę pieniężną 15 tysięcy rubli. W tych dniach senat zawiadomił ministra spraw wewnętrznych hr. Tolstoją, że od wniesienia po wyższej sumy, na mocy najwyższego rozkazu w skutek przedstawienia ministra sprawiedliwości sekretarza stanu Nabokowa, Perfiljew został stał nowczo z wolniony.

Z WARSZAWY.

Przysła wystawa. W d. 18 m. b. m. odbyło się pod przewodnictwem hr. A. Potockiego posiedzenie komisji wystawowej. Najważniejszy punkt obrad stanowiła sprawa urządzenia projektowanej w r. 1885-ym wystawy rolniczej. Po użyciu dyskusji, w której zbierali głosy nie tylko członkowie komisji, lecz także i zaproszeni na posiedzenie przedstawiciele przemysłu, postanowiono urządzić w r. 1885 wystawę w takim zakresie, w jakim odbywały się coroczne, połączone z targiem wystawy inwentarza, z przybraniem jednakże nowego oddziału nalczko-przemysłowego, obejmującego plody gospodarstwa wiejskiego, oraz okazy i produkta przemysłu się tyczące.

Fabryki warszawskie zjednały sobie w ostatnich czasach przychylną opinię ministerstwa wojny, które zwróciło na nie swoją uwagę. Oto bowiem, jak donosi «Kur. Warsz.» ministerstwo wspomniane poleciło zarządom okręgów wojennych: warszawskiego, wileńskiego, kijowskiego i odeskiego, czynić obstatunki taborów wojskowych tylko w fabrykach warszawskich, ze względu na niski koszt i dobre wykonanie robót. W tym celu składy taborów wojskowych, istniejące przy ulicy Rozbrat w naszym mieście, jak pisze «Warszawski Dniownik», mają być znacznie rozszerzone.

Cukrownictwo. «W Roli» znajdujemy następującą statystykę przemysłu cukrowniczego w Królestwie polskiem. W kampanji r. 1881—2 było czynnych cukrowni 40, z tego 19 w gub. warszawskiej, 5 w kaliskiej, 4 w lubelskiej, 3 w radomskiej, w kieleckiej, łomżyńskiej, płockiej, piotrkowskiej, po 2, w siedleckiej i 1. Pod plantacje buraków cukrowych zajęte było wiók 2,000. Cukrownie przerabiali 10916,576 cetrarów buraków, których produkt wynosił 906,075 cetr. mączki, wartości 9215,428 rubli. Wartość fabryk z ich akceoryjami sprawozdawca «Roli» szacuje na 20 milionów. Wydivienda fabrykatorów wynosi 3638,100 rs. t. j. blisko 25%, od włożonego kapitału. Z pomienionych 40 fabryk 21 jest własnością Niemców lub żydów, 14 akcyjnych także przeważnie obcego antoramentu kapitalistów, 5 najmniejszych należy do obywateli krajowych, mianowicie: Guzów p. Sobanańskiego, Mirce p. Rulikowskiego, Paturzyn p. Wojciechowskiego, Rywian hr. Artura Potockiego, Sliniczki p. Aleksandra Ostrowskiego. Pod względem personelu administracyjnego, w 9 przeważa żywoły polski, mianowicie w fabr. Sanunki, Czersk, Michałow, Młodziszyn, Guzów, Strzelce, Sólki, Lanęta, Sliniczki. Mieszance: Leonów i Józefów, 7 jest zupełnie niemieckimi t. j. z personalem urzędniczym cudzoziemskim, językiem służbowym i korespondencyjnym niemieckim. Te są: Hermańów, Ostrowy, Orzyszw, Łyszkowice, Dobrzelnia, Walentynów, Tomczyń. Nadmieniamy się przytem, że właścicielem tej ostatniej jest p. Mieczysław Epstein. (Ach zgodny obywateli!) W tych fabrykach tylko robotnicy są po średni krajowy. Szczęśliwy też etnograficznie, za które odpowie-

działano ponostawiamy wyś przywidzielonam pismu, odnoszą się jedynie do cukrowal polodowych w obrębie gub. warszawskiej. Przytem nadmieniamy, że w ks. poznańskim znajduje się obecnie 18 cukrowal, mianowicie: Janików, Pakość, Wierchszawice, Krucówka, Kościelnia, Wschowa, Gniezno, Nakło, Września, Środa, Leszno, Książ; prawie wszystkie całkiem niemieckie.

Oplata stempłowa. «Birżewyja Wiadomości» dowiadują się w przedmiocie wprowadzenia w Królestwie polskiem nowej opłaty stempłowej, iż praktykowany dotąd w Królestwie «wyższy» używanie papieru stempłowego... zostało znieholone, a natomiast w... wprowadzono będą marki stempłowe... podobnie jak się dzieje w całym państwie. Obowiązująca dotąd w Królestwie ustawa stempłowa z r. 1863 nielegnie zmanom, a na jej miejsce wprowadzona będzie nowa, w myśl której opłata stempłowa, ponoszona dotąd w papierze stempłowym, ma być uiszczaną w gotowiznie. Tymże samym sposobem uiszczają mają opłata stempłowa wszelkie akta, jako też spadki, darowizny i t. p. na sposób praktykowany w obrębie całego państwa.

Dzierżawa loteryi. Pewna warszawska kompanja, jak donoszą dzienniki petersburskie, stara się w ministerstwie finansów, o dzierżawę istniejącej w Królestwie loteryi. Obecnie loteryją tą zarządza bank polski w Warszawie. Dochód z niej wynosi około 200 tys. rub. rocznie, z jakowej sumy pokrywa się utrzymanie zarządzających loteryi urzędników. Rzeczona kompanja proponuje ministerstwu z zwiększeniem tego dochodu biorąc obok tego na siebie ciężar utrzymania administracyi.

Sprawa Kusocińskiego jeszcze raz przyjdzie przed krakki sądowe. Skazany przez sąz okręgowy za oszustwa popełnione w kartach, Kusociński zaopowiedział do izby sądowej prosząc o uwolnienie go od kary, prokurator zaś sądu okręgowego apeluje, żądając surowego ukarania winnego.

Z PROWINCY.

∞ **Z BRZEZIŃSKIEGO** gub. piotrkowskiej piszą do nas: w okolicy naszym zamiana serwitutów posuwa się dość szybko, dzięki obustronnemu ustępstwom. Z powodu regulacyi i serwitutów stosunek dworu z chatą bardzo się poprawił, czego dowodem obok innych pocieszających objawów jest zwiększający się udział inteligencyi w zarządzie gminnym. Zyskał na tem bardzo ogólny bieg interesów gminnych, ponieważ wpływ inteligencyi zparaliżował władzę rozmaitych Zadzikiewiczów. Jak zbawienie skutki pojęcia za sobą zamiana serwitutów, może służyć przykład następujący. Przed trzema laty folwark Wólka sprzedano jedynie z tego powodu, że właściciel nie mógł w żaden sposób przeprowadzić układow o serwituta. Udało się to nowonabywcy. Niebawem też i wzajemne stosunki wsi z dworem stanęły na dobrej stopie, a kiedy w roku zeszłym, sponęły od uderzenia pioruna budynki dworskie i połowa inwentarza roboczego, właściciel bez wezwania zwięzł wszystko dworskie siano i konicynę, a następnie drzewo i kamienie na wzniesienie nowych budynków, a wszystko bezinteresownie porzostając jedynie na poczęstunek. *Ślepowron.*

∞ **Z SANDOMIERSKIEGO** piszą do nas: przeczytaliśmy w jednym z pism tygodniowych utyskiwania na «Kraj» za umieszczenie korespondencyi z zapadłych kątów, postanowiliśmy skreślić słów parę z naszego kąta, zajmującego niepoślednie przeciw miejsce między zakazanemi kątami naszego kraju. Ludności u nas huki, więc o zmroze kolonizacyi niemieckiej pojęcia nie mamy—sami polacy, a między obywatelstwem liczymy jednego tylko nie polskiego pochodzenia (rosyanina). Lud nasz jest zamozny, z powodu pracowitości i wstrzemięzliwosci. Jako dowód wzmagania się dobrobytu między włościanami, można zaliczyć nabycanie gruntów od większych posiadaczy po cenach dochodzących do 200 rs. za morgę. Kraj nasz jest rolniczy *par excellencję*; fabryki nie mamy ani jednej, gorzelnie można na palcach policzyć. Ostatniemi czasy zawiązała się u nas spółka rolnicza, lecz nie cieszy się ona wielkim powodzeniem, z tego podobno powodu, że nie powstała z ogólnej decyzyi, lecz staraniem kilku osób. *Sandomierska.*

∞ **Z KIELECKIEGO**, od jednego z miejscowych obywateli ziemskich odbieramy następującą uwagę: «W naszym powiecie stonki nastrojąca wiele uwag, nie tylko pod względem zycia społecznego ziemian, lecz i faktów z dziedziny działalności różnych władz miejscowych. Decydują one interes, częstokroć w rażącej sprzeczności z literą i duchem prawa, a nawet w kolizyi z innymi władzami. Nie raz np. zdarza się, że władze włościańskie, ignorując ugody w obec sądu zawarte, przyznają włościanom na własność takie skrawki ziemi, które ci ostatnie samowolnie poprzyoryowali, a naciśnieni o to prawnie, zobowiązali się w obec sądu, odczekać je i zwrócić. Takie i temu podobne fakta zacierają u włościan najelementarniejsze pojęcia sprawiedliwości i prawa, nie mówiąc już o stratach materyalnych dworów, oraz niepokoju wśród klas ziemiankich, który starają się podsycać bez wtychnienia, niektórzy urzędowi działacze. Skargi i apellacye do władz najwyższych, kosztowne i trudne, zwykłe faktycznych rezultatów nie przynoszą, narażając w dodatku skarżącego na różne «szpilkowania», aplikowane przez niższe sfery administracyjne... Autor listu obiecuje nam poprzeć swoje zarzuty faktycznemi przykładami.

∞ **ŁÓDŹ.** W «Dzienniku Łódzkim» czytamy: «W numerze 1-ym naszego pisma wyrażiliśmy pogląd ogólny na położenie obecne, przypisując teraźniejszy stan handlu wyrobami łódzkiemi niezbyt zdrowemu mnożeniu się kruchych przedsiębiorstw. Jakkolwiek objawu tego za groźny nie uważamy i o spowodowaniu przesilenia przemysłowego wskutek znanych niewypłacalności możemy być nie może, jednak z obowiązku dziennikarskiego zaznaczyć musimy, że ostatniemi dniami znowu nastąpiło wstrzymanie wypłat przez kilka firm średnich i jedną większą. Zowych firm średnich szczególnie uderza jedna, stara, kilkadziesiąt lat na starem mieście istniejąca, której pasterwa wynosiła rs. 25.000. Firma większa, o której mówimy, została podobno pasywów na rs. 385.000. Cyfrę tę podajemy w wszelkiej zastrzeżeniach. Pomimo tych niewypłacalności, ogólny nastroj w interesie łódzkim nie upoważnia wcale do rozpaczyliwych poglądów».

∞ **EODŹ.** Opierając się na otrzymanej z Petersburga depeszy, «Dziennik Łódzki» prostuje poprzednią wiadomość, o tyle, że p. Kisilński nie otrzymał koncesyi na budowę tramwajów w tem mieście, lecz p. Poznański z Petersburga, który jak wiadomo, oddawna starat się o nią.

∞ **SEPLIA**, gub. radomska. Klasztor na Łysej Górze w pow. opoczyńskim gub. radomskiej ma być ostatecznie obrócony na więzienie karne. Oto co piszą w tym względzie do «Kur. Warsz.». «Z wiosną będzie rozpoczęta restauracya i przeróbka klasztoru świętokrzyskiego na Łysej Górze, który stanowczo zamieniony zostaje na więzienie karne, a właściwie na dom roboczy. Więzienie pomieści wygodnie 400 pensyonarzy, w połowie mężczyzn, w połowie kobiet. Grube i wysokie mury, okalające klasztor, stanowią rękojęcie przeciw wszelkim pokuszeniom ucieczki. Oprócz głównego nadzorczy więzienia i dozorców korytarzowych, będzie konstytuowało na górze pół rotu żołnierzy, dla których będą wzniezione oddzielne koszary drewniane, ze względu, iż ten materyał jest tutaj najtańszy. Z rzemioł, jakie się mają na początku zaprowadzić, projektują dla mężczyzn stolarstwo i kowalstwo, dla kobiet zaś szycie bielizny i worków, oraz koszykarstwo. Oprócz kapelana, przy więzieniu, znajdować się będzie doktor, felczer i stała apteka».

∞ **KALWARYA** w gub. suwalskiej. «Wars. Dz.» zamieszcza dość obszerną korespondencyę o otwarciu w d. 18 grudnia prawosławnej cerkwi. Korespondent zaczyna od żalów nad «niezależnością ludności rosyjskiej» zagluszoną wśród litwinów, która dotąd nie miała gdzie zbierać się do wspólnej modlitwy i przechodzi następnie do genezy powstania cerkwi, która odtąd temu brakowi zapobiega. Było to w roku 1880 przy wzięciu Geok-Tepe. Pewien żołnierz Nikitin, został wzięty do niewoli przez tekińców i umarł śmiercią męczeńską; ponieważ nie chciał strzelać do swoich. Okazało się potem, że był to włościanin jednej z wsi pow. kalwaryjskiego, który przeszedł na prawosławie na kilka lat przed objęciem służby. «Rosyanie postanowili uwiecznić pamięć bohatera, wnosząc na cmentarz pod gołdem jego patrona. Projekt otrzymał sankcyę monarszą i przy pomocy i ofiarności dobrych ludzi przyszedł wkrótce do skutku».

∞ **SEONIM.** 11 b. m. podczas szalejącej tu burzy, odrzucił wiecher do przerebił śniegiem lu-

dal z powoami, w chwili, gdy przejeżdżał przez rzekę Szczarą, pod majątkiem Szydłowice; łódź zalała się i ludzie razem z końmi i podwozami, potonęli. Podczas tej samej burzy zgorzała duża fabryka szklia Żilberowej w uroczyszczu Błoznia.

∞ **Z ROSSIIEN** gub. kowieńskiej piszą do nas: dotychczasowy marszałek sądachy P. Władysławowicz podał się do dymisyi, a na jego miejsce został mianowany z urzędu p. Adolf Przeciszewski. W ostatnich dniach grudnia obywatelstwo wydało obiad dla ustępującego marszałka, na którym wygłoszono toasty i mowy w języku urzędowym. K.

∞ **Z BIAŁEGOSTOKU** piszą do nas: Donosim już w swoim czasie, iż w maju r. z. odbyły się u nas wybory na członków d um y białostockiej czyli tak zwanych *glasnych*. Odbyły się raz i... przez władzę gubernialną unieważnione zostały, odbyły się po raz drugi i... aż do grudnia czekały na zatwierdzenie. Czy zyskać na tem mogło miasto, interesa którego przez ośm miesięcy pozostawały w zawieszaniu niemal, dowodzić chyba nie potrzebnę. Bądź co bądź jednak dobrze się stało, iż raz przecie w d. 4 b m. 72 nowokreślonych radnych (48 chrześcijan i 24 izraelitów) złożyło wymagania przysięgę a następnie przystąpiło do wyboru prezidenta miasta czyli «głowy» i dwóch członków zarządu miejskiego. Prezydentem, jak tego byliśmy pewni, na następne czterolecie ponownie przez reklamacyę, obrany został dotychczasowy przedstawiciel i kierownik miasta, od lat dwunastu nader sumiennie i umiejętnie pełniący zaszczytny ten trud i uciążliwy obowiązek, p. Fr. Malinowski. Na członków zarządu zjawili się coprawda dwaj nowi kandydaci, lecz obaj upadli. Wszyscy trzej zatem członkowie, z których jeden jest izraelita, i nadal pozostali ciż sami. Tylko sekretarza wybrać z liczby jedenastu dobijających się o te posadę osób, tym razem dla braku czasu nie zdołano. Paro-tygodniowa jednak zwłoka w tej sprawie tylko na dobre miastu wyjść może. Zresztą o tem! pomówimy wtedy, gdy się już wybory odbędą; obecnie zaś, nie moge nie podzielić się z wami wiadomością o tem, jak, jeden z tutejszych synów m. m. a. s., najniespodzianie w świecie stał się dobroczyńcą. Rycerz ów pozwolił sobie niedawno zniewagi publicznie jednego z kupców białostockich; ten ostatni owego pana wujającego batogim zaskarżył do sędziego pokoju i odośnoję władzy zarazem. Oskarżony przyspyta do muru i zagrożony dymisją, zmuszony został obrażonego przez się pana przeprosić a jako kompensatę złożyć 200 rubli srebrem na cel dobroczynny; sto rubli na rzecz białostockiego towarzystwa dobroczynności i sto dla komitetu wsparcia i przytłaku dla biednych żydów tutejszych. Szkoda, że części tej sumy nie przeznaczono dla towarzystwa pomocy dla ucznió białostockiej szkoły realnej, którego zarząd dotychczas nie postarał się jeszcze o zorganizowanie jakiegokolwiek koncertu, widowiska teatralnego lub odczytu, porzostając jedynie na zapisem. F. G.

∞ **Z POLESIA** muzykarskiego piszą do nas: Przechodząc kolo poleskiej karczmy, prawie zawsze pełnej ruchu i gwaru, i patrząc na pjanego chłopca, znajdującego w niej co w rodzaju klubu lub izby obrad, i przepijającego, w tym przybytku swego bytu towarzyskiego i społecznego, zdrowie i ostatni grosz, dość często krwawo zapracowany, a jednocześnie widząc w niej szynkarza żyda, co w brudnym i obdartym lapersdaku z kieliszkiem rozcieńczonej wodą siwuchy, żyje często dostаточно z liczną rodziną, i *de facto* panuje we wsi,—pomimowoli przechodzą na myśl smutne obrazy. W każdej wsi tylko karczmy i szynki, karczmarze i szynkarze, a nigdzie ani szkółki, ani jakiegokolwiek szczełink, przez któryby przedziarło się światło, a za niem umoralnienie i uspołecznienie poleskiego ludu!... Nasze Polesie nie tylko jest krajem zapomnianym od ludzi, lecz jest ono także zapomniane, a przynajmniej do pewnego stopnia ignorowane i przez władze. Tak naprzykład, są w naszym

powiecie uczątki z najgłuchszych zakątków złożone, w których po kilka lat niema sędzkiego pokoju. I wszystkim z tam dobrze i ludzie żyją bez krzywd wzajemnych, a jeśli się wyrządza, to przemiąja bezkarnie dla krzywdzieli, bez skarg, bez prób... Nie wspominam już tego, że większość nielicznych, lecz najrozleglejszych katolickich parafii nie ma plebanów; owce w nich żyją bez pastery, a wilki nie wdzierają w postaci śmiertelnych grzechów i zupełnego zdziwienia obyczajów. Bywa i to, że owce katolickie zapominają, że istnieją przecież różne obrządku religijne, że są przecież kościoły, w których się zgromadzają ludzie dla modlitwy... To też głucho, ciemno i pusto w naszym Polesiu; i dziwnie wygląda korespondencja, przedrukowana «Kraju», w której się mówi, iż Polesie się ożywia, że francuzcy przedsiębiorcy nabyli za bezcen od ks. Wittgenstejna dobra Lenini i zakładają różne fabryki... Ożywienia tego jakoś nie widać dotąd... Chyba może budująca się droga żelazna z Pińska do Homla i progimnazjum w Mozyżu, mające się zamienić na gimnazjum, ożywia lub oświeca? Czy ożywi budująca się kolej...—czas to pokaże. Czy sprowadzi więcej światła gimnazjum mozyrskie—nie wiemy. Słynna kompania lyńska, o której tak wiele w gazetach pisano, zamierzała w dobach ks. Wittgenstejna, Lenińszczyźnie urządzić różne przedsiębiorstwa, i przed dwoma laty istotnie rozpoczęła rozmaite roboty na wielką skalę, wydała dość sporą sumę pieniędzy i jakiś czas rzeczywiście ożywiła nasze Polesie. Lecz zwinęła chorągiewkę. Przynajmniej obecnie wszystkie roboty jej zostały przerwane, cały personel służby, składający się z inżynierów, różnego rodzaju fachowych techników, buchalterów i t. d., opłacanych bardzo i bardzo sownie, został rozpuszczony, projekta ani się nawet zaczęły urzeczywistniać, a o wielkich przedsiębiorstwach niema już i mowy. Cóż więcej doniesić? Chyba to, że z t. zw. drobnymi dzierżawcami i niektórymi obywatelami mają coraz więcej kłopot, że w niektórych miejscach i po wyjsciu terminu dzierżawy, ani myślą ani ustępować i, korzystając z jakiejś niewypowiedzianej i niedającej się wytłumaczyć słabości władzy wykonawczej, występują niekiedy w groźnej postawie przed zbiedzonym właścicielem, który zostaje nim tylko *de jure*. Dzierżawcy ci po większej części prowadzą szlachecki rodzaj i są wyznania katolickiego i na utwierdzenie się w tak zwanej heroldyi tracą dość często ostatni grosz, lecz na nieszczęście nieradko bywa, iż są od chłopów bardziej ciemni i może nawet męej uspołecznieni. R. Z.

∞ **MOHYŁÓW** podolski. Do dzienników petersburskich telegrafują, że wywóz fosforytów zagranicę ma być zabroniony.

∞ **ZDOIBUNÓW**, wołyńskijski gub. Korespondent «Gaz. Pola.» tak charakteryzuje miejscowość, skąd list swój wysłał: «Zdoibunów figuruje jako stacya a pierwszy klasy, mająca jeden z pierwszych bufetów, oprócz tego znaczenia dla ogółu. Znajomość z tym kątem niezbędna jest dla każdego, kto posiada bądź służbowe, bądź też przedsiębiorcze stosunki z połud.-zachod. drogami. Zdoibunów nie posiada żadnych zech tradycyi. Postęp ulepił z gliny, a para wiała ducha w nieznaną wiosyczną wołyńską. Niech jednak jeden wyrok zarządu głównego w Kijowie przeniesie tutajże «do» do Równego, o wiorat ośm, co nastąpić może—Zdoibunów, który parze zawiąduje powstanie z parą się ulotni. Okolica tutajjsza, dzięki kolei, ożywiła się i wzrosł przemysł, powstało kilka fabryk, rozwinął się handel leśny, zbudowana na wielką skalę tartak. Zawiązały się stosunki przemysłowe i bankierskie z największymi firmami Warszawy (te prym trymają) i zagranicy. Kilka cukrowni, znajdujących się w okolicy wpływa także na ożywienie ruchu handlowego. W grudniu przybyła tu trupa aktorska. Cała inteligencja pośpieszyła na przedstawienie, czem wyprzedziła aktorów z ciężkiego położenia materialnego, w którym się znajdowali. Grano operę ruską «Natalka Półtawska» i kilka jeszcze innych utworów ruskich i rosyjskich.

∞ **KIÓW**. O zapisie hr. Branickiej «Zaję» podaje jeszcze następujące szczegóły: Według projektu, szkoły ludowe otwierane będą stopniowo w tych wsiach (należących do dóbr hrabiny Branickiej) w których gromada zgodzi

się na poniesienie pewnych kosztów, niezbędnych przy początkowym urządzeniu szkoły. Tyko przy zachowaniu tego warunku, będzie możebnym razem ze szkołami otwierać oddziały rzemieślnicze, wymagające znacznego kosztu (oddział kowalstwa 2,350, stolarstwa zaś 2,400 rs.). Jeżeli w będących obecnie na planie osmaustu wsiach, gromady nie zgodzą się na poniesienie częściowych kosztów, to szkoły otwarte zostaną w innych wsiach do hr. Branickiej należących w powiecie radomyślskim, kanowlankim i wasilkowskim. Z kapitału 287,000 ofiarowanego przez hr. Branicką projektują użyć 21,000 rubli jednorazowo na założenie 18 szkół i dwóch oddziałów rzemieślniczych, na utrzymanie zaś tych szkół asygnować corocznie 9,260 rubli, z procentów od kapitału zapasowego.

∞ **KIÓW**. Spis koni w gub. kijowskiej uskuteczny w r. z., zebrał ciekawe dane, temi danymi drukiem ogłoszone. Wszystkich koni na ludność guberni 2,200,000 licząca, znaleziono 423,647 z tych w gospodarstwach dworskich 136,808, włościańskich 286,809; spis ten zrobiono w tym celu, aby się przekonać, ile też prowincya może dostarczyć koni dla wojska. Okazało się, że armja bardzo mały tylko kontyngent z guberni koni otrzymywać może, gdyż koni w zupełności do gospodarstwa odpowiednich i zdrowych jest tylko 36%, reszta 64%, przypada na konie drobne, słabe i chorowite. Wszystkie 12 pow., na które się gubernia dzieli, mają ziemi dworskiej przeszło 4 miliony morgów, włościański zaś 3,175,000 morgów, na każdego więc konia dworskiego przypada 32 morgów, gdy na włościańskiego zaledwie 18 morgów.

∞ **Z NAD TAŚMINY** piszą do nas; W poprzedniej korespondencji mojej, w № 51 «Kraju» zamieszczony, pobieżnie naszkicowałem społeczeństwo stanowiące od w żywiół w miejscowych—samych w sobie: właścicieli ziemskich i ludu. Wypada coś rzec i o wzajemnym ich do siebie stosunku, aczkolwiek w tym względzie niewiele powieścić się da. Mówiące wogóle, między dworem a chatą nie istnieją stosunki, wynikające z poczucia solidarności społecznej, a podjęte w imię zasad wyższych przewodniczenia braci młodziej i niesienia jej rad i wskazań, w miarę sił i możności—nie przeczą—wiele ograniczonych. Zdarzają się jednak wyjątki, w następstwach swych bardzo dodatnie. Gdzie właściciel ziemski, chociaż dorywczo, stara się wyrwać na wiew wpływ uszlachetniający, we wsiach takich postępkę natury ujemnej zmniejszają się, wskutek czego mniej do czynienia mają policja i sądy, lud chociaż w małym stopniu pozbywa się ciemnoty; zakres działalności baby lekarki znacznie się zweża, natomiast właściciel chętniej po poradę spieszą do patentowanego lekarza, we wsiach innych niedowierzaniem witanego Ogólnym atoli, prawie jedynym, punktem styczonym między dworem a gromadą jest interes ekonomiczny, a więc już z natury swej egoistyczny. Jak zwykle w takich razach każda strona dba o własny zysk, ale ostatecznie w naszych warunkach uledek musi przeważyć. To też w pewnej porze roku, gdy na robotnika popyt wielki, pod wodzą ekonomów i ich pomocników wyruszają liczne furgony do większych wsi sąsiednich po ludzi; wówczas wszelkie wygórowane żądania co do zapłaty przyjętemi być muszą. Zdarza się najczęściej, że przy podobnych wyprawach, na jednej arenie spotka się kilku argonautów, w takim wypadku rzecz przybiera wiele oryginalny charakter. Rywalizujący «ekonomicznie puszczają w obieg pomiędzy mężczyzną wódkę—jako *great attraction*, wabiącą robotników, a pleć piękną otrzymuje w darze cukierki oraz koleżki lub inne fatagiszki. Często jednak współubieganie się rozstrzyga bójka, potem dopiero zwycięzca partya z furgonami ciężko naładowanymi przy odgłosie skocznej muzyki wesoło do domu wraca, zobowiązując się zabranych na powrót do wsi rodzinnej co sobotę odwozić. W braku robotników używają tu także żołnierzy oraz sprowadzają ludzi z ościennej guberni półtawskiej i chersońskiej, gdzie placarobocza znacznie niższego trzyma się poziomu. Czas jednak nie stoi; warunki się zmieniają; to też postęp dobrobytu włościanina w nieskończoność nie pójdzie, z czasem i tu nastąpić musi przeludnienie, a fakt, że już dziś między włościanami zjawiają się kapi-

talisci, może być poniekąd uważany jako zapowiedź, że na stronie odwrotnej medalu w przyszłości pauperyzm ukaze swe wdzienne oblicze, aczkolwiek—w skutek prawa zakazującego rozdrabnianie ziemi poniżej normy określonej, nie nastąpi to długo jeszcze tam bardziej, że w pomoc włościanom przychodzi ilje bank włościańskiego, dające im zaliczki na zakupno ziemi. Od włościan zależeć już będzie i raty bankowe sumiennie wypłacać i ziemię nabytą racjonalnie wyzyskać. Tymczasem nadmienić tu wypada, że mająca wkrótce podnieść w sąsiednich Czerkasach nad Dnieprem nowa rafinacya cukru—Brodzkiego przyczyni się do spełnienia popytu na pracę. M. Koroway *Metelicki*.

∞ **MOSKWA**. 8 b. m. w sądzie okręgowym sądzona była sprawa Lentowskiego o oskarżonego o wystawienie zszęcia opreket bez pozwolenia autorów i kompozytorów. Lentowski został skazany na 3 miesiące aresztu w domu poprawy. Podobno ma zamiar apelować.

∞ **Z CHARKOWA** piszą do nas: Nakoniec już i święta przeszły i to dość spokojnie, gdyż tylko na trzeci dzień podochocny ludek zaczął rozbić okna w mieszkaniach żydowskich, lecz energiczne wdzanie się władzy stlumilo w samym początku tę chętkę do ekcesów. Obecnie Charków znacznie się ożywił z powodu powrotu po świętach uciążącej się młodzieży, jak również i z powodu rozpoczynającego się kreszczeńskiego jarmarku. Na brak jednak rozrywek i teraz narzekać nie możemy. W adwencie mieliśmy szereg koncertów: w największym powodzeniu cieszyły się koncerty znanej pianistki p. Menter, i słynnego skrzypka Sarasate, który dwoma aweni koncertami, najliczniejszą zgromadził publiczność. Mamy dwa stałe teatry: dramatyczny i operę. Skład tej ostatniej nie wiele postawia do zyczenia, należy do niego także i nasza rodzaczka p. Machwionna, która tutajjszą publiczność przyjmuje sympatycznie. Wystawiona tu przed kilku dniami po raz pierwszy znana opera Rabinusztejna «Demon», doznała tu ogromnego powodzenia i na pierwsze przedstawienie trudno było dostać biletów. Oprócz tego do wspólnych rozrywek zaliczyć należy bale i maskaraly w klubach szlacheckim i kupieckim; ten ostatni, chociaż niedawno uległ pozarowi, równo powstał z gruzów, uprzyjemniając chwilę tutajjszej burżuazji. W dniu 5 stycznia odbył się bal tutajjszego kola polskiego, na który zebrało się około dwustu osób; zabawa rozpoczęła połonemem szła bardzo ohocho do godziny 6 z rana. Z ogólnej liczby 1290 studentów tutajjszego uniwersytetu, w tym roku, polaków jest 42, najwięcej na wydziale medycznym, a najmniej na filologicznym, bo tylko jeden; chociaż polaków jest tu mała zaledwie garstka, łączą się oni jednak ściśle między sobą, rozumie się, że i tu są wyjątki, na niektórych bowiem rusycyzm zbyt wielki już wpływ wywarł, udzielają oni sobie wzajemnie pomocy, przyczem dodać należy, że stosunki ich z rodakami są jak najlepsze. Między innymi jest tu na pierwszym kursie medycyny student Dzikaczowski, który w 63 r. będąc studentem 3 kursu medycyny w Warszawie, za udział w ówczesnych wypadkach został zesłany na Syberya, obecnie zaś korzystając z Najwyższego manifestu wrócił ztamtąd i za pozwoleniem p. ministra wstąpił do tutajjszego uniwersytetu. Z dzienników w wychodzą tu «Charkow. wiedz.» (urzędowy) i «Jużnyj Kraj». Ten ostatni świestek jest wniernem echem znanych «Moskowskich Wiadomości» i rozumie się należy z tego powodu do ligi naszych najsierdeczniejszych, co zresztą jest bardzo naturalnem. G. Z.

∞ **CHARKÓW**. W gazetach rosyjskich pojawiła się wiadomość, o zamknięciu i opanczeniowaniu, z rozkazem miejscowej władzy, kaplicy croskolników w Charkowie, i o konfiskacie znajdujących w niej sprzętów do odprawiania nabożeństw potrzebnych. W fakcie tym dzienniki widzą sprzeczność ze znaniem prawem 3 maja, w którym sekantom nadano niekrotkie przywileje.

∞ **ODESA**. Towarzystwo południowo-zachodnich dróg żelaznych ogłasza o zaprowadzeniu

porcynając z 4 (16) marca r. b. nowej taryfy na miejskich odnagach dróg żelaznych. Taryfa na wyładowanie zboża w porcie powiększona została do 2 1/2 kop. z czwartki. Na wiosnę zamierzono przystąpić w Odesie i Sewastopolu do budowy elewatorów.

∞ **ELIZAWETGRAD.** W «Eli. Wiestniku» — znajdujemy na miejscu naczelnym także urzędowe ogłoszenie: «Elizawetgrański miejski zarząd policyjny, nie wykrywszy autora paszkwila, przylepionego dnia 21 grudnia w naszym mieście na miejscu widocznym, unaję publicznie tegoż autora za ciułwieka bez caci, sam zaś paszkwil, na mocy 116 § ustawy o zapob. przestępstwom z 1876 r., spalonym zostanie publicznie, w braku kasa, przez «dorozcę wiejskiego». Jakże dalekimi czasami trąci ta publika, pisze z tego powodu «Now. Wremja». Widąc z tego, że nie przeszarżali jeszcze paragrafy naszego prawa, tymczasem się paszkwilów, skoro w obyczajach przechowują się jeszcze ryzy, powołujące do życia, tak dziwne działają przelaj.

∞ **Z KRASNOUFIMSKA** gub. permickiej piszą do nas: cichą jest vegetacja garstki polaków, rzuconych losom w tutejsze strony. Z ogólnej liczby 23 osób polskiej narodowości (mężczyzn 15, kobiet 8) urodzin bywa nadzwyczaj mało, miejsce zmarłego zastępuje nie nowonarodzony lecz nowoprzybyły. W tych dniach straciłmy właśnie jednego z naszych ziomków, żołnierza. Miarowe uderzenie dzwonu z wieży cerkiewnej (kościółka ani kaplicy katolickiej tutaj naturalnie nie mamy) oznajmiło o przesileniu się do lepszej krajiny jednego z chrześcijan. Wieczorem w gronie ziomków dowiedzieliśmy się, że opuścił ten padół placu nie wyznawca kościoła greckiego, lecz nasz rodak. Katolicy tutejsi zawiadają się muszą wzajemnie o nabożeństwie, chrzcinach, ślubach itp.; wszystko to zdarza się nader rzadko, boć tu naszych jest mała garstka, za to też na wezwanie chętnie gromadzą się wszyscy bez wyjątku. Na pogrzeb żołnierza rodaka zebrałmy się o godzinie 9 rano około szpitalu ziemskiego. W gro-mdadce też widąc było przedstawicieli wszystkich stanów i zajęć, różnic i rozdźwięków klasowych niemasz tutaj. Cisną się wszyscy do sieni, na dworze bowiem szaleje siła zawięja «purga», przy mocnym mrozie. Na drżące wezwanie starca podjęto trumnę na ramiona, zebrani zaczęli nucić pieśń żalobną polską i kondukt ruszył. Na czele starzec w lachmanach niósł krzyż, wszyscy postępowali za nim dość zwawo, zwłaszcza, że wiatr pobudzał do tego. Zawija srożyła się taka, że światła boskiego nie było widać. Po półgodzinnej drodze stanęliśmy na naszym, katolickim cmentarzu. Na środku wznosi się kurhan, rękami rodaków usypany, na szczycie zaś jest, na kamiennej podstawie strzela w górę żelazny krzyż katolicki, dokola młode drzewka i wysoki parkan, a wszystko to obecnie pokryte śniegiem na kilka łokci głębokim. Dokola kilka pomników kamiennych i żelaznych z nazwiskami: Wiszniewskiego, Strojnowskiego, Brzostowicza, dr. Morozia, Erdmanowej. Nowoprzybyły na cmentarz do grona rodaków żołnierza, nikogo pono w kraju nie ościeroli. W jesieni 18 (30) września r. z. pochowaliśmy również jednego z weteranów b. wojska polskiego, szeregowca Jana Wojnarowskiego. Zmarły urodził się w Królestwie, w gminie Osiecz pow. konińskiego. Wstąpił do wojska, do 6 linjowego pułku, w styczniu 1831 r. Po stłumieniu powstania zaliczonym został do wojsk rosyjskich, w gub. permickiej konsystujących. Po otrzymaniu dymisji w r. 1856 osiadł w Krasnoufimsku, gdzie znalazłszy obowiązek stróża przy cophaltierzy, pełnił go aż do zgonu. *L. Skala.*

∞ **Z TYFLISU** piszą do nas. Sprawa o zabiciu nauczyciela tutejszego, polaka Maszarskiego, o której w swoim czasie w «Kraju» donosiliśmy, a która tutaj dużo narobiła hałasu, została obecnie rozstrzygnięta. Zabójca, srtab-kapitan Miszczyński, został skazany na 8 lat ciężkich robót, sąd jednakże postanowił prosić o zmniejszenie kary, na osiedlenie na Syberji z pozbawieniem praw. *Kr.*

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **DZIEJE POWSZECHNE.** «Tydzień» piotrkowski zapowiada druk prof. Mikolaja Karajewa p. t. «Przebieg dziejów powstających nowożytnych» w przekładzie Edmunda Dylewskiego. W pracy tej, z 10 rozdziałów składającej się, prof. Karajew stara się szczerze i zobronaw historię nową. Krejąc na wstępie charakterystykę wieków średnich i epoki przejściowej do czasów nowożytnych, autor rozpatruje epokę reformacji i wyjaśnia historycznie znaczenie protestantyzmu, a objawia rzutem oka dzieje rozwoju absolutyzmu, z którego wyrósł tak zwany monarchizm oświecony, zastanawia się nad odwieciami wieku XVIII-go. W końcu daje obraz polityczny i społeczny dziejów, zakreślając zaś swój szkic, wykazuje, jak szczególniejszą rolę gra w dziejach nowożytnych Francja. Pracę prof. Karajewa cechują: barwna i zajmująca forma, trzeźwy i zdrowy pogląd na dzieje powstające, kierunek racjonalny, i popularny jej wykład obok rzeczowych wartości naukowej. Co do autora, jestto nadzwyczaj zdolny i pracowity badacz dziejów powstających. Skończywszy wawęjczyźnie szkołę wyższą, dla dalszego kształcenia udał się do Paryża, gdzie lat kilka na studiach spędził. Owocem tego pobytu była znakomita praca, jaką wydał w r. 1879 p. t. «Włocianie i kwiaty włociańska we Francji do rewolucji 1789 r.» Dzieło to otworzyło mu wstęp do uniwersytetu w Moskwie. Już będąc profesorem, wydał on pracę: «Formuła postępu «Rya historyi włocian francuzkich od czasu najdawniejszych aż do r. 1789». «Wstęp do historyi starożytny — i wieków średnich», następnie w r. b. ogłosił drukiem znakomitą i wielce przez czonych cenione dzieło dwutomowe, nad którym lat ósm pracował, p. t. «Filozofia historyi», gdzie, ze szczególną szlachetnością poglądów, rozwinął ideę narodowości i jej praw do bytu. Lecz, co go dla nas nader czyni sympatycznym, to to, że objawia katedrę historyi w uniwersytecie warszawskim, w wykładzie swym nie zapomina i o dziejach Polski, rządząc się zasadą: *summi cuique*. Obecnie przygotowuje do druku pracę p. t. «Reformacja i reakcja katolicka w Polsce». «Tak więc, z jednej strony wartość obrobienia, z drugiej osobistość samego autora, znieuoliły nas, pisze «Tydzień», iż, uzyskawszy jego zezwolenie na przykład wspomnianej pracy, dajemy takową naszym czytelnikom, pełni, iż będą z niej zadowoleni».

∞ **POMNIK MICKIEWICZA.** Pytanie, gdzie ma stanąć krakowski pomnik naszego wiecsza: w głównym rynku czy też za uniwersytem nie przestaje zajmować i roznamietniać umysłów. «Djabeł» krakowski, takie w ostatnim Nr-ze wyróżzył dictum przeciwnikom rynku: Sławy Krakowie, drugia Rzymem zwany, Licznym dary Niebios obdany, Stolicę Piastów, Jagiellonów grodzie, Który przodował narodom w swobodzie... Gdzież twoja świętność, gdzież twe wielkie czyny? Czyż i na Tobie sięgają ojcow winy? Zamiast prowadzić przykładem do cnoty, Błazny tuwa dźwięk ciągną do sromoty. Dwa rasy naród, zebran w liemem gronie Wraz z swą myślą, która sroczę plonie. Wszystkie dzielnie nasze dają zdanie: «Pomnik Adama w rynku niechaj stanie», Na te myśł liche szadzrosny rozumy Użyły wszystkich oprędy grzesznej dumy. By pomyśł szczy i wzniosły szarem Siał się ohydnej zgubliwy obrazem. By imię nasze przed światem oświł By kraj nasz cały rokuł poświł. Czyż arcydzieła, czyli wieleś indzie Miejsce pobytu obierają w budzi? Stoł Rafael w katedrę da partazy? Z hetmanem słowa, maszcie być inaczey? *Par pari gaudet*, tak mówi przyłowie Czyż się pomiesli to już w polskiej głowie. Któż sreszaja me-en tak robić jak chce się? A czyżliż wzniosków wiatr w niebo nie niesie... Albo wie Rzynek oddać Adamowi. Albo pieniądze sprzedać narodom — Wzgardy pokoleni nie śleagać na siebie. Nie bąd grabarzem na caci swej pograbie.

∞ **W SPRAWIE WYDAWNICTWA JUBILEUSZOWEGO «WYBORU DZIEL J. I. KRASZEWSKIEGO»**, ogłoszono w «Tygodniku «Ilustracyonny» co następuje: «Delegacja, uproszona do kontrolowania powyższego wydawnictwa, podaje do wiadomości publicznej następujący ostateczny jego rezultat: Według sprawozdania, ogłoszonego jeszcze we wrześniu 1879 r., czysty zysk zrzeszonego wydawnictwa wynosił 37,570 r. 26 kop.; od tego czasu przybyło 6,935 rub. 37 l.; razem 36,506 rub. 63 kop. Dodaway do tego wpływ osiągnięty z rzeczywistej sprzedaży pozostałych zdefektowanych tomów wydawnictwa, w kwocie 3,437 rub. 13 kop., ogólny zysk czysty wynosi 39,943 rub. 76 kop. Na tem delegacja szanowana swa uwaga na ukończoną».

∞ **NOWE LISTY KATARZYNY II.** «Now. Wremja» podaje ciekawą wiadomość, że w pa-

skiej bibliotece uniwersyteckiej odkryto ciekawą korespondencyę Katarzyny II z d'Alembertem. Wiedzianno o listach tej korespondency, lecz sama lista odnaleziona dopiero teraz. Stanowią one jedną całość. Z polecenia cesarowej, korespondencyę ze znakomitym uczonym rozpoznał Adart, jej bibliotekarz. Chociaż o zaproszowaniu d'Alembertowi, żeby został naczelnym następcą tronu, wielkiego księcia Pawła. Przyjeł w nią udział i przyjaciele d'Alemberta, ze strony Rosyi — Suwałow, Panin, Baszowski, Becki... Najciekawszą naturalnie jest osobista korespondencya Katarzyny II z d'Alembertem, wymiana myśli cesarzowej rosyjskiej z jednym najwybitniejszych encyklopedystów XVIII wieku. Kopje tych listów nabył p. Suworyn, zapewne wyjdą w «Historic. Wiestniku».

∞ **TLUMACZENIA.** W Londynie w kłagarni Richardsona ukazało się świeże tłumaczenie Konrada Waleńroda. Przekład dokonany bardzo starannie, wierszem białym p. Henryk Dzwiecki, który postanowił mając się szeregim tłumaczeń utworów literatury polskiej i rozpoczął pracę tłumaczeniem «Konrada Waleńroda». Przekład ten prócz przedmowy tłumacza opatrzone jest jeszcze wstępem dr. Bolesławskiego, objaśniającym czystynika angielskiego i służącym na jako komentarz do należącego poznania ducha czasu i charakteru narodu.

∞ **P. MODRZEJEWSKA**, jak donoszą dzienniki amerykańskie, zaangażowana została na miesiąc luty do Nowego Jorku. Według tych doniesień, p. Chlapowski miał uzyskać obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i zamierza wraz z małżonką swą, która nosi się z myślą porzucenia sceny, osiedzić w Kalifornii.

∞ **SŁOWNIKA GEOGRAFICZNEGO** Królestwa polskiego i innych krajów. słowiańskich wyszedł zedyt XXIX (tom piąty) i zawiera opis miejscowości w porządku alfabetycznym od *Kuto-sej-Woli* do wsi *Lasu*.

KRONIKA HANDLOWA.

Kiedy lat temu 20, po ukończonej wojnie krymskiej — Rosya, obudzona z letargu, spostrzegła błędy popełnione i wstąpiła na drogę reform od-powiadających prądowi czasu — nie przyzalo na myśl ani jednemu ekonomście przeprowadzić porównanie pomiędzy, pod wieloma względami zbliżonymi do siebie państwami, kwitnącej wtedy Rosyi i zrzuwaniami Staaami Zjednoczonymi Północnej Ameryki. I nie było się czemu dziwić. Pierwszy z tych krajów, posiadający historię rozwoju ekonomicznego, zaczął zabierać wtedy doniosły głos na rynkach międzynarodowych i dzięki bogactwu roli służył za szpiher dla innych państw, położonych w Europie. Drugi — Zjednoczone Stany — po przebytych wojnach, znajdował się w stanie rozpaczliwym. Większość ludności, składająca się z przybyszów nie posiadających nietylko patriotycznych, lecz nawet i niezbędnych politycznych podstaw — nie przedstawiała tego żywiołu, z którego tworzą się wielkie państwa, bądź pod względem niezależności politycznej, jak i ekonomicznej. Stało się tymczasem inaczej.

Szezęple ramy kroniki nie pozwalają nam zastanowić się nad przyczynami, które spowodowały różnorodność te jawiska, i dla tego porzucamy na przytoczeniu świeżo zaszłego faktu, mogącego posłużyć za ilustracyę do wyż wspomnianego.

Pomiędzy wieloma latami zaliczonymi do rządu niepomysłnych dla rozwoju ekonomicznego Rosyi, jedno z pierwszorzędnych miejsc należy się rokowi dopiero co upłynionemu. Wszystkie prawa reformy przeniesione z papieru na praktykę nie wydały tych rezultatów, jakie oczekiwano. Zastanawiając się nad pracą zeszłoroczną ministra finansów, przychodzi nam na myśl zdanie, wygłoszone przez pruskiego ministra Steina, po rozpatrzeniu planu finansowego, wyłożonego przez Hardenberga w r. 1810: «Obmyślono wszystko bardzo pięknie i rozumnie, wyłożono logicznie i ściśle konsekwentnie, szkoda tylko, że większą część wyrachowanych w planie milionów talarów zostanie w praktyce jednostką z sześciu zera mi».

Podobny los spotkał i plany, zamienione w rzeczywistość w r. 1833. Ani jedna reforma nie oddała uslug, na jakie rachowano i ostatnie dwie operacye, które zamknęły cykl działalności ministerstwa finansów, nie potrafiły ani oszczędzić 6% renty złota) gorzejj nigdy, która pokryła amunicyę byli «obywatele kraju, ani dymem i opłotem (spalenia 30mily. r. kred.) udowodnić, iż nadzied koniec dotychczasowej administracyi finansowej i nastąpiła nowa era — wypełnienia obywateli resp. rozporządzeń. Na większego hałasu narobiła 6% renty złota, gdyż posłużyła za nie-sporządzący dowód iż bogactwo kapitalów, nie-swidniające postęp w rozwoju ekonomicznym kra-

ju—nie przypado nam w udziale w przeciągu ostatnich lat dwadzieciu.

Z 5 proc. stopy procentowej zajęchaliśmy na 6, t. j. zubożeliśmy i utraciliśmy kredyty, i to w ciągu tego samego okresu czasu, w którym Stany Zjednoczone dożyły do takiej obfitości kapitału, iż noszą się z zamiarem ogłoszenia emisji 2 proc. pożyczki państwowej, t. j. po tak niskiej stopie procentowej, po jakiej ani jeden dział państwowy do tej pory w żadnym kraju znaczącego miastu nie był. Jeszcze niedawno z trudnością można było pomieścić w Berlinie 4 1/2 % pożyczki amerykańskiej po równi, a lat temu dwadzieścia (10) dług Stanów Zjednoczonych kursował po 150% nominalnej wartości i rentował się wtedy 15%.

Uspokobienie giełdy, tak zagranicznej, jak i tutejszej, było w ubiegłym tygodniu nieco weselsze. Obawa o podwyższenie dykanta w Londynie wskutek znacznego odpływu złota do Australii—nie była wstanie wpłynąć na niższe ceny wartości, obiegających rynek międzynarodowe, które o idee lepiej notowane były. Ruble podniosły się w cenie o 1/2 marki i dzięki małowemu zapotrzebowaniu remitentów kurs weksłowy na tarcu mógł awansować do 23 1/2.

W czwartek notowano: bankowe bilety pierwszej emisji 96 1/2, innych 94 1/2, renta złota 161 1/2, wschodnia pożyczka 92 1/2, pierwsze losy 215 1/2, drugie 211 1/2, obligacje miejskie w podażu po 83 1/2, ziemskie 130 1/2, charkowskie długie 91 1/2, krótkie 92 1/2, wileńskie 90 1/2, kijowski 95, ararat-simbirskie 84 i 81. Centralny bank, obniżywszy się w cenie do 30, awansował do 34, wileński poszukiwany po 390, kijowski 435, główne towarzystwo 254 1/2, carycyjskie 96, rybnińskie 68, krakow-kijowski 245 1/2, warszawsko-wiedeński dzięki większym zbiorom w r. z. o przeszło milion rubli były w popycie po 116. Złoto. Wartość rubla kredytowego = 0,6060 kop. metal.

| | | |
|--------------|----------------|----------------|
| Wartość: | Na 3 miesiące, | à rue |
| Funta sterl. | 10 rs. 29 k. | = 10 rs. 37 k. |
| Marki. | — 50 „ | = 50 „ |
| Franka | — 40 „ | = 41 „ |
| Guld. austr. | — 85 „ | = 86 „ |

Bankructwa w Ameryce powstałe i z tego powodu egzekucje niewypłaconych dłużników — spowodowały na rynku zbożowym bałse, która przeniósła się i do nas. Za żyto ofiarowywano z dostawką do Rewla 8 rs. 40 kop., owies 4 rs. 70 kop., pszenicę 11 rs. 65 kop. W Rydze płacono za żyto 97 kop., za owies jelekcy 75 kop. W Warszawie płacono za żyto wyborowe 1 rs. 16 kop., pszenicę 1 rs. 50 kop., owies 1 rs. 95 kop.

Obniżenie ceny raffiny nie wywarło tego samego wpływu na maczkę — która w ubiegłym tygodniu była w popycie po 6 rs. 12 kop. Raffina była nabywana po dawnej cenie.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Cz. J. w Krz. Jez. Projekt ustawy o czynszownikach jest dość tajemniczy. Może to nas w oczach pana usprawiedliwić, dlatego milczymy. Zresztą, dla powodzenia r a c y o n a l n e g o projektu stosunków czynszowych, należy dziennikarski bytyt skłonić. **W. Zd. w Z.** Cz. historyi literatur słowiańskich. Pypina i Spasowicza, na polski tłumaczenia jest tylko cożesdo o literaturze polskiej—Spasowicza. Wydanie to jest już, o ile się zdaje, w handlu księgarskim wyzerpane; nowe przygotowała firma Gebethnera i Wolfa. **Studjum o Wielopolskim** Spasowicza ma wyjść w przekładzie polskim u Zawadzkiego w Wilnie; wiemy przynajmniej, że rękopis przekładu oddana jest gotowy.

Ks. R. w Z. Lista nowych urzędników sądowych na Litwie i Białorusi, mianowanych wskutek przeprowadzonej reformy sądowej, zajęłyby kilka stronie „Kraju”, dlatego na ten raz odpisać musielismy od przyjętej metody podawania wszystkich zmian osobistych w służbie rządowej w Królestwie i kraju zachodnim.

K. L. w R. Stef. O. Autorzei „Widzenia i Wyznania”. Ad. M. w N., A. Tw. w War. **Józ. Godzawie.** Nadesłane utwory literackie i korespondencye pomieszczone być nie mogą.

Wład. C. w H. Dla braku miejsca, musielismy skrócić. Prosimy o pamięć na przyszłość.

Symon. Mamy starych korespondentów w Warszawie, dlatego z uprzejmą propozycją skorzystać nie możemy.

For. w Dziś. Fakt obrażający — ale nie do druku. Sprawy tego rodzaju, jako prywatne, karcić może albo miejscowa opinia, albo sądy.

M. H. w War. „Echo” petersburski zaprenumerowaliśmy od nowego roku, więc oddaję głos tego pisma o nas—nawgi „Kraju” nie ujdzie.

J. N. Jodko w O. Za życzenia, dziękujemy najserdeczniej i o spełnienie obietnicy prosimy.

Chy. w Kr. Instrukcyj, jako dla „Kraju” za specjalną, wypracować nie możemy. O sprawach przy sposobności dowiemy się.

M. Was. w Kaf. Serdecznie dziękujemy. O nowej reformie sądowej na Litwie wkrótce umielismy artykuł p. Wład. Spasowicza.

N. w Kiel., M. Kołosa w Z. Serdecznie dziękujemy. **Zdr. Kal. w I.** Bardzo prosimy.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na rodninę Omulewskiego: A. A. rs. 25, Teofil Cimkowicz rs. 1, Zofia Bergiel rs. 2, Józ. Luszyński rs. 5, Al. Jelki rs. 1, J. Januskiewicz rs. 3, Dr. F. Kymowicz rs. 2, Kazimierz Komorowski rs. 10, Rudolf Jakubowski rs. 10, bezimiennie z miasta Szepełki, gub. wołyńskiej rs. 25. Razem z poprzednio złożonemi rs. 184.

DOMIESIENIA.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 16 opuścił prasę i zawiera: Od redakcyi.—Wydawca Żelenski (z portretem).—Murzy zmarł w 1883 roku. II. Fryderyk Flotow, p. S. W.—Listy artystki do przyjaciółki, p. Heleny Modrzejewskiej.—Anna Judic (z portretem).—Prawdowi lord Byron, p. Fryderyka Althausa.—Doba miłości, wiersz, p. Hajote.—Początki opery francuskiej, p. Schletterera strasieła Br. N.—Elektryczność w teatrze, p. Bronisława Rajchmana.—Echa z Berlina, p. Pawła Lindana.—Korespondencja z Paryża, p. Adama Rządewskiego.—Bibliografia muzyczna.—Kronika.—Nowości muzyczne.—Kronika teatrów.—Fejleton: Dowmud. Kartka z życia artysty, p. J. I. Kraszewskiego.

Redakcja „Echa” nabywa od znakomitego komedyopisarza naszego Józefa Blińskiego najnowszą jego komedję 4 aktową: „Na styple” której druk niebawem rozpoczęty zostanie. Nabywa również kilka poematów i nieznanych dotąd kompozycji ś. p. Stanisława Moniuszki, które pomieści kolejno w dodatku nutowym „Echa”.

Prenumeratory kwartalna rs. 2, z przeyką rs. 2 k. 50. Prenumeratory roczni otrzymują premjum bezpłatne, złożone z 6 wielkich fotografii. Adres redakcyi: Senatorska 18.

Gazety Rolnicze № 3 wyszły z druku i zawiera: Rolnicy i handel.—Nawozy fosforowe napisał Stefan Jentys.—Ważność hodowli drobin napisał Adolf Bachner.—Piśmiennictwo o kuciu koni p. Konrada Wodziańskiego edited Dr. K. A. Lesser.—Listy: Z Sierskiego p. Jana Turskiego.—Z okolic Witebska p. I. Lachowickiego Czechowicza.—Z obcych fanów.—Widomości bieżące.—Poradnik gospodarski.—Poszukiwy posad.—Skryzka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Ostatnie k.—Ciekawe czasy. Opowiadanie p. Juliana Łętowskiego.—Dodatek: „Karyer religijny” zawiera: Dla ogólnego dobra! p. Aleksandra Trylickiego.—Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski.—Jak poprawić faki? napisał Józef Wyczałkowski, inżynier kultury.—Obchodzenie się z robotnikami i służącymi, p. Ignacego Krzeczunowicza.—Co słyszać?—Rady gospodarskie.—Posady dla urzędników gospodarskich.—Do czytelników.—Sprawozdanie targowe na Pradze.—O d e i n e k : Z pamiętników ekonoma przepisał Faustyn Biez.

NIWY zeszyt 218 wyszły z druku i obejmują: Handlarstwo w prasie.—Tonkin; skreślił prof. dr. Franciszek Czerny.—Pierwsza sesja nowej kadencji sejmu lwowskiego, p. prof. dr. Józefa Kleczynskiego.—Ziarna i plewy. XIX.—Z historyi literatury, p. T. J. Chłifskiego.—Głos ze wsi. VIII. W kwiaty żydowskiej, p. Ziemianina.—Z gubernji podolskiej, p. R. K.—Ruch naukowy. Literacki. I. D-ra Teodila Zebrowskiego. Słownik wyrazów technicznych tychże się budownictwa, p. R. B. II. Erazma Majewskiego: Z dziwów przyrody. Potop. Szkice przyrodniczo-filozoficzne z ostatniej doby dziejów kuli ziemskiej, p. R. B.—III. Prof. Emilia de Lawetye: Zasady ekonomji politycznej, p. K. F. z.—IV. Stanley Jevus: Ekonomja polityczna K. F. z.—Miscelanea.

Wysła z druku książeczka zatytułowana: „Porządki nabożeństwa w r. katolickim parafialnym kościele św. Katarzyny P. i M. w Petersburgu, na Nowoskim prospektie na rok 1884”. Stronie 42. Objęcie o porządku dorocznego nabożeństwa, w tym kościele odprowadzającego, oraz kazani i nauk religijnych, tamże miewanych. Dostać można od służby kościelnej w zakrystyi tegoż kościoła po cenie 15 kopiejek.

DZIAŁ LITERACKI.

JAROSŁAW VRCHLICKI
BASŃ INDIJSKA

(Z cyklu poezji) 80 kóp.
Przełożył M i r i s t a n

Ich miasto w gruzach, a rozalii ich rodu
W gościnnych cieniach stary prabóz akry,
Ale z pożarów i gruzów, z krwi brodu
Przedwzięt wolności jak orzeł, się wzbił;
Nędza, wygnanie już nie tak ich smuci,
Wierza, że król ich wielki duch powróci.

Noe. Puszczą drzewo. Hucną wodospady.
Kół rzeźmy śpiąc wzniosł z wód głowę swą,
Z gwiazd w czarnie cienie przenika świat błąd,
Słychać chrząst chrasta, świsły, ławy drża,
Jakby tysiącnie apelsy z drzew gadsziny —
Teraz tłum ludzi wychodzi z gęstwiny.

Kędy czernieją miasta ich zwaliska,
Tam polnie każdy, jak raniony zwierz,
Jak cięć przez ciemne miejsca się przedkają —
Padają na twarz; z wiatrem gnąc się kierz
I plażę z nimi, nawet gwiazdy mają.
Lzy w jaśnych oczach, tęskno we mgło drąją.

Potem niewiasty niosą pokarm wazelki
I stawia w gruzach, gdzie gród święty stał,
Pelnitkie miay; kiedy znów ten wielki
Duch, król ich, przyjdzie, aby jeść co miał,
By zanim oścep za lud święty wazelce,
Mógł się posilić na gruzach tu w lesie.

«On przyjdzie pewnie, z ust starca wypada,
«Może już jutro, głos dziewczęćca brzmi,
«On przyjdzie, przyjdzie!» echo odpowiada,
«On blisko!» w ogniach zorzy rannej lśni.
Jak perla w morzu, księżyc zwolna ginie.
Nazad do lasu popyny tłum plynie.

«Lecz tutaj przyjdzie!» dzieciom powtarzają,
Na gruzach gmin swych rwać na głowach włos;
Czas miya — z tłumów już garstki zostają,
Starzec umiera, lecz ostatni głos,
Grozę brzmi wiara: «Przyjdzie też woda!»
Objaćcie więc, aby nie znalazł tu błąd!

O wiaro ludu, gołębico nieba,
Ulatująca nad przepaścią fal,
Z dziewiczych lasów, gdzie cięć już nie trzeba,
Wlecz nad Europę w mglistą zwątpień dal!
Niech uwierzmy, że to nie złudzenie
Ten świt promienny, co rozprzasa cienie.

W SPRAWIE

Museum Raperswylskiego.
(Dokończenie)

Stalo się oto zadość życzeniu «jednego z członków» zarządu muzeum raperswylskiego. Ogłaszając jego zaprzeczenie, wypadła nam jednak przedewszystkiem zastrzeż się, usunąć od siebie wszelki nawet cieni odpowiedzialności za wyrażenie takie, jak «potwarz», «fałsz», użyte w polemice; daliśmy im miejsce jedynie przez wyolbrzymioną w nas, sądzimy, niechęć do wszelkiego przekraczania cudzych myśli. Uczyniwszy to, pozostaje nam obiektem: wykażać ciś à vis czterech punktów komunikatu raperswylskiego, odpowiednie wyjątki z dokumentów akademij umiejętności, na których wesz zarzuty oparł p. Estreicher, i rozstrząsnąć: o ile zestawienie tych pro i contra, usunąć lub nie wpatliwości wyrażone w zszczeniu naszych punktach.

Nie wymaga to długich zachodów, pomimo, że w sporze, tak szeroko rzeź się rozwlekła i rozmaszała nie w naszej wicy.

Nasampród, co do punktu czwartego w zaprzeczeniu «jednego z członków» muzeum, takowy, w naszym piśmie, upada sam przez się na mocy sprostowania, co do genetyz sportu o zbioru p. Czajnyńskiego. Czy zbory te przeazyły prawie, czy nieprawie na własność tworzącego się w Krakowie muzeum, dotykał kwestyi tej, chybkiej, nie namacalnej dla nas, nie mamy najmniejszego powodu. Z drugiej strony, gotowimys kalkiewiczie poprzestać na zapewnieniu zarządu raperswylskiego, że «hr. Plater nie dawał ani rady, ani upoważnienia» p. Czajnyńskiemu do udania się z propozycją jakakolwiek do Krakowa.

Powtóre, ad rem drugiego punktu zaprzeczenia, odnoszące się do długów instytucyj: gdyby zapewnienie w niem «że zakład ani jednego groza nikomu nie winien», pokrywać nawet mogło notaryalny charakter, nie znosiłoby ono twierdzenia p. Estreichera; iż zakład ten był oliniżonym. W fundacyach tego rodzaju, gdzie założyciel instytucyj, jest zarazem jej mecenasz i jej zarządcą, czy też członkiem głównym zarządu, a nadto, do pewnego czasu, pod pewnymi warunkami, właścicielem — w fundacyach takich, co wczoraj stałyby rubryką winien, dziś przejść może, jednak skłineniem woli lub wspaniałomyślnością opiekuna, pod rubrykę ma. Lecz, w tej wsiłnie przewlekłej charakteru głównego dobroczyńcy muzeum raperswylskiego, i spoczywać zdaje się gorydyski weseł całej sprawy. Rozwiąsywać go teoretycznie, byhy to dla nas trudn nadto niewdzięczny; przyjrzenie mu się stoli bliższe pokazuje, że się ten weseł modebnego

kiedykolwiek odłożenia, jednym swym końcem bezpośrednio wiąże z punktem *resp.* zaprzeczenia pierwszego, a końcem swym drugim podchodzi pod punkt tegoż zaprzeczenia trzeciego. O liiby kiedykolwiek w przyszłości byłby na muron długi, okazał to powinen i może wyodrębnić p. Estreicher, nawinąłby na owe kwestye traktowań p. Platara z Akademią umiajęteli (punkt zaprzeczenia rapperswylkiego pierwszy); o liiby zaś długi, mniej więcej podobna do mionych, powtórzyć się mogły lub nie mogły w przyszłości, rzecz ta znnowu najdokładniej wywielić się daje treścią i naturą aktów, konstatacyjnych, prawa właścicielskiego, administracji, patrawa i wzajemnego ich do siebie stosunku (punkt właśnie trzeci zaprzeczenia rapperswylkiego).

Uprościwszy w ten sposób zagadnienie, zredukowawszy całą masę zawiłości spornych, do dwu głównych i uogólnionych pytań, przychodzimy najpierw do przekonania, że jeden z członków zarządu muzeum, co najmniej za rzykownie poogupuje się terminologią emigracyjną, zarzucając p. Estreicherowi, a *respective* i nam, nieznaną formę cywilnych, obowiązujących gdziekolwiek zapisy, przekazy, testamenty i t. p. «Podług praw szwajcarskich—powiada obrońca—są *szarząd muzułny*, uznany jako *osobistość* w obliczu prawa, reprezentuje właściciela... to jest kogo o mianowicie? czy naród polski, któremu hr. Plater przyrzekł po swym zgonie podarować zakład, czy też raczej obecnego, żyjącego jeszcze właściciela tego zakładu, t. j. hr. Platara? «Kto śmie — zapewnia dalej jeden z członków—uważać akt darowizny za urojony, ten stwierdza, że nie ma wyobrażenia o stanie rzeczy, o której rozprawiam. Zaiste, podobna kategoryczność w biały dzień ustaw XIX wieku, jest przerażająca. Bo o jakimże akcie tu mówię? Jeśli listy te inny nad ten, któryśmy w całości podaliśmy w N 44 «Kraju», to zamiast długiego szeregu obwinień o fałsz i potwarz p. Estreichera, nabieżo wprost na takowy nieznan nam dokument się powołać: jeżeli zaś chodzi zawsze o ciekawy ów testament z dnia 18 lipca 1869 r., w takim razie nie trzeba chodzić do sądu ani do notaryusza, żeby wiedzieć, że testamentowy ten okaz, złamanego szelaga nie wart. Chocby się na nim podpisał władze całego świata. Unieważnić go może za życia hr. Platara, każdy najdrobniejszy tógol BF. Platara kiodycy, każda podobniejsza usne jego zeznanie wobec dwu świadków; po jego zaś zgonie, zakwestyonować go jest w stanie każdy sukcesor, a uwikłać w proces bez końca i wyjścia każdy świadek, każda drukowana karta sprawozdań hr. Platara z okresu lat 1869—1879; narezadzie, z powodu ulosu tego aktu: Co więcej, gdybyśmy komunikat jednego z członków uważali mogli na seryje, słowa tego komunikatu; że zarząd muzeum jest osobistością, czyli w danym razie reprezentantem jakiegokolwiek praw właścicielskiego do muzeum, słowa te, zestawione z treścią testamentu, dabyły ten dziwny wniosek, że hr. Plater, czyni spadkobierca zakładu samego siebie, skoro dowiedź nie trudno, iż zarządem tym jest głównie i przede wszystkim sam hr. Plater.

Istnieją wprawdzie w ustawodawstwach wszystkich ludów zastrzeżenia na rzecz sukcesorów ustanowionych za życia testatora: jak dawność, bezosobność posiadania i t. d. Ale wiadnie, wszystkie te zastrzeżenia alwczą się tu w całości i bezostanku, okrum niepodobną do rozgranżczenia, chotycznej tożsamości stron testatcyjnych, testowanych, administrujących, dozoruących i przyrzekających, jeszcze i bezimiennością owiędawców ofiarnych zarządu muzułnego, a ściślij i miennością cią traktowaną wszelkich hr. Platara, czy to o kupca, czy o sprząda, czy o opiekę nad muzeum, w rodzaju tych, na jakich p. Estreicher osnuł swoje wystąpienie.

Wchodzimy tu na grunt największych trzęsawic tej sprawy, że wazech niar przykrej. I donkniele rosumięmy p. Estreichera, który bronie się od zarzutu fałszu i potwarzu, a zamazany śniegód do archiwów akademii krakowskiej, powiada: «eniema to rzecz przyrzecz list i uchwał akademii, ale... trzeba było oprócz się na korespondencyjny... Owóż, jest to fakt niezaprzeczony, niepodobny jak do zaprzeczenia, że w połowie roku 1872, to jest w trzy lata po sporządzeniu aktu darowizny narodowi, hr. Plater uważał się za właściciela muzeum, że się nie m rozporządzał wedle własnej woli i rozumienia. Oto jest pozytywne kartę z głosu p. Estreichera; jeśli on a jest fałszem i potwarzą, w takim razie fałsz staje się po prostu «fałszem kryminalnym», czego nietyki nie dopuszczamy, lecz o uważamy wręcz za niedorzeczne. Piase p. Estreicher:

«Akte Akademii Umiajęteli: przechowywał trzydzieści listów Wł. Platara, odnoszących się do utworzenia muzeum Akademii. Obara ta polegała na zaproszeniu przebiegłych zbiorów pod dyktando Akademii, komisji naukowców i t. p. D. 8 maja 1872 pisał Plater: «Oddaję zbioru pod opiekę Akademii Umia-

jęteli, która ma być zakładem zaradającym». D. 23 listopada pisał: «Poroszenie iadnej trudności niema nie powinno, to bowiem idzie o przyjęcie *daru ofiarowanego narodowi naszemu*, o zarząd instytucji. Co do swawianowania i długi piase: «Dotąd Polska mały wiodła udział w fundacjach, potrzebnych na założenie i prowadzenie tej instytucji. *Miastem jej zastępie*, awansując raczemy kapitał, ale trzeba mieć nadzieję, że się obudzi uczucie obowiązku i patriotyzmu praktycznego (t. j.: da naród pieniądze)? W innym liście z d. 1 kwietnia 1873 pisał Wł. Plater: «Kapitał zawnawiany jest znaczny, opłata procentów, z gówodu *pożytecznej* zrobionej uciążliwej, utrzymanie zakładu wymaga raczemy niemałego wydatku...»

Z całego tomu długiej korespondencji nie można było z Platarem dojść do jaanego zrozumienia, kto owe zawnawowanie zapłaci, kto uciążliwą pożyczkę zapokoi. To nasuwało zarządowi Akademii przekożenie, iż i pożyczkę i awans komuś kiedyś trzeba zwrócić. Owzsem, założony raczemy rachunek nasuwał myśl o potrzebie zwrotów ze strony narodu. R. 1871 powiedziano: «Rozchodu przewyżka 120,370 franków...»

Tak znaczny wydatek, ciążący na jednej osobie, wymagał *pożyteczki*, która została nakreślona w tym celu, że ofiarując zakład, obudzi się w sercach polskich uczucie obowiązku i solidarności.

Wice jeżeli Wł. Plater nie dawał zastłki ze swoich zasobów, lez z cudze pożyczal, zatem tę pożyczkę ktoś przez uczucie obowiązku zwrócić powinien. Zgoda, nie można było co do owej pożyczki i swawiosów zrozumieć Platara, nie jasno nie mówił, dlaczego to sprawozdawca Akademii w swoich piśmiech, rachunkach, planach okazał się niejasnym, nie pojmującym najprostszych stosunków prawnych; gdy w razie przelania własności, na czyb się może p. Plater zgodził, wiaćby Akademia na siebie obowiązek pokrycia 137,000 franków długów, druga składek a w zamian otrzymała tylko 5,500 fr. niepewnego dochodu, bo testament nie był zabezpiecza, a p. Plater, nie wiadomo, jaki posiada majątek... Z tych i iknych *jeszcze* pobudek referent wnosił, aby ofiary Platara nie przyjąć.

Powyższa kartka jest najzupełniejszą, wy-czerpującą komentarzem, zarówno cofnięciem się akademii, jak obecnego stanu bez względu na niepewności, w jakiej zostaje zakład rapperswylski. Niepewność ta, połączone ze stanem popożłitego emigracyjnego ścierania się stronniów rozumiałych, o czem ni dany wypadek powiadać można niejaki wyobrażenie ze świeżego faktu (doniesienie «Kur. Pozn.» N 264) uchwały wszystkich stowarzyszeń emigr. polskich w Szwajcaryi; żądającej od hr. Platara rachunków i sprawozdań z zapisów s. p. Krystyna Ostrowskiego, z administracji funduszy opieki nad młodzieżą katolicką się, i w ogólności z zarządu zbiorami i ofarami zakładu rapperswylkiego—niepewność ta, powiadamy, tłumacząca nasz artykuł w N 44 «Kraju», jest też zarazem i ostatniem naszym słowem w kwestyi, którąśm, kończąc raczemy artykuł, postawili: w kwestyi *pożyteczności* instytucji polskich na obczyźnie w ogóle. Za granicę, godziwie jeżdżymy dziś, z Galicji przedewszystkiem, jedynie o tyle, o ile pragniemy pokrzepić swe sily moralne, umysłowe, estetyczne, lub nawet, w wyjątkowych razach, zachwiane niedziwion sily fizyczne. Wszystko, co owe źródła zasilaające i lecznicze, ku nam zblizła, jest czynem wysoce humanitarnym i patriotycznym; rozumie się zaś samo przez się, że warunek *bezpieczeństwa* stać musi wszędzie i zawsze na pierwszym planie. — ale też, z ręką na sercu powiedziele możemy: biorąc przykład ze wzoru, nad którym tak szerokośmy się tu rozpisali, niepodobna nam przynaj jakiegokolwiek pod tym względem wyższości sytuacji naszej zagranicznej nad krajową. Dowolność nie przestaje być dowolnością pod żadną geograficzną lub polityczną szerokością.

Z WYCIĘZKI

w góry kaukaskie.

W Michajlowie, stacyi drogi żelaznej polti-tyńskiej, znajdujący się główne warsztaty całej tej linii. Nie licząc pojedynczych ślusarzy, maszynistów i t. d. jest tutaj kilka całych rodzin polskich, z klasy przeważnie rzemieślniczej. Od tej stacyi idzie boczna zwirówka ku Borzonu, majątku wielkiego księcia Michała. W przeszłym wawozie pokrytym «sownemmi lasami, obok pałacu znajduje się mnóstwo letnich domków, do których bogactw: tyflicy przynoszą się na lato. Na tymże trakcie leży powiatowe miasto Achalcyk, a za nim Abastuman, siarczane górze ze swych źródeł gorących, mierzających, i z tego powodu przepelnione lasem. To właśnie dało pochop tutajszej kobni polskiej starać się o koncesyę konnej kolei żelaznej do Abastumana, na przestrzeni wiorst kilkunastu. Było to w roku se-

myłm i narobiło nieco hałasu w miejscowych gazetach, nadeszła narezadzie požądania koncesyja z roczną zapomoga rządową 50 tysięcy — ale, niestety, na tem się też skończyć miało. Okazało się bowiem, po bliższem rozpatrzeniu rzeczy, że do Borzonu publika od chwili wyjazdu wielkiego księcia ciągnie nie ochotnie, Achalcyk nie daje i nie żada żadnego towaru przewozowego, a balneologiczna stacya Abastuman, urządzona wprawdzie ładnie, puzynie, akurat jakos w ostatnich czasach straciła nagle leczniczą alawę swych wód. Słowem, projekta polski, i w tym tu nawet żakłaku kaukaskim obu chem dostaly po głowie. Dziś na całym tym trakcie tylko konie, poczty i dyllizans są w rękę naszym. Do kolei nie przyšlo. Mamy następnie stacyę Suram, wioskę również ożywną w lecie z powodu gości z Tyflisu, przyjeżdżających na letnie mieszkania. Ten Suram przed kilku laty był tyż prawie głośny co niedawno Easlar na Węgrzech; i tutaj żydzi, jak głosił protokół obwiniający, zabili dziecko chrześcijańskie dla swych obredów religijnych. Przyjechał jednak adwokaci oskarżonych, z kapitałami jak powiadano bajecznymi, i wygrali sprawę na przód w jednej instancyi, a później, gdy prokuratora zaapelowała do wyższej jurzydyki, wygrali i w wyższej. Na Kaukazie żydzi dzielą się na dwie gromady: jedni nowoprzybrzy z Rosyi mieszkają po miastach i zajmują się jak zwykłe handlem; inni mieszkają po wsiach; są to wychodźcy z Jeruzolimy z czasów niewoli babilońskiej. Owczesny król Salmanazar część ich przesiedlił w te tu strony, a inną osadził nad brzegami Tygru i Eufratu, lub dalej jeszcze w głąb Azyi zapędził, gdzie też i podziś dzień się znajdują. Babilończycy ci zatracili swój język i używają narzęczy miejscowych, jak naprzykład na Kaukazie, mówią po gruzińsku. Zwiedzając przed kilku laty wioski ormian tak katolików jako i gregoryanów, przekonalem się, że i tutaj plemię żydowskie strasznie jest niecierpiarzem; z początku przypuszczalem fanatyzm ze strony chrześcijan, niestety, nie! bowiem tuż obok są wioski mahometańskie, pochodzenia bądź tureckiego, bądź tatarskiego, żyjące w zupełnej zgodzie z chrześcijanami a jednak nienawidzą żydów, i zawsze za jedno: za ich oszustwo. Mieszkając na pograniczu Azyi, nie dziw, że się interesujemy rzeczymi, zachodzącymi w głąb krajów, które były kolebką rodu ludzkiego; strony między Persyją i Indyami, nie są nam obce. Ów powiecie? tam również duzo jest żydów z czasów niewoli babilońskiej, nieznanających talmuđu, jako napisanego już po Chrystusie, a przecież, nie lepiej im przez to wśród wyznawców Dalajlamy i Bramy, niżli w Europie pośród chrześcijan; niecierpieli są. Kwestye urównoprawnienia i oświaty, na które się a nas powołują obrońcy żydów, ilekroć chodzi o poblanie dla nich, w głąb Azyi są nieznanne, gdyż prawa są tam równe dla wszystkich, a raczej nikt ani praw ani przywilejów żadnych tam nie posiada; pomimo to, żydzi jak byli tak i są wyjątkiem jaskrawym na tle tyśkicznych plemion i narodów wszelakich wiar, pojęć i pochodzenia. Czy więc powiemy z apologetami żydów, że to naród wybrany, meczennik swych zasad, czy wraz z antisemitami nazwiemy ich ludem wykletym i niecnyim, zawsze zostaje tylko fakt, iż plemię to, niepojęte w historyi nowoczesnej, żyło i żyje w całkowitem od całej ludzkości odosobnieniu.

Kolej żelazna podejmuje się od Suramu pod górę nadzwyczaj strmo, tak iż podobne podniesienia nie są dopuszczane nawet na drogach żsowowych; pociąg też z kilku wagonów popychany był musi z tyłu podwójnym parowozem systemu Ferby o 6 osiach, a naprzodzie jednocześnie ciągnie go zwykła maszyna; a jednakże często jeszcze kola parowozów «baksują» to jest oslizgują się po rełsach lub krczą się, na miejsen. Wjeżdżamy oto narezadzie na szczyt góry, zwany Suramski przesyk. Na taką wyniosłość nad poziom morza zdaje się, że tylko w Ameryce, i to w jednym miejsen, wdziera się koleją dwóch oceanów. Widok też stąd, że stacyi Poni, cesarujący; po bokach pał się

góry jeszcze wyższe, pokryte zielonością, gdy zaś w dół po za siebie spojrzysz, odkrywa ci się obszar doliny gminowej gdzieś w mgłę, w oddaleniu może stumilowem. Z tego punktu rozchodzą się, w jedną stronę, ścieki wód i rzeczka Suram do morza Kaspijskiego, a w drugą ruczaję i źródlika rzeki Kwiry i, płynące do czarnego morza. Na stacyi jest male obserwatorium meteorologiczne, gdzie spostrzeżenia bardzo, jak zapewniali, sumiennie prowadzi polak, naczelnik dworca kolejowego. Takich meteorologicznych stacjiżnie jest kilkanaście na Kaukazie; biuletyny codziennie posyła je do centralnego obserwatorium w Tyflisie, zkąd, po wydrukowaniu pod koniec roku, posyła je do Pulkowa dla ogólnych streszczeń. W Poni, do dalszej drogi, obie już maszyny zachodzą na przód pociągu, całem ich zadaniem będzie oddać powstrzymywać kontrparę naturalny ped z góry wagonów; zaczyna się spadek równie stromy, jak stromem było wspinanie się. Przeszczelniony ścieg w wozowie między górami wije się jak wąż w jedną i drugą stronę, a tak ostremi i szybkimi zwrotami, że pociąg w biegu فوراً płynę jakby błyskawicznie esy; tuż obok flurme skros skały sznamiy potok zamieniający się poniej, w rozpadlinie gór w rzekę. W ciasnem przejściu pomiędzy niebotycznymi ścianami granitów, kolej wije się jznto po jednej, jznto po drugiej stronie rzeki która przeskakuje, to się wrzynając, na brzegu lewym, w niższe pasma gór, to się przeciwdirrowując przez pasma wyższe, na brzegu prawym, za pomocą huczących tunelów, lub też, gdzieindziej przeciska się u podnóża skały zupełnie prostopadłej i wysokiej na kilkadziesiąt i kilkaset stóp; często z góry oberwie się cytel granitowy, i na kilka godzin drogę zatamuje, zanim robotnicy prochem lub młotem barykady te nie usuną. W końcu, góry się zmniejszają, płaszcą się przed człowiekiem, i tuż zaraz wjeżdżają na dolinę gładką, ciągnącą się na wiorst blisko dwieście ku Czarnomorzu: jest to tego morza „odpływczyko” stare, jego dawne dno poboczne, opuszczone przez fale w ciągu wieków niezliczonych. Przed nami rozściła się zielony obrus przyrody, nadzwyczaj bogatę w roślinność, mocno z tej ty strony przykutej do sąsiednich gór. Na obrusie stoją jakoby wety cukrowe z domów i butelek. Jest to miasto Kutais, piękne zdaleka, biedne i brudne zblizka, a malownicze zawsze z powodu malowniczości swych okolic cudnych, nad którymi szanują na wógrzu rozpostarte, ruiny starożytnę twierdzy i kościoła genuczyńców, władców tych stron w wiekach średnich.

Ks. Józ. Dobkiewicz.

PO ZA KRAJEM

III.

„Socjalizm współczesny”, p. M. Laveleya i repliki ekonomistów w „Akademii nauk”. Grobowiec Wiktora Emanuela. Rocznica śmierci Gambetty. *Cri du peuple* i studenci. Czwarty tom „Historji Powszechnej” Rankgo. Jeszcze o pamiętnikach Heinego. Dwa listy: Napoleona III i Bismarka.

Paryzka Akademia nauk moralnych i politycznych, na posiedzeniu d. 12 stycznia była miejscem ożywionę dysputy teoretycznej nad tak zwanym socjalizmem z katedry. Przyczyną jej było przedstawione i pochwalone przez p. Janet’a na poprzednim zbraniu akademij dziale korespondenta tejże akademij p. M. Laveleye, p. t. „Socjalizm współczesny”. Autor, należący do wyznawców socjalizmu z katedry, chce rewidynować prawo interwencyi w kwestjach stosunku pracy do kapitału, rozdziła bogactwo, a nawet podziła wiadomości i t. p. Przeczy on istnienie uznanego przez ekonomistów „prawa naturalnego” utrzymując, że objawy ekonomiczne zależą jedynie od stosunków regulowanych prawem lub zwyczajem, które też nowem prawem i zwyczajem zbierać można.

Wywołalo to energiczny protest ekonomistów. P. Block konstatuje, że „Socjalizm z katedry” słabnie coraz bardziej, że ci apostołowie polityczna, nie nie zrozumeli i nie chcą się nie nauczyć. Stradali oni wiele na dawnej powroci siebie. Ich kongresy, alęgdę tak święcie, mi-

neły, sami zaś oni są dziś wtanie roszkła. Obrona p. Laveleye może być nazwana obroną *in extremis*, co niebabe utrzymywaf, że socjalizm już dogorywa, lecz, że musi się on zrehabilitować na oszenie wstrętnej szaty gwałtu, zdradstwa i brutalnej niegodziwości. Kogół prakona p. Laveleye, że istnieją prawa naturalne, które obok warunków czasu, stana politycznego i t. p. rzędną sprawami ekonomicznymi? Alęby ich nie uznawać, potrzeba zaprzeczyć oczywistości.

P. Laveleye przytacza zdanie Staarta Mills, który wyrzekł, że maszyny nie ukrędyły pracy ludzkiej ani o jedną godzinę. Jest to opinia sporna, więcej nawet, fałszywa, a p. L. opiera się na niej jako na dowiedzonej; w samej Anglii, pod panowaniem maszyn, ludność z 8 milionów urosła do 35.

Przytaczają na dowód zdanie Gladstona, który ze smutkiem wyznaje, że prawdziwy porządek ekonomiczny zwykle chodzi w parze z nagromadzeniem się coraz większych bogactw w ręk bogaczy i coraz mniejszych stosunkową konsumpcją klas ubogich. Temu twierdzeniu Gladstona zaprzeczył oddawna z wielką starannością w samej Anglii zbierane cyfry statystyczne, z których widak, że prawdziwy porządek ekonomiczny jest dobroczynnym dla biednej ludności. Praca nigdy nie była lepiej wynagradzana, bardziej wolną. Pan Block kończy przytoczeniem rady Franklina, streszczając ją w dwóch słowach: Pracuj, oszczędzaj! Lecz dzisiaj nie chcą pracować, chcą używać bez troski.

P. Courcell-Seneuil krytykuje punkt wyjścia p. Laveleye. Przeczy istnienia rzeczywistości praw naturalnych, jest to, powiada on—wystawiać się w zakresie ekonomij politycznej na same tylko fantazje. Opinie p. Laveleye są stare jak świat i nie warte nawet odpowiedzi. Bez kwestyj, swoboda pracy nie wszędzie jeszcze istnieje i tam gdzie istnieje nie jest ona jeszcze zupełną. Istniejące obecnie społeczeństwa nie są doskonałe; czy można być pewnym że te, które chcą na nowo stworzyć będą doskonalsze.

Jeżeli weźmiemy na uwagę nazwę rodziny przez ciąg dwunastu pokoleń, zobaczymy, że wiele z nich, co żyły niegdys bez pracy i w bogactwie, dzisiaj żyją z pracy rąk; znaleźliśmy, przeciwnie, wielką liczbę zubożających przez pracę rąk wianych. P. Laveleye—powiada C.—S. mówi o dykredycie w jaki wpadła ekonomja polityczna. Reakcja jest pewną; znana to sprawa: jest to podniesienie się i wejście na scenę klas ubogich, w charakterze dążącym do wyniesienia się w górę, którego mu naprzód odmawiano; w rezultacie otrzymujemy niższenie poziomu intelektualnego, które otwiera drogę najgrubszym bledom, najchimeryczniejszym marzeniom, podniecanym przez niepohamowaną żądę używania i ignorancję. Fenomen to znany: obserwowano go już w starożytności podczas uajścia barbarzyńców.

W tym samym duchu przemawia p. Leroy-Beaulieu. Przewidywałoby w 1867 r.—powiada on—zbudzenie się socjalizmu, który uważano już za martwy lub przynajmniej bardzo chory. Nie trzeba się ludzi: socjalizm żyje, życiem natężonym i energicznym, daje głośno dowody swojej mocy, rekrutuje sobie stronników w klasie wykształconej i pomiędzy ludźmi przodującymi. Oto jeden z dawnych austriackich ludzi stanu, p. Schaeffe, propaguje ideje p. Laveleye, za pomocą środków pokojowych i doradza rządowi wywłaszczenie posiadaczy ziemi, właścicieli warsztatów, kapitalistów, i t. p. Czegoż to dowodzi przeciwko naszej nauce? tego, czego przeciwko filozofji dowodzi przewaga tego lub owego systemu egzaltowanego lub fałszywego, chwilowego tryumfu sensualizmu, materyjalizmu, ateizmu. Błąd przechodzi; nauka, przez chwilę zaciemnia, ukazuje się, przedęj czy później, w całym swoim blasku.

Bogactwo, powiadają socjaliści, nie rozkłada się równomiernie. Gdybyśmy, dla sprawdzenia tego twierdzenia adali się naprzód do naszych oczu, a następnie do obliczeń statystycznych, co się okaże? Spostreżemy w najskromniejszych słojach naszego społeczeństwa francuzkiego postęp, w chwilach wolnego czasu, w ubraaniu, mieszkaniu, pożywieniu. Toż samo z Anglią. Oto wykaz biednych w Anglii od półwieka przeziwo. W 1840 r., było w tym kraju osób wspieranych 934,000, w 1883, było ich tylko 799,000, czyli o 20% mniej, podczas gdy przez ten czas ludność powiększyła się o 50%. Wciągu tych ostatnich lat liczone w połączoneń królestwie 384 fortun przenożących cyfrę sześciu milionów; zamiast się powiększać, licza ich zmniejsza się. W Prusach, także w klasie robotczej dobrobyt wzrasta się najobficiej. Prusy są krajem o potężnej produkcyjności: otęz największe intraty nie przenoszą 4,65%, dochód skarbowego.

W jakikolwiek sposób będziemy rozpatrywać fakty, dojdziemy zawsze do wyników bardzo niezgodnych z przytoczonym fraszem Gladstona’s. Pamięci zmarłych, co pozostałoby im sobie—bywe ślady wielkiego ducha i po śmierci towa-

rzany niespokojna siła, zniewalająca naród do czci powszechnej. Nie odmówiono jej twórcy jednemu i odródnieniu Wloch, Wiktrowi Emanuelowi. Ciało jego pochowane w czasowym grobowcu w Pantheonie, przeniesione obecnie do wykończonego święto grobowca i złożone ostatecznie na przeciwko szczątków nieśmiertelnego Rafaela, w tym samym przybytku narodowej chwały. Jednocześnie pracują nad projektami pomnika zgołego króla, który stanie u podnóża Kapitola, i słusnie; na grusach starej Romy przewidyują tylokrotnymi historycznymi bolami rozdarł się nowy, odródniony państwowy organizm, nowa ogólna Italia, słusna więc by na miejscu dawnych cesarzy, stawiano dziś posągi odnowicielom.

Nie wszystkim jednak znakomitym mężom, posiadającym niezaprzeszoną siłę, zdolną zawazyć na szali losów swej ojczyzny, a moza i podnieść ją wysoko z poziomu, przeznaczono ujrzyć ideę swoje obłożone w ciało, siłę swą moralną, wiejąc rosnącą, ujrzeć przerebioną na czyn państwowy wielkiej doniosłości, duszę swoją przelaną na pozostawiony złomkom swoim posąg. Tęgo wszystkiego, chociaż takie właśnie budził nadzieje, nie docekal Gambetta. Rok za ledwie upłynęł od chwili, gdy gromem rozległa się wieść o śmierci tego wielkiego patrioty, wszystko co poruszył on i ożywił, żyje dotąd i działa, jedno puzaszone w ruch jego silną dlonią, inne zrodzone z ciepła jego duszy, lub wspólnej wielkiej miłości, a już tu i owdzie podniosły się gądzinowe szykany znieważające pamięć wielkiego męża zbyte powierżającym i zbyt płytkim krytycyzmem. Niektóre z gazet paryskich, wiadomego naturalnie obow, zauważyły, że przez rok zdołano zupełnie zapomnieć byłego dyktatora, że jest w ten oczwista służność, bo zmarły pozostawiszcy to sobie jedynie niedająca się dokładniej streścić poleje oportunizmu, nie zostawił tem samem żadnego określonego politycznego programu, żadnej dodatniej, ograniczonej inicjatywy. Nie tego jednak zdania były niektóre gazety paryskie, które, jak „Republique Francaise”, „Paris” i „Voltaire” ukazały się w czarnej żałobnej obwódec, ani grupa około stu deputowanych, którzy w smutną rocznicę śmierci swego wodza, zebrawszy się razem, odbyli pielgrzymkę do willi d’Avray, i tam, nad pokrytem trójkolorowym sztandarem śmiertelnem lożem Gambetty przyrzekli kierować się nadal jego duchem i obchędzić w ten sam sposób i nadal smutną obecną rocznicę. Sztandar leżący na łożu—niezawieszac leżeć będzie,—wyrzekł przytem przedwca całej grupy, Pawel Bert, —nadejście dzień, w którym i on powstanie,—a w tej politycznej alęgorji, czud jakby słowa testamentu zmarłego dyktatora. Uczucia wywołane podobnemi wspomnieniami, w mieście tak ruchliwym jak Paryż ustępują prędko pod naciskiem świeżych wypadków dnia; nie giną one jednak, zasuwają się w mrok zapomnienia, aby później z całą potęgą się odezwać, na rzadnie jednak uwagę publiczną odwracając i pochlańając blabe nieraz wydarzenia, o których należy glosić wraz z niemi samemi. Do takich należą glosząc zające się studentami redaktora gazety „Cri du peuple”. Rzucił on w oczy dzisiejszym paryskim studentom oskarżenie o zupełny fizyczny i moralny upadek, w wyrażeniach bardzo cierpkich i obrażających. Opinia ta jednak nie wydaje się słuszną znającąy dzisiejszą młodzież francuzką, mniej co prawda zajmującą się polityką, może z powodu większej niż dawniej zgody z panującą formę rządową, lecz wecale nie tracącą na porównaniu ze swymi poprzednikami. Gorażo też uczula ona swą krytykę, i oblegają gromadnie redakcyę, w pokojowej, lecz bardzo energicznej sposobie wymogła na redaktora zamieszczenie w swoim piśmie protestu przeciwko przytoczonemu artykułowi.

Bliżni świat literacki i naukowy z żywym współczuciem spotkał wyjście w świat czwartego tomu „Historji powszechnej” Leopolda Rankgo’go. Ranke cieszył się tu wielkim poważaniem i do dziś dnia zachowuje zupełną świeżość ciała i umysłu, wzbogacając ciągle literaturę naukową pracami niepospolitej wartości. Ma już dzisiaj lat 88, a od 67 lat jest już doktorem filozofji, 58 lat wykłada historję w uniwersytecie, a w roku przysyłnym będzie obchodził 60-letni jubileusz swojej naukowej działalności. Ranki to przykład przeszło półwiekowej znakomitej działalności, nagradzany słuszną czcią i szacunkiem powszechnym.

Obudziła też wielki interes w Berlinie wiadomość, że owe sporne, uznane prawie ostatecznie za nigdy nie istniejące pamiętniki Heinego’go w rzeczywistości istnieją i są w posiadaniu jednego z paryskich adwokatów. Wiadomość ta podająca i bliższe szczegóły, wydaje się prawdziwą, lecz jednocześnie rozwiewa do pewnego stopnia przypuszczenia, że będą one nieśmiernie ciekawe z powodu osobliwych zdań Heinego’go o wielu ludziach i rzeczach swojego czasu. Z pamiętników bowiem istnieje urwek dopowiedny salodwo do moznegoż roku życia posty,

podwiecony więc wyłączenie Jego dziedzictwu. Za to co latwiej (140 stron) żądają 18.000 franków, i jeżeli wiadomości jest zupełnie prawdziwa, niema wątpliwości, że w Niemczech znajda się chętni nabywcy, którzy zapewne sakupią i kilka niewydaných jeszcze listów poety.

Kiedy już mowa o listach, musiny wspomnieć o dwóch bardzo ciekawych, wydrukowanych niedawno w «Figaro»: listy Napoleona III i Bismarcka, oba poświęconych wyjaśnieniom drażliwych spraw osobistych. Listy te mając doskonałe ogromną różnicę ich autorów. Napoleon III, broniąc się przeciwko obzwarciu jednego z obywateli purytanów, w którego mieszkaniu czasowo umieszczono metrze ówczesnego prezydenta, w namietnych i sofistycznych listach sam owzem jeszcze na niego napada, zarzucając temu proteście niemoralność i obłąd. List Bismarcka jest znacznie polityczniejszy. Zainteresowany przez pastora André, dla czego się fotografował razem ze słynną śpiewaczką panną Luca i w innych kwestach religijnych, nie obraża się i nie pada, lecz tłómaczy ze spokojem i godnością, odpowiadając, że panna Luca jest dama, której nigdy nie zarzucano żadnych niemoralnych stosunków, przeto w postępku swoim nie widzi nic złego, chociaż nie byłoby go uczynił, gdyby wiedział, że mu to tak weszła za złe. Na inne zarzuty, że odpowiada z równą godnością, zastrzegając się jednak dumnie: «gotów jestem dać dokładniejszego wyjaśnienia wszystkim tym, którzy uważają za powołanie swoje być moimi sędziami». Było to w r. 1865.

X.

ALONKA

przez
S. Atawę.

Panowie zebrali się w gabinecie, palili i rozprawiali; przyniesiono im herbatę, na srebrnej tacy podawano małeńkie, piękne, rżnięte butelki z koniakiem lub czarnym winem, dolewali więc sobie z nich do herbaty.

Damy siedziały w salonie. Przed niemi, naokoło lampy z wielkim papierowym abażurem, na stole, stały naczynia z koniakami, cukierkami i owocami. W sąsiednim pokoju, kobieta powalona powierzchowności nalewała herbatę. Lokaje stawali ją na tace, podawali do salonu i nosili do gabinetu.

W sali czuło było świeży zapach chłoiny. Zebrali się tam dzieci z guwernantkami i służkami. Wstrzymywały je one, nie pozwalały zbytnie przybliżyć do wysokiej, rozłożystej chłoiny, przystrzeżonej już zupełnie lecz jeszcze nie zapalonej.

Kilka osób z sąsiedztwa zjechało się, aby razem powitać Boże Narodzenie. Oczekiwano jeszcze na innych. Na drzwiach był cichy, lecz gwałdzisty, chłodny, mroźny wieczór. Okna pokrywały się białym szronem, w różne desenie lodowe blizszące jak mnóstwo małych w srebrow oprawnych brylantów.

Drawi do przedpokoju skrzyknęły; słychać było gwar głosów, zdejmowanie ciepłego ubrania, futer. Do sali wszedł jeszcze jedna rodzina. Z salonu i gabinetu wyszli do nich na spotkanie.

Co za wypadek nam się zdarzył, mówili przybyli, witać się. Jakemy się przelieki! Tyko co, na lodzie, na rzecze, prawie pod samym naszym ogrodem, nagle rozległ się wystrzał i zaraz po nim tuż około nas, siedem wilków... o dwa kroki od nas... tuż tuż. Myśmy zawrócili do waju do dworu, a one polecały prosto ku wai... Takemy się przestraszyli...

— Któż to strzelał? Niech Bóg broni teraz z niemi się spotkać... Wilki teraz stadami chodzą... A zabie teraz wilczyce—strach: napowoda rozszarpani... powtarzali wacy...

— To jeszcze dobrze, żeśmy jechali z dzwonkami i na dwóch trójkach, ciągnęli dalej przybyli.

— Ale któż strzelał?
— Nie widzieliśmy. Gdzieś daleko!... ale rozległo się tak silnie...

— Niech Pan Bóg broni...

— Straszniemy się przelieki!

Tymczasem zaczęto zapalać choinkę. Zapalony pierwsze świeczki—papierki, paciorki, cukierki, jabłka, złoczone orzechy—wszystko jak gdyby odruchem. Dzieci patrzyły na nią i wstę jak oczarowane.

— A niechby sobie potańcowały.
— Naturalnie. I konradanna i polkę i walc.

Sładki to do fortepianu. Zaczęto dzieci ustawiać w pary... Wtem z przedpokoju wyszedł lokaj i zbliżywszy do gospodarza coś mu szepnął po uchu. Gospodarz się zadziwił:

— Gdzieś on? tutaj? zawołał: Bogo, to Eustegujusz zabił wilka! Wiec to on strzelał...

Panowie wacy wyszli do przedpokoju, wywołując Eustegujusza.

— Ach, czy nie możaby i nam tego wilka zobaczyć? Czy przywieł go? jest tutaj? pytały damy. Czy nie moża go dziecom pokazać...

Dzieci analizowały o co chodzi i także zaczęły się napierać...

— Niech go przyniosą do sali, odezwali się ktoś. Niech go na czem polożą i przyniosą.

Otworzono oba połowy drzwi do przedpokoju, tłum się rozstąpił i jeden z ludzi dworskich, Eustegujusz, w butach nieodmarżniętych jeszcze ze śniegu, na środek sali, pod samą choinkę weciągnął na rogóżce wielkiego zabitego przerażonego wilka. Obstąpiono go dokola.

— Jak ogromny!
— Stary...
— To wilczyca, rzekł Eustegujusz.
— Dóprawdy?
— O! tutaj krew... w samo serce...
— Przecież Eustegujusz? Trzeba mu dać wódki, herbaty trzeba mu dać... Idź napij się herbaty...

— Ona żyje jeszcze!... Zawołał ktoś nagle; ona żyła, dysząc jeszcze, patrzyła.

Wszyscy odstąpili w przerażeniu.

— Łyka... widzieli... to z przgnienia... krew ją pali... chce się jej pić...
I ku ogólnemu przerażeniu szara masa leżąca na rogóżce ożyła. Wilczyca podniosła głowę, zrobiła wysiłek i opierając się na przednich łapach, przysiadła, i błędami oczyma patrzyła na wszystkich dokola.

— Krzyż Pański z nami! Toż to Alonka! zawołała nagle jedna z obecnych, prosta kobieta—nianka, czy mamka: Patrzcie, placze... toż to jego żona, Alonka...

Wszyscy zwrócili się ku niej. Dreszcz przebiegł po ciele.

W tej samej chwili, dziewczynka lat pięciu wybiegła naprzód, niosąc w obu dłoniach szklankę wody i idąc prosto ku wilczycy.

— Zosiu! ach! rozległ się straszny krzyk kobiecy.

Przerażenie ogarnęło wszystkich: ośpieli nie ruszając się. Dziewczynka spokojnie doniosła szklankę, ostrożnie, ażeby nie rozlać, schyliła się i postawiła ją na ziemi przed wilczycą. Ta nie poruszyła się nawet, nie zwróciła nawet uwagi. Dziewczynka tak samo spokojnie, uśmiechając się wesoło i oglądając na wszystkich powróciła.

Kobiety i dzieci wybiegli chroniąc się do drugiego pokoju; mężczyźni porywali co się trafiło: stołki, lichtarze. Nadbiegła służba. Któs porwał haczyk żelazny do poprawiania ognia, i posuwał się z nim naprzód.

— Walcie ja w leń!...
Lecz wilczyca uprzędiła ich, pochylając się sama. Słabe łapy zachwiała się, wilczyca osunęła się i upadła. Wyciągnięto ją z sali na rogóżce. Odetchnięto swobodnie.

— A to mogła nam zrobić!...
— A Zosia, Zosia... widzieliście?... usłyszała że ktoś zawołał... że chce się jej pić...

— A co to za Alonka? Słyszeliście? o jakiej to Alonce była mowa?

Fowoli i kobiety i dzieci zebrali się znów w sali. Zosie, małeńką dziewczynkę, wziął ktoś na ręce, i postawił na fortepianie. Wszyscy otoczyli ją dokola, i śmiejąc się oglądali. Tymczasem na drzwiach rozległ się głucho lecz silny huk, który wszyscy uszyzeli.

— Cóż tam takiego? czy co upadło? zapytał ktoś lokaja, który wszedł niedługo potem.

— A to do tej... Alonki, Eustegujusz wystrzelił... aż się cała przewróciła... uśmiechając się mówił lokaj. No, powiada, odejdźcie teraz wacy. Ja zostanę z nią sam... Co tam się działo—nie wiadomo—słychać tylko było jego głos... mówił coś do niej i wciąż jej wymawiał... a potem wycelował i wystrzelił. Dostę już, powiada, odenmie udekaja. Bo to ona wprzódy jego żona była. Teraz, powiada, nadziedzi twój koniec... Skończył z nią i sam poszedł do karczemny... Dwa lata już, jak umarla, a ciągle mu nie dawała pokoju.

Słowo polemiczne.

Artykuł z powodu jubileuszu Lutra, zamieszczony w dziale wstępnych artykułów 45 N-ru «Kraju», wywołał pewne wrażenie w pewnej części prasy warszawskiej, której apoztrzeżenia nad tymże przedmiotem z naszymi niezgodne, nie uszyby być może uwagi i naszych czytelników. Naszym też tytuł czytelnikom winniśmy wyjaśnienie w tych oto słowach zawarte: jubileuszowy artykuł Lutrze, pióra niżej podpisanego, zamieszczony został na naczelnym miejscu naszego piisma podczas nieobecności w Petersburgu głównego redaktora «Kraju», znajdującą się w tedy na arcydziełności otwarcia teatru narodowego w Pradze Czeskiej.

Tyle w kwestyi odpowiedzialności osobistej, nie zaś zbiorowej. Z tego też stanowiska i odpowiadamy teraz z kolei (czyli właściwie: odpowiadamy) piismu «Niwie», którego prac, przekład i stanowiska w naszej publicystyce, nie lekceważyliśmy nigdy, nie którego zarzuty wymierzono w ostatnim numerze (318, z dnia 3 (15) b. m.) przeciwko pomienionemu jubileuszowemu artykulowi naszemu, odpiaram lekko.

Dwutygodnik warszawski, pozbywający się w ciągu całego minionego roku, i aż do Bożego Narodzenia włącznie, najlepszych swych zasawożytych sił na nam—wyczerpał się chyba nareszcie po świętach... skoro oto, zmieniający humor z latwością, z jaką niektórzy nasi panowie wyracają swe przekładania ultra-politytyczne na ultra-zachowawcze, uderzył nas «Kraj»... od tej samej akurat strony, co i «Przegląd Katolicki», to jest od strony luteranizmu, i ta sama bronia co... «Przegląd Tygodniowy», to jest bronia niezności. Taka dwupostaciowość, od daty zniszczenia zakonu oo. jezuitów, niema już nawet nazwy na świecie. Cóżby to znaczyło? A! rozumie! Śnieżkę cianęło ł male; jest to skutek feryj noworocznych, czego zresztą dowodzi i sama polemika, zapoczątkowana w formie, nieużywanej dotąd przez «Niwę»...

Najpierw zabawka zastępy redaktora «Niwę», z ortografią polską i z korektą petersburską, stała się w Warszawie od pewnego czasu konikiem, który sobie z rąk do rąk podczas zyczenia dowcipnie, jakoby w zamian za hasło i za dowody postępowości i wyższości swej moralnej. Cieszyliby to nas niewymownie, najrzetniej... Nie trzeba tylko posnać korektorskiej gorliwości za daleko. Jakoż, powiada «Niwę»: «po polsku mówi się protestanczy nie zaś protestantcy; po polsku też pisze się naprzód nie zaś najprzód...» Zgoda! było tylko mentozny nasi nie brali wyrazów «najpierw», «najprzód», za jedno z «naprzód!», gdyż słusznie zauważył «Przegląd Tygodniowy», że byłoby to obecnie jeszcze nie «na czasie».

Teraz, co się tyczy tego ł i «historyi», która «w jego ręku» ma jakoby dowodzić wbrew twierdzeniom naszym (N 45 «Kraju»), że reformacja zaimała by przedświtem swobodnego myślenia, jakęś się wyraził, była raczej «zoboczeniem z drogi normalnego rozwoju, z zoboczeniem fatalnem dla ludzkości, dla nanki i sztuki!»—i co się zarazem tyczy zapewnienia z tej racyi piana ł «Niwie», że redakcyja «Kraju» nie miała widać czasu historyi się nauczyć, to na jedno i na drugie odpowiadamy samemu redaktorowi «Niwę», wracającemu ze świat do domu: że w spór o te dwa punkta najchętniej wstąpimy z każdym, kto zechce zastosować się do obu kardynalnych warunków wszelkiej polemiki (znowe: 1) nie zajadzie tu nas, po zmrożonych okularach, od pierwszego słowa, biczemyśnim dowodu: żeśmy nieuki; i 2) złoży sam dowód, że skończył szkółkę elementarną, i wie przynajmniej co jest cudysłowy. Male ł «Niwę» uchybiło właśnie pierwszemu warunkowi po nad swój wiek i wzrost, jak zaś postąpiło sobie z warunkiem drugim, czytelnik oenić to potrafi od jednego rzutu oka.

Rzecz się toczy około Lutra—ciągle około niego. Owóż, wszystkie cyaty, od pierwszej do ostatniej, któreśmy nas ł z «Niwę» obarczyły w zeszycie z dnia 3 (15) b. m., są odcytowane bez cudysłowno, okrom jednego, przesyłabizowanego niednie. Ustep nasz o Lutrze, (N 45 «Kraju», str. 1) składa się ze 112 wierszy. Z toku artykułu, z miejsc w nim podkręślonych, z wyrazów zaznaczonych, że składni zrozumiałej dziecku chyba nawet, widać, że pierwsze 25 wierszy są straszeczeniem poglądów prasy niemieckiej, następnie, do 45-go włącznie, stanowią kontrowersyę z dziennikiem «Nowoje Wremia»—kontrowersyę przelamaną tylko na wierszu 33; dopiero reszta, przynosząca drażliwą tę, piękną kwestyę z gruntu religijnego, nie należącą do nas, na grunt naukowy, włącznie nas obowiązujący, i na grunt narodowy, nie nas wyłącznie tylko obowiązujący—dopiero ta reszta stanowi w z y s t k o. I cóż?... To też właśnie—ani się jej tknąć kłokolwiek!

Toż mi dopiero, oświećta krytyka! To mi dopiero mądrosć świecowa i politycznie i gramatyycznie!

A sumienność?—Sumienność wną zastępcę posunął do tego, że się uczył w prawie, po dokonaniu sigła, ostrzedz czytelników naszych co niezdrówny pokarmie, jaki im coraz częściej